Jesteś wyzwaniem
KENDALL RYAN
Pascal

KENDALL RYAN

Jesteś wyzwaniem

Tłumaczenie
Regina Mościcka

Pascal

Copyright © 2012 Kendall Ryan

Copyright for the Polish edition © Wydawnictwo Pascal. Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej książki nie może być powielana lub przekazywana w jakiejkolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy, za wyjątkiem recenzentów, którzy mogą przytoczyć krótkie fragmenty tekstu.

Ta książka jest fikcją literacką. Jakiekolwiek podobieństwo do rzeczywistych osób, żywych lub zmarłych, autentycznych miejsc, wydarzeń lub zjawisk jest czysto przypadkowe. Bohaterowie i wydarzenia opisane w tej książce są tworem wyobraźni autorki bądź zostały znacząco przetworzone pod kątem wykorzystania w powieści.

Tytuł oryginalny: *Make Me Yours*
Tytuł: *Jesteś wyzwaniem*
Autor: *Kendall Ryan*
Tłumaczenie: *Regina Mościcka*
Redakcja: *Magdalena Binkowska*
Korekta: *Aleksandra Tykarska*
Projekt graficzny okładki: *Studio KARANDASZ*
Zdjęcie na okładce: *solominviktor/Shuterstock*

Redaktor prowadząca: *Angelika Ogrocka*
Redaktor inicjująca: *Agnieszka Skowron*
Redaktor naczelna: *Agnieszka Hetnał*

Wydawnictwo Pascal sp. z o.o.
ul. Zapora 25
43-382 Bielsko-Biała
www.pascal.pl

Bielsko-Biała 2016
ISBN 978-83-7642-775-1

eBook maîtrisé par Atelier Du Châteaux

Mojemu mężowi,
najlepszemu człowiekowi, jakiego znam.
Mam wielkie szczęście, że jestem twoja.

PODZIĘKOWANIA

Jak w przypadku każdej swojej powieści, podczas pisania *Jesteś wyzwaniem* otrzymałam wsparcie od bardzo wielu osób.

Najpierw chciałabym podziękować moim pierwszym czytelniczkom – Lolicie Verroen i Madison Seidler, które podzieliły się ze mną wrażeniami i trzymały kciuki za uroczego Cohena (przy okazji osobne podziękowania dla Madison za pomysł na jego imię).

Szczególne wyrazy uznania należą się Sali Powers, boskiej beta-readerce z Australii. Zdradzę tylko, że mocno nadużyła wykrzykników i niecenzuralnych słów zachwytu, chcąc wyrazić swoje uznanie dla zarysu książki. Niesamowita z ciebie babka!

I jeszcze podziękowania dla mojej redaktorki, Tanyi Saari. Jesteś wielka! Dziękuję, że ożywiłaś moją opowieść.

Wszystkim moim czytelnikom powiem tylko tyle: kocham was!

ROZDZIAŁ 1

Jakby na to nie spojrzeć, bycie piątym kołem u wozu zawsze jest do bani. Przesunęłam się na drugi koniec koca, żeby znaleźć się jak najdalej od Ashlyn i Aidena, migdalących się na oczach wszystkich. Moja cierpliwość się wyczerpała, gdy Aiden nachylił się nad moją przyjaciółką i zaczął ją karmić truskawkami, raz po raz całując jej pełne owoców usta.

Zaraz puszczę pawia…

Minął rok od czasu, gdy poznali się podczas badań Ashlyn nad amnezją. On był pacjentem, ona doktorantką. Ryzykowali, kiedy postanowili być razem, ale koniec końców wszystko się ułożyło. Owszem, czasem trudno było wytrzymać w ich towarzystwie, ale jakoś to znosiłam, bo kochałam Ashlyn jak siostrę, a ona wyglądała na bardzo szczęśliwą. Nie chciałam jednak, żeby ich publiczne czułości zaprzepaściły moje szanse na podryw, tym bardziej że upatrzyłam sobie cel. Przystojny futbolista i jego równie atrakcyjny kumpel.

Rzuciłam winogronem w zajętą Aidenem przyjaciółkę, by zwróciła na mnie uwagę. Winogrono odbiło się od jej głowy i wylądowało na kocu. Odwróciła się zdezorientowana.

– Hej, spójrz na to ciacho na drugiej…

Ashlyn zerknęła we wskazanym kierunku i uśmiechnęła się.

– Blondyn, niebieskie szorty?

Przytaknęłam. Właśnie podał idealnie podkręconą piłkę prosto do rąk swojego kumpla.

– Wygląda dość młodo – zauważyła Ashlyn.

Przewróciłam oczami.

– Jego kumpel też niczego sobie… Ja i oni, mogłoby być fajnie.

– Uważaj na siebie. – Ashlyn wzruszyła ramionami, jednocześnie puszczając do mnie oko. – Atakuj, my poczekamy.

Nie zdążyłam nawet przemyśleć strategii, gdy piłka Pana Słodziaka wylądowała u moich stóp. To będzie dużo łatwiejsze, niż myślałam… Kaszka z mleczkiem.

Wstałam i otrzepałam dżinsy, a potem niby od niechcenia schyliłam się i ją podniosłam. Trzymając piłkę pod pachą, udałam się nieśpiesznie w ich kierunku. Przyglądali mi się z daleka. Kumpel Pana Słodziaka uśmiechał się do mnie, jednak on sam był bardziej powściągliwy.

– To chyba wasze – powiedziałam i rzuciłam piłkę w jego kierunku, a on zręcznie ją złapał. Potrafiłam całkiem nieźle rzucać – nauczył mnie tego starszy brat. Spodziewałam się, że zaprosi mnie do wspólnej gry lub wygłosi jakąś błyskotliwą uwagę na temat moich piłkarskich umiejętności, ale on się tylko uśmiechnął.

– Dzięki – rzucił, a potem odwrócił się i podał piłkę do kumpla, który jednak nie zdążył jej złapać, bo wciąż wgapiał się we mnie.

Tylko tyle? Jaja sobie robisz?

Zdegustowana brakiem ciągu dalszego wróciłam do przyjaciół i ciężko opadłam na koc.

Ashlyn wyczuła mój kiepski nastrój i przysunęła się do mnie, odklejając się na chwilę od Aidena.

– Spotykasz się dziś z profesorem Gibsonem? – spytała, wciągając mnie w rozmowę.

Doceniałam jej wysiłki. Chciała odwrócić moją uwagę od porażki, która mnie przed chwilą spotkała.

– Nie. Dziś jest u niego syn. I mów o nim Stu. Profesor Gibson paskudnie brzmi…

– Poznałaś już jego syna? – spytał Aiden.

– W życiu! Przecież nie chodzimy na randki, tylko uprawiamy seks – wyjaśniłam.

– Aha! – roześmiała się Ashlyn, kręcąc z niedowierzaniem głową. – Jesteś jeszcze bardziej pokręcona, niż myślałam.

– Mnie to pasuje – rzuciłam i wzruszyłam ramionami. Nie zależało mi na związku, a Stu, świeżo po rozwodzie, z całą pewnością też nie był nim zainteresowany. Idealny układ. Miał trzydzieści sześć lat, czteroletniego syna i był profesorem w wyższej szkole handlowej, więc nasze ścieżki naukowe się nie przecinały, co miało same zalety i chroniło przed niepotrzebnymi komplikacjami. Łączył nas udany seks, tyle. Poznałam go miesiąc temu na imprezie charytatywnej sponsorowanej przez uczelnię i od tego czasu spotykałam się z nim kilka razy w tygodniu. Miły, regularny seks z fajnym facetem, bez uniesień i jakichkolwiek oczekiwań, wyłącznie chwilowa przyjemność. Może i była to dość pokrętna wizja udanego związku, ale w tej chwili nie było mnie stać na nic więcej.

Po kilku minutach, nie mogąc już dłużej znieść ostentacyjnych czułości przyjaciół i kompletnego braku zainteresowania ze strony chłopaków z piłką, oznajmiłam Ashlyn i Aidenowi, że się zbieram. Ich jedyną reakcją było zdawkowe machnięcie na pożegnanie.

Droga do domu nie zajęła mi dużo czasu –mieszkałam zaledwie kilka przecznic od parku. Wynajmowałam duży narożny szeregowiec w atrakcyjnej dzielnicy, w którym miałam do dyspozycji parter i pierwsze piętro. Jego właściciel stopniowo odnawiał poddasze, starając się przywrócić budynkowi stan świetności z lat dwudziestych.

Nagle za plecami usłyszałam odgłos szybkich kroków. Obejrzałam się – w moją stronę biegł przystojniak z parku.

A więc jednak chciał się zrehabilitować! Pewnie uznał, że lepiej się mną nie dzielić ze swoim kumplem…

Dotarłam już do kutej bramy mojego domu, więc przystanęłam i oparłam dłoń na biodrze, przyglądając się, jak pokonuje kilka ostatnich metrów.

Musiał wcześniej zdjąć podkoszulek, bo miał na sobie tylko zsunięte nisko na biodra szorty i buty do biegania. Jego klatka piersiowa i brzuch

były tak gładkie i idealnie umięśnione, że skojarzyły mi się z materacem do pływania.

Zwolnił, a potem zatrzymał się w miejscu, zginając się wpół i opierając dłonie na kolanach. Widok jego klatki piersiowej unoszącej się i opadającej przy każdym głębokim oddechu dosłownie mnie zahipnotyzował.

Już układałam sobie w głowie, jak błyskotliwie zagaić rozmowę, gdy Pan Słodziak uniósł głowę i spojrzał na mnie. Jego oczy miały niesamowity odcień głębokiego błękitu, a na skórze nadal utrzymywała się letnia opalenizna. Pod pachą trzymał piłkę, a w ręku zwinięty podkoszulek. Z powodzeniem mógłby pracować jako model dla Ralpha Laurena.

Nieczęsto zdarzało mi się czuć skrępowanie, jednak tym razem, za sprawą jego imponującej fizyczności, aż się zaczerwieniłam.

Uniósł głowę i wyprostował się. Był wyższy co najmniej o kilkanaście centymetrów. Uśmiechnęłam się do niego, biorąc głęboki oddech i powoli odzyskując równowagę.

– Śledzisz mnie?

– A, tak... Jesteś tą dziewczyną z parku.

Co ty nie powiesz...

– Mieszkam tutaj – dodał, wciąż głośno dysząc.

– Tutaj, czyli gdzie? – zapytałam.

Przecież staliśmy pod moim domem.

– Na górze – wskazał palcem piętro mojego szeregowca ze spadzistym dachem i ośmiobocznym okienkiem.

– Ktoś w ogóle jest w stanie tam mieszkać?

Na mojej twarzy musiało pojawić się zdziwienie, bo zrzedła mu mina i było widać, że poczuł się urażony.

– Nie ktoś, tylko ja. Naprawdę tam mieszkam. Może i nie ma dużo miejsca, ale jest czysto i mnie wystarczy.

Nie miałam pojęcia, że poddasze było przeznaczone do wynajęcia. Nikt tam nie mieszkał przez ostatnie dwa lata, czyli od kiedy tam za-

mieszkałam.

– Aha – zreflektowałam się. – W takim razie jesteśmy sąsiadami! Zajmuję dwa dolne piętra.

Spojrzał na szeregowiec, taksując wzrokiem szeroki ganek i masywne drewniane drzwi.

– Ty sama?

Skinęłam głową. Lubiłam przestrzeń, a ponieważ zarówno matka, jak i ojciec zasilili moje konto pokaźną kwotą, mogłam pozwolić sobie na to, by mieszkać tam, gdzie mi się podoba. Umeblowałam dom ze smakiem prostymi, lecz stylowymi meblami, które udało mi się upolować w okazyjnych cenach. Wnętrze wyglądało jak z katalogu.

– Idę wziąć prysznic. Miło cię było poznać…

– Liz.

Uśmiechnął się.

– Cohen. Skoro jesteśmy sąsiadami, daj znać, gdybyś czegoś potrzebowała.

– Jasne. Ty też.

Odwzajemniłam jego przyjacielski uśmiech, a potem odprowadziłam wzrokiem jego seksowny tyłek, gdy obchodził dom, kierując się do prowadzących na górę bocznych schodów.

Nie mogłam doczekać się dnia, kiedy będę potrzebować jego pomocy.

Oby jak najszybciej.

ROZDZIAŁ 2

Siedziałam do późnej nocy, przygotowując referat, więc darowałam sobie kolację. Zamiast niej uraczyłam się butelką czerwonego wina i tabliczką gorzkiej czekolady z solą morską – moim ulubionym zestawem od niepamiętnych czasów. W końcu na ostatnich nogach i lekko zawiana dotarłam do łóżka.

Gdy się nagle obudziłam kilka godzin później, w pierwszej chwili pomyślałam, że mam zwidy. Nad moim łóżkiem krążyło coś czarnego, rzucając dziwne cienie na ściany rozświetlonej księżycowym blaskiem sypialni. Co u diabła…

Nagle obiekt zwolnił i wylądował na jednej z szyn lampy zwisającej z sufitu. Zmrużyłam oczy, żeby mu się lepiej przyjrzeć i w tym samym momencie zobaczyłam, że to coś rozkłada skrzydła. Nietoperz!

Wydałam z siebie przeraźliwy wrzask i skoczyłam na równe nogi, pośpiesznie wyplątując się z pościeli, a potem wypadłam z sypialni i zatrzymałam się dopiero na ganku. Serce waliło mi jak młotem.

Spojrzałam na swoje bose stopy i dotarło do mnie, że stoję na zewnątrz w środku nocy odziana jedynie w obcisłą czarną koszulkę i różowe szorty. To nie było zbyt rozsądne. Dobiegające z oddali szczekanie psa przywróciło mi świadomość. Zaczęłam się zastanawiać, co robić.

Było za późno, żeby dzwonić do właściciela domu. Moje koty też były kompletnie bezużyteczne – nie można się było po nich spodziewać, że upolują pająka, a co dopiero nietoperza. Może powinnam pójść na górę i poprosić seksownego sąsiada, żeby pomógł mi coś zrobić z tym paskudztwem? Ostatecznie sam zaoferował pomoc…

Nie mogłam jednak zapukać do niego tak jak stałam, czyli praktycznie goła, więc wzięłam głęboki oddech, a potem wpadłam jak strzała do mieszkania. Błyskawicznie wygrzebałam dżinsy ze stojącego w przedpokoju kosza na pranie i natychmiast pognałam z powrotem na ganek, po-

śpiesznie zatrzaskując za sobą drzwi. Szybko wbiłam się w spodnie, podciągnęłam je i zapięłam guzik, zakrywając kuse szorty, a potem wyprostowałam się i zaczęłam się wspinać po zewnętrznych schodach do mieszkania Cohena. Noc była dość chłodna, więc stąpając bosymi stopami po drewnianych stopniach, czułam dreszcze. Nie ma co, świetny pomysł: budzić kompletnie obcego człowieka w środku nocy i prosić go o przysługę… Ale przecież nie miałam innego wyjścia. Ani przez moment nie dopuszczałam do siebie myśli, że mogłabym wrócić do mieszkania, nie mówiąc o tym, że miałabym spać z wiszącym nad głową nietoperzem.

Drzwi na poddaszu były zrobione z tego samego ciemnego drewna co moje, z ozdobną brązową kołatką pośrodku. Zapukałam dość głośno, żeby mieć pewność, że Cohen się obudzi, bo nie wiedziałam, jak mocny ma sen. Zazwyczaj czułam się w swoim mieszkaniu bezpiecznie, ale dzisiejsze nocne przeżycia – nagłe wyrwanie ze snu przez potwora i samotny pobyt na zewnątrz o tak późnej porze – sprawiły, że ze strachu dostałam gęsiej skórki.

Już miałam zastukać ponownie, gdy drzwi się otworzyły i stanął w nich zaspany i goły do pasa Cohen.

– Liz? – wychrypiał.

– Mogę wejść?

Odsunął się od drzwi, żeby mnie wpuścić do środka.

– Coś się stało?

Pokiwałam twierdząco głową i weszłam do ciasnego saloniku.

– Tam jest nietoperz. Na dole.

– Gdzie? W twoim mieszkaniu?

Przytaknęłam.

– O Jezu – rzucił i przeciągnął dłońmi po twarzy. – No dobra. Poczekaj tu, pójdę zobaczyć.

Odwrócił się i zniknął w pokoju, który – jak się domyślałam – był sypialną. Chwilę później wrócił ubrany w dżinsy i obcisłą szarą koszulkę. Wciąż jeszcze miał rozczochrane włosy i wyglądał przeuroczo.

– Co masz zamiar zrobić? – spytałam, licząc w duchu, że ma doświadczenie w pozbywaniu się nietoperzy.

– Nie wiem...

Podszedł do stojącej przy drzwiach wejściowych szafy i wyjął z niej rakietę tenisową.

– Poczekaj! – Wbiegłam do kuchni i złapałam rękawice i leżącą na blacie reklamówkę. – Weź to!

Wsunął rękawice kuchenne na dłonie, a potem w jednej uniósł rakietę, a drugą chwycił reklamówkę.

– W porządku. Możesz iść...

Wyglądał tak komicznie, że oboje prawie jednocześnie się roześmialiśmy.

– Siedź spokojnie. Panuję nad sytuacją.

Uśmiechnęłam się, podniesiona na duchu jego pewnością siebie.

– Dzięki.

Skinął głową i zniknął za drzwiami.

Przygryzłam wargę, mając nadzieję, że nie jest na mnie wściekły za nocną pobudkę. Przed wyjściem sprawiał wrażenie szczerze rozbawionego. Usiadłam na sofie i cierpliwie czekałam.

Jego mieszkanko było niewielkie, ale czyste i umeblowane prostymi, funkcjonalnymi meblami. W salonie stała tylko wytarta skórzana sofa, a przed nią pełniąca funkcję stolika sfatygowana skrzynia. Kącik jadalny składał się z okrągłego stołu zawalonego stosami podręczników, wokół którego stało kilka różnych krzeseł nie do kompletu. Było domowo i przytulnie.

Cohen wrócił kilka minut później.

– I co?

Pokręcił głową.

– Nie mogłem znaleźć gnojka…

Przebiegło mi przez myśl, że nietoperz mógł mi się przyśnić, ale zaraz doszłam do wniosku, że to wykluczone. Byłam pewna, że go widziałam.

Cohen zsunął rękawice i schował rakietę do szafy.

– Podejrzewam, że żadne z nas już nie zaśnie – wymamrotał, pocierając dłonią kark.

– Przepraszam za to całe zamieszanie…

– Nie przejmuj się. Przecież mówiłem, żebyś w razie czego przyszła.

Gdy incydent z nietoperzem miałam już za sobą, poczułam, jak spada mi poziom adrenaliny. Potarłam palcami skronie, uświadamiając sobie, jak fatalnie się czuję.

Cohen podszedł bliżej.

– Wszystko dobrze?

– Chyba wcześniej wypiłam trochę za dużo wina. Już dobrze.

Wyszedł do kuchni i po chwili wrócił, niosąc szklankę wody i dwie białe tabletki, które położył mi na dłoni.

– Proszę. Na ból głowy.

– Dzięki.

Zażyłam lekarstwo, wypiłam wodę i oddałam mu pustą szklankę. Woda nie była schłodzona i sądząc po smaku, pochodziła prosto z kranu, ale nie miałam zamiaru tego złośliwie komentować. To był z jego strony miły gest. Jak dotąd nie utrzymywałam prawie żadnych kontaktów z sąsiadami, więc dobrze było mieć świadomość, że w pobliżu mieszka ktoś, na kogo mogę liczyć.

Zauważyłam przewieszoną przez oparcie krzesła bluzę uniwersytecką i wskazałam na nią brodą.

– Studiujesz w okolicy?

Uniwersytet DePaul był usytuowany niedaleko stąd, na tej samej ulicy, więc nie powinnam być zdziwiona, jednak naszą dzielnicę rzadko wybierali studenci.

– Tak. Jestem na trzecim roku. A ty?

– Na drugim doktoranckich.

Wbił we mnie wzrok, jakby zobaczył mnie po raz pierwszy w życiu. Mogłabym przysiąc, że w myślach próbuje obliczyć, w jakim jestem wieku. Dobrze wiedziałam, że nie wyglądam na dwadzieścia pięć lat, a informacja, że jestem doktorantką, zwykle działała lekko odstraszająco. Ale Cohen nie wyglądał na zbitego z tropu, tylko… zaciekawionego. Spodobała mi się jego szczera reakcja. Sam musiał mieć dwadzieścia albo dwadzieścia jeden lat.

Zastanawiałam się, co mam zrobić. Po moim mieszkaniu latał sobie w najlepsze nietoperz, a było za wcześnie – albo za późno, zależy jak na to spojrzeć – żeby zadzwonić do właściciela domu.

Cohen stał w milczeniu, mierząc mnie wzrokiem, aż zaczęłam się niepokoić o swój wygląd. Zasnęłam w pełnym makijażu, więc na pewno miałam pod oczami rozmazany tusz, a moje włosy musiały wyglądać jak bocianie gniazdo. Idealny moment, żeby po raz drugi próbować zrobić na nim wrażenie…

– Liz? Od Elizabeth? – spytał miękko.

– Nie, od Elizy. Ale wszyscy nazywają mnie Liz.

– Eliza – powtórzył w zamyśleniu, a w jego ustach zabrzmiało to jednocześnie obco i znajomo, jak wspomnienie z dalekiej przeszłości.

– Mów do mnie Liz – rzuciłam.

Cohen przez chwilę się nie odzywał, a potem złapał mnie za rękę i pociągnął w stronę drzwi.

– Chodź, Eazy-E. Trzeba wyleczyć cię z kaca…

Eazy-E[1)]? No, nieźle…

1) Eazy-E – pseudonim popularnego amerykańskiego rapera, uznawanego za prekursora gangsta rapu (przyp. tłum.).

– Dokąd?

– Na śniadanie. Bez gadania. Przez to polowanie strasznie zgłodniałem.

Złapał w przelocie cienką bluzę i wciągnął ją przez głowę.

Zanim wyszliśmy, przypiął sobie coś do szlufki od spodni. Kiedy podeszłam bliżej, okazało się, że to pager.

Zeszłam za nim po schodach, a potem ramię w ramię pomaszerowaliśmy w dół naszej ulicy.

– Lubisz stare gadżety? – zapytałam i spojrzałam wymownie na przyczepiony do jego pasa pager.

Zaśmiał się pod nosem, kręcąc głową.

– Potrzebuję go do pracy – powiedział i obciągnął bluzę, żeby ukryć pod nią urządzenie.

– Jesteś alfonsem?

– Nie – zaprzeczył z uśmiechem.

– Dilerem?

– Nie, no skąd... Działam jako ochotnik w straży pożarnej.

– Jesteś strażakiem?

– Uhm.

No, no... To by tłumaczyło te boskie muskuły.

– Jak często...

– ...mnie wzywają?

Przytaknęłam.

– Jestem zawsze w pogotowiu, a co poniedziałek mam dwugodzinne nocne ćwiczenia.

Interesujące. Nie znałam żadnego strażaka. Ciekawe, jak godzi to z nauką i studiami.

Dotarliśmy do niewielkiego baru na rogu. Mimo iż mieszkałam w tej okolicy od ponad dwóch lat, nigdy wcześniej w nim nie byłam, bo zawsze wydawał mi się trochę obskurny. Migający neon oznajmiał, że mają czynne przez całą dobę. Kiedy Cohen pchnął drzwi i przytrzymał je, puszczając mnie przodem, rozległ się dźwięk zawieszonego nad nimi dzwonka. Przechodząc obok Cohena, poczułam przyjemny aromat płynu do płukania z domieszką jego męskiego zapachu. Miałam ochotę przystanąć i wtulić nos w jego klatkę piersiową, ale oczywiście tego nie zrobiłam. Tabliczka informowała, żeby samodzielnie zajmować miejsca, więc wybrałam przytulny skórzany boks przy oknie.

Cohen wślizgnął się do środka i usiadł naprzeciw mnie, a potem wyjął dwie karty ze stojaka na serwetki i podał mi jedną.

– Jesteś głodna? – spytał.

– Jasne. Chętnie coś zjem.

Tak, mogłam jeść zawsze i wszędzie. Nie należałam do dziewczyn, które udają, że żyją powietrzem. Uwielbiałam jedzenie. Podejrzewam, że gdyby ich o to spytać, większość facetów odpowiedziałaby, że woli, jak kobieta ma tu i ówdzie niewielkie krągłości. Poza tym kolacja w postaci wina w połączeniu z czekoladą nie była szczególnie sycąca.

– Podają tu rewelacyjne racuchy.

Cohen zamknął menu i wsunął je z powrotem do stojaka.

– Dobrze, mogą być.

Chwilę później podeszła do nas kelnerka, obdarzając mojego towarzysza promiennym uśmiechem. Poprosił o dwie porcje racuchów, a potem zwrócił się do mnie z pytaniem, czy chcę kawę. Kiedy przytaknęłam, zamówił ją dla nas obojga.

Był uroczy i mimo iż dopiero go poznałam, czułam się w jego towarzystwie zaskakująco swobodnie.

W pewnej chwili jego wzrok ześlizgnął się na moje piersi, a wtedy zaczął się wiercić na krześle i odwrócił twarz w stronę okna z dość niewy-

raźną miną. Czyżbym zrobiła coś nie tak?

Spojrzałam w dół, uświadamiając sobie, że nie mam na sobie stanika. Cholera jasna! Chłodne powietrze z klimatyzacji sprawiło, że moje sutki bezwstydnie i zachęcająco wyprężyły się pod cienką koszulką. Na dodatek była tak kusa, że niewiele zakrywała. Poprawiłam ją na tyle, ile się dało. W tym samym momencie mój wzrok padł na odbicie twarzy Cohena w szybie. Na jego wargach igrał uśmieszek.

Kelnerka postawiła na naszym stoliku dwa kubki czarnej kawy.

– Zimno ci? – zapytał i uśmiechnął się lekko, przysuwając kawę.

Syknęłam ostrzegawczo, biorąc od niego kubek, po czym wsypałam do niego szczodrą porcję cukru i zamieszałam znacznie energiczniej, niż to było konieczne.

– Proszę – powiedział Cohen, zdejmując bluzę przez głowę i zostając w samym podkoszulku.

– Dzięki – rzuciłam i wślizgnęłam się w nią, wdychając jej charakterystyczny zapach – zapach wyjątkowo atrakcyjnego chłopaka, tego samego, który wczoraj już raz dał mi kosza. No nic, więcej nie będę mu się narzucać.

Podwinęłam rękawy bluzy, starając się powstrzymać od wdychania jej cudownego zapachu.

Chwilę później przy naszym stoliku ponownie pojawiła się kelnerka, stawiając przed nami racuchy. Były wielkie jak talerze i ułożone jeden na drugim w sporą piramidę, na wierzchu której roztapiał się kawałek masła. W powietrzu rozszedł się aromatyczny zapach wanilii.

– Jejku! Ale to wielkie!

Cohen przysunął do mnie syrop.

– Myślisz, że ci się nie zmieści? – spytał z łobuzerskim uśmieszkiem.

Czy on musi być aż tak seksowny?

– Poradzę sobie jak profesjonalistka.

Momentalnie poczułam zażenowanie. Co ja gadam?!

Cohen zaśmiał się, po czym zgarnął roztapiające się masło z wierzchu racuchów i przełożył na leżący obok spodek. No tak… Takiego ciała nie da się wypracować, napychając się tłuszczem.

Na szczęście to nie było moje zmartwienie. Uwielbiałam masło. Wzięłam do ręki nóż i starannie rozsmarowałam maślaną kałużę po swoich racuchach.

– Masz dziewczynę? – spytałam, przełykając pierwszy kęs.

Kiwnął potakująco głową, biorąc do ust kolejny kawałek.

– Spotykam się z kimś.

– Ale nie było jej dziś u ciebie.

– Nie zostaje na noc – wyjaśnił, wycierając usta serwetką.

To było dość dziwne. Czyżby był typem faceta, który nie chce, żeby dziewczyna została na noc? Wydawał mi się coraz bardziej zagadkowy.

– A ty? Masz chłopaka?

– Nie – zaprzeczyłam, chyba odrobinę zbyt ochoczo.

– Widzę, że coś się za tym kryje – rzucił i się roześmiał.

Wzruszyłam ramionami.

– Nic specjalnego, po prostu nie zależy mi na związku. Kiedy za rok czy dwa zrobię doktorat, pewnie stąd wyjadę. Na razie chcę się dobrze bawić i nie angażować w nic poważnego.

– Hm…

Cohen spuścił wzrok i zaczął się bawić serwetką. Czyżbym powiedziała coś niewłaściwego?

Zajęłam się z powrotem śniadaniem, jeśli tak można nazwać posiłek jedzony o trzeciej nad ranem.

– Co studiujesz?

– Psychologię – odpowiedziałam, wysuwając czubek języka, żeby zlizać syrop z dolnej wargi. – A ty?

Podążył wzrokiem za moim językiem i głośno przełknął ślinę.

– Ekonomię. Doszedłem do wniosku, że to na tyle szeroka dziedzina, że zawsze będę mógł znaleźć jakąś pracę.

Kiwnęłam głową. Potem skubałam małymi kęsami racuchy, podczas gdy Cohen opowiadał o sobie. Dowiedziałam się, że studiuje zaocznie i oprócz tego, że jest strażakiem, pracuje jako bramkarz w jednym z barów w centrum.

Po śniadaniu odprowadził mnie pod drzwi mieszkania. Księżycowa poświata i granie świerszczy tworzyły bajkową scenerię.

Staliśmy zwróceni twarzami do siebie. Padające cienie sprawiły, że wydał mi się jeszcze przystojniejszy, o ile to w ogóle możliwe. Wysoki, szczupły i wysportowany, nie miał na ciele ani grama zbędnego tłuszczu. Chłonęłam wzrokiem jego kwadratową szczękę, pełne usta, nieprzyzwoicie błękitne oczy i krótko przycięte włosy.

– Dzięki za śniadanie – wymamrotałam.

Skinął głową.

– Nie ma za co.

Zdjęłam bluzę i podałam mu ją. Jego wzrok ześlizgnął się na moje piersi, ale mimo że nie trwało to dłużej niż ułamek sekundy, zdołałam dostrzec, że bardzo mu się spodobało to, co tam zobaczył.

Cóż mogę powiedzieć? Nie da się ukryć, że pod tym względem natura obdarzyła mnie wyjątkowo hojnie. Duże C, jędrne i sterczące. I na dodatek znów ze stwardniałymi sutkami!

O kurczę...

Tym razem nie miało to nic wspólnego z chłodnym powietrzem – głównym powodem była wymowna mina Cohena. Najwyraźniej miał obsesję na punkcie cycków.

Odchrząknął.

– Dasz sobie radę?

No tak... Przecież w moim mieszkaniu czai się cholerny nietoperz! A to nie była żadna randka, tylko sąsiedzka pomoc. Nic poza tym. Chole-

ra... Zejdź na ziemię, Liz.

– Ja tam nie śpię... Nie ma mowy. Muszę odczekać kilka godzin, zanim będę mogła ściągnąć właściciela domu.

Cohen zmarszczył brwi.

– Co masz zamiar robić do tego czasu? Jest jeszcze cholernie wcześnie.

Roześmiałam się.

– Jestem dużą dziewczynką. Poradzę sobie. Jeszcze raz dzięki...

Zrobiłam krok w kierunku swoich drzwi, a wtedy Cohen złapał mnie za nadgarstek.

– Daj spokój. Idziesz do mnie na górę.

– Co?

Położył drugą dłoń w dole moich pleców i pchnął mnie lekko w kierunku schodów.

– No dalej, wchodź.

Wzdrygnęłam się w duchu, zaskoczona jego bezceremonialnością, ale posłusznie zaczęłam się wspinać po schodach, czując ulgę, że nie muszę czekać sama na dole.

Kiedy dotarliśmy na poddasze, Cohen otworzył drzwi i przepuścił mnie przodem. Jego mieszkanie było naprawdę maleńkie. Gdy już opadły emocje z powodu przygody z nietoperzem, dostrzegłam jego ciasnotę. Skosy może i są ciekawym rozwiązaniem architektonicznym i dobrze się prezentują, ale w niektórych miejscach utrudniały mu swobodne poruszanie. Drewniana podłoga skrzypiała przy chodzeniu. – Aż dziwne, że nigdy wcześniej tego nie słyszałam u siebie na dole.

Cohen cisnął na oparcie sofy bluzę, którą mu oddałam.

– Zmęczona?

– Powinnam się trochę przespać, inaczej jutro wszystkich pozagryzam.

Zaśmiał się.

– Szczera jesteś. To mi się podoba.

– Dzięki?

Nie byłam do końca pewna, ale to chyba był komplement. Rozejrzałam się po ciasnym mieszkanku, zastanawiając się, gdzie miałabym się położyć.

– Czy twoja dziewczyna nie będzie wściekła, że się tu prześpię?

Wzruszył ramionami.

– To nie moje zmartwienie.

Przygryzłam mocno wargę, żeby powstrzymać uśmiech.

Odwrócił się i wyszedł do sypialni, podczas gdy zastanawiałam się, czy mam pójść za nim. Zanim się jednak zdecydowałam, pojawił się z powrotem z naręczem koców i poduszek, które rzucił niedbale na sofę.

– Możesz spać w moim pokoju. Położę się tutaj.

Szybko zmierzyłam go wzrokiem.

– Ile ty masz wzrostu?

– Prawie metr dziewięćdziesiąt. Dlaczego pytasz?

Syknęłam z dezaprobatą.

– Tak myślałam... Wykluczone.

Nie było szans, żeby mógł się wygodnie rozłożyć na sofie.

– Dam sobie radę.

– Bzdura. Wracaj do łóżka. Ja się tu położę.

Mówiąc to, zabrałam się do rozkładania na sofie koców, ale złapał mnie za ręce.

– Jesteś moim gościem. Powinienem oddać ci swoje łóżko.

Jego głos był ciepły i pełen powagi.

Nie potrafiłam się oprzeć, żeby nie dotknąć dłonią jego klatki piersiowej. Była dokładnie taka, jak się spodziewałam – ciepła i twarda.

– Nie jestem żadnym gościem, kotku, tylko upierdliwą sąsiadką od nietoperza, która wyrwała cię z łóżka w środku nocy. A teraz marsz do łóżka!

Spojrzał mi w oczy.

– Masz charakterek…

– Dobrze kombinujesz.

– A skąd pewność, że nie jestem seryjnym mordercą?

– Stąd, że seryjni mordercy raczej nie używają rękawic kuchennych, żeby kogoś załatwić, i nie kupują swoim ofiarom racuchów przed położeniem ich do swojego łóżka.

– To jest argument! – Odwrócił się w stronę sypialni. – Daj znać, gdybyś czegoś potrzebowała albo… gdybyś znów zobaczyła jakiegoś nietoperza. Trzymam rękawice w pogotowiu…

Nagle z drugiego pokoju dobiegł jakiś odgłos, a Cohen zrobił minę, jakby sobie właśnie o czymś przypomniał.

– Jest problem…

Spojrzałam pytająco, zastanawiając się, o co mu chodzi. Może jego dziewczyna jednak postanowiła wpaść?

– Zwykle śpi tu Bob.

Zanim zdążyłam spytać, kim jest Bob, do przedpokoju wpadł wielki pies i pogalopował prosto na mnie.

– Chce spać ze mną w łóżku, ale zwykle mu nie pozwalam, bo ściąga ze mnie kołdrę.

– A cóż to, u diabła, jest?!

Cofnęłam się nieco, żeby znaleźć się poza zasięgiem psiego ogona. Pokryte kręconą sierścią koloru brzoskwiniowego psisko przypominało ogromną włochatą kulę.

– Labradoodle. Nieliniejący.

– Co takiego? Labrapudel?

Bob wskoczył na sofę i usadowił się na kocach, które przed chwilą starannie rozłożyłam.

Cohen się roześmiał.

– Radzę ci jednak pójść do mnie, chyba że tak kochasz psy, że wolisz spać z tym facetem…

Nie miałam ochoty kłaść się na kanapie, która służyła za psie legowisko, więc posłusznie kiwnęłam głową.

Cohen zaprowadził mnie do sypialni, która okazała się duża i schludna. Na środku stało podwójne łóżko. Nie było tam żadnych innych mebli, nie licząc wąskiej komody i stolika nocnego, na którym leżała garść drobniaków i stał budzik.

Na niezaścielonym łóżku leżały ciemnopopielate prześcieradło i biała pikowana kołdra. Wyglądało to wszystko bardzo zachęcająco.

Cohen zmierzył mnie wzrokiem.

– Chcesz… coś do przebrania? – zapytał i spojrzał wymownie na moje dżinsy.

– Nie, nie… Dzięki.

Przypomniałam sobie, że mam pod spodem szorty od piżamy, więc zaczęłam rozpinać spodnie.

Spuścił wzrok, wyraźnie skrępowany tym, że się rozbieram w jego obecności. Złożyłam dżinsy starannie w kostkę i odłożyłam je na podłogę obok łóżka. Już chciałam się położyć, gdy nagle chwycił mnie za łokieć.

– Nie ta strona.

Aha. Przesunęłam się bliżej ściany.

Szybkim ruchem ściągnął koszulkę przez głowę i zdjął spodnie, zostając tylko w czarnych bokserkach. Zanim zdążył się wślizgnąć do łóżka tuż obok mnie i przykryć kołdrą, mignęła mi przed oczami jego opalona skóra.

Wyczułam, że coś się między nami zmieniło. Niespodziewanie atmosfera zrobiła się ciężka i napięta.

– Przepraszam, nie wiedziałam, że zajmuję twoją połowę – wyszeptałam w ciemnościach.

– W porządku. Wolę spać jak najbliżej drzwi. Gdyby ktoś się włamał, najpierw będzie miał do czynienia ze mną…

Dość dziwnie to zabrzmiało, ale spodobało mi się. Co za uroczy chłopak! Może dlatego, że jest strażakiem. Rzadko miałam z takimi do czynienia.

ROZDZIAŁ 3

Rano Cohen stał ofiarnie na straży, podczas gdy ja wpadłam do swojego mieszkania po czyste ubrania i laptopa. Nietoperza nie było nigdzie widać, ale i tak byłam wdzięczna nowemu znajomemu za to, że przyszedł ze mną.

Podziękowałam mu za pomoc i wyruszyłam na oddaloną o dwadzieścia minut spacerem uczelnię. Mimo że zeszłej nocy przespałam zaledwie kilka godzin, a wcześniej trochę przesadziłam z winem, czułam się wypoczęta. Łóżko Cohena było bardzo wygodne. Nie bałam się samotności, ale i tak od czasu do czasu budził mnie w nocy jakiś odgłos. Potem długo nie mogłam zasnąć.

Mój sąsiad okazał się stuprocentowym dżentelmenem – ani na moment nie opuścił swojej strony łóżka, w ogóle nie zwracając na mnie uwagi. Zostałam u niego do rana, co było dość zaskakujące, bo miałam żelazną zasadę, że nie zostaję u facetów, z którymi sypiam. Czasami zdarzało mi się przysnąć po seksie, ale zawsze budziłam się w nocy i wymykałam ukradkiem z łóżka.

Może w towarzystwie Cohena czułam się tak dobrze dlatego, że nie łączyły nas intymne relacje? Wzruszyłam ramionami, odpędzając od siebie tę myśl.

Spędziłam cały dzień w czytelni, pracując nad referatem. Zrobiłam sobie przerwę tylko na kawę i na kanapkę kupioną w delikatesach naprzeciw. O szóstej wieczorem znów poczułam głód, a do tego nabrałam ochoty na gorącą kąpiel w swojej wannie z hydromasażem.

Przełożyłam torbę z laptopem przez ramię i ruszyłam w stronę domu. Po drodze zabrałam się za sprawdzanie wiadomości w telefonie, mając nadzieję, że znajdę wśród nich informację od właściciela domu w sprawie nietoperza. Przeglądałam SMS-y jeden po drugim, gdy nagle wpa-

dłam na coś wielkiego. Stęknęłam, unosząc pośpiesznie głowę, żeby sprawdzić, kto – lub co – stanął mi na drodze.

To był Cohen. Najwyraźniej wyszedł pobiegać z tym swoim cholernym psem Bobem. Zwierzę ciężko dyszało i energicznie machało ogonem.

– Hej, Eliza! – rzucił mój sąsiad i złapał mnie za ramiona, chroniąc przed upadkiem.

– Liz – burknęłam, odzyskując równowagę.

– Przepraszam... Bob strasznie się ucieszył, gdy cię zobaczył.

Szarpnął za smycz, odciągając ode mnie psa.

– Nie, to moja wina... Sprawdzałam, czy mam jakieś wiadomości od właściciela domu.

– A tak, był dziś u nas. Nie znaleźliśmy nietoperza, ale zabezpieczyliśmy przewód kominowy.

– My?

– Nie miałem zajęć, więc mu pomogłem. Przy okazji... bardzo ładnie mieszkasz.

– O, dzięki.

Przez kilka sekund staliśmy bez słowa, przyglądając się sobie nawzajem. Wyglądał niemożliwie seksownie w luźnych szortach i oldskulowej koszulce.

– Więc nietoperz nadal może być w środku? – zapytałam, robiąc unik przed Bobem.

Cohen szarpnął smycz, dając psu sygnał, żeby został na miejscu. Bob uspokoił się i usiadł u naszych stóp.

– Możliwe. Ale pewnie wydostał się tą samą drogą, którą się dostał do środka.

– To dobrze. Jeszcze raz dzięki. Mam nadzieję, że dziś się prześpię we własnym łóżku.

– Pewnie tak – odparł.

Odniosłam wrażenie, że w jego głosie pobrzmiewa nuta rozczarowania.

Po wejściu do mieszkania sprawdziłam ostrożnie każde pomieszczenie po kolei. Potem nakarmiłam koty, Sugar i Honey Bear, które krążyły wokół moich nóg, domagając się jedzenia rozdzierającym miauczeniem. Musiałam zrobić kolację także dla siebie, ale doszłam do wniosku, że w pierwszej kolejności potrzebna mi gorąca, odprężająca kąpiel. Złapałam garść migdałów, żeby zaspokoić pierwszy głód i ruszyłam na górę. Nalałam wody do wanny, wsypałam lawendową sól do kąpieli i zanurzyłam się po samą szyję.

Czując, jak ciepła woda delikatnie pieści moje ciało, nie mogłam się powstrzymać – moje myśli powędrowały do mieszkanka na poddaszu i rezydującego tam przystojniaka. Był dosłownie na wyciągnięcie ręki, a mimo to nieosiągalny.

Nasze dotychczasowe spotkania rozpaliły moją ciekawość, aż nabrałam ochoty na coś więcej. Zastanawiałam się, kim może być dziewczyna, o której mówił, i jak wygląda praca strażaka. Wyobrażając sobie jego umięśnione ciało w mundurze, poczułam przyjemne mrowienie na skórze.

Kąpiel mnie odprężyła, więc zabrałam się za kolację. Lubiłam gotować, jednak rzadko zdarzało mi się upichcić dla siebie coś bardziej wyszukanego.

Wyjęłam z lodówki i szafek kuchennych potrzebne składniki, a moje myśli znów powędrowały na górę do Cohena. Zaczęłam się zastanawiać, czy jadł już kolację. Mogłabym coś dla niego ugotować w podziękowaniu za pomoc z nietoperzem, nie chciałam jednak, żeby wyszło, że mu się narzucam. A poza tym byłam pewna, że ma lepsze rozrywki niż spędzanie czasu ze mną.

Postawiłam na kuchence garnek z wodą, a potem wsypałam do niego trochę soli morskiej. Wydobyłam z dolnej szafki rzadko używany malak-

ser, wsypałam do niego kilka garści świeżej bazylii i orzeszków piniowych, wlałam odrobinę oliwy i zmiksowałam. Kiedy woda zaczęła wrzeć, wsypałam do garnka makaron linguine, nastawiając minutnik. Na koniec wyjęłam z zamrażalnika moje ulubione pieczywo – bagietkę – żeby je upiec w piekarniku.

Szybko się okazało, że mimowolnie przyrządzam porcję jedzenia dla dwojga. Niepotrzebnie miałam skrupuły – po prostu pójdę na górę i zaproszę go na kolację.

W połowie schodów poczułam wątpliwości. A jeśli jest u niego dziewczyna? Albo ma już plany na wieczór? Nie chciałam, żeby wyglądało, że rozpaczliwie szukam towarzystwa. Może powinnam najpierw go zapytać, co ma zamiar robić wieczorem, zanim wyskoczę ze swoim zaproszeniem?

Ostatecznie postanowiłam sprawdzić, czy w ogóle jest w domu, więc ruszyłam po schodach. Gdy dotarłam pod drzwi, usłyszałam muzykę. Zapukałam głośno, żeby mógł mnie usłyszeć. Drzwi otworzyły się prawie natychmiast.

Zobaczyłam przed sobą Cohena ubranego w ciemne obcisłe dżinsy i bawełnianą koszulkę w jasnobłękitnym kolorze, która idealnie współgrała z kolorem jego oczu. W ręku trzymał gitarę.

– Eazy-E! – rzucił i pociągnął mnie do środka. – Chcesz piwo?

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, do przedpokoju wpadł Bob i rzucił się na mnie z impetem, przewracając mnie na podłogę i lądując dokładnie na moich piersiach.

Fuj…

– O, cholera! Bob, złaź!

Zanim Cohen ściągnął ze mnie psa, ten już zdążył mnie uraczyć kilkoma mokrymi pocałunkami. Otarłam rękawem zaślinioną twarz i chwyciłam jego wyciągniętą dłoń.

– Przepraszam… Koniecznie chce ci okazać swoją radość.

– W porządku – westchnęłam i pomasowałam obolałą kość ogonową. Cohen otrzepał mi siedzenie i pomógł obciągnąć koszulkę. Jego palce ledwie przelotnie musnęły moją talię, ale i tak poczułam ich ciepło, a wtedy serce mocniej mi zabiło. Momentalnie wybaczyłam Bobowi nachalność, skupiając uwagę wyłącznie na Cohenie i błękicie jego oczu, idealnie podkreślonym przez kolor koszulki.

Cohen pośpiesznie cofnął ręce, jakby dopiero zorientował się, że nadal dotyka mojej talii.

– Co z tym piwem?

– Szczerze mówiąc, przyszłam zapytać, czy masz jakieś plany na wieczór?

Pociągnął z butelki kolejny łyk.

– Raczej nie, chyba że zalicza się do nich samotne picie piwa i brzdąkanie na gitarze.

– Robiłam kolację i wyszła mi podwójna porcja. Chciałam cię zaprosić, żeby podziękować za pomoc przy akcji z nietoperzem.

– Świetny pomysł.

Odłożył gitarę na stojak w kącie, schylając głowę pod niskimi skosami. Potem poklepał Boba po łbie i wyszedł ze mną, niosąc w ręku niedopite piwo.

Kiedy weszliśmy do mojego mieszkania, ogarnęło mnie zwątpienie, a atmosfera wydała mi się nieco sztuczna, jakbym przesadnie się starała. Na kominku paliły się świece, a w tle sączyły się ciche dźwięki jazzu. Jezu, czy ja się przypadkiem nie starzeję? Powinnam pamiętać, że Cohen jest jeszcze studentem, który na pewno woli słuchać jakieś alternatywnej kapeli albo hip-hopu. Wahałam się, czy nie zgasić świec i nie zmienić płyty, ale zrezygnowałam z tego pomysłu, bo tylko niepotrzebnie zwróciłabym jego uwagę. Poza tym Cohen sprawiał wrażenie, że kompletnie mu to nie przeszkadza i bez słowa podążył za mną w głąb mieszkania.

Minęliśmy po drodze salon i kolejne pokoje, pieczołowicie urządzone przeze mnie w ciepłych kolorach ziemi – beżach i brązach – dopasowanych do podłóg z ciemnego drewna.

Skręciłam do kuchni, a on posłusznie podążył za mną. Była niewielka, ale wyremontowana tuż przed moją przeprowadzką, więc miałam do dyspozycji same nowoczesne sprzęty. Wzdrygnęłam się w duchu, przypominając sobie, że ustawiłam kilka zapalonych świec na granitowym blacie wyspy kuchennej.

– Pachnie wspaniale! Co ugotowałaś?

– Makaron z bazyliowym pesto i grillowanym kurczakiem. – Otworzyłam drzwi lodówki i wyjęłam butelkę białego wina. – Napijesz się?

Dopił piwo i postawił pustą butelkę obok zlewu.

– Jasne. Gdzie trzymasz kieliszki?

– Za tobą – powiedziałam, wskazując stojącą pod ścianą szafkę, w której znajdowało się mnóstwo butelek oraz stojak na kieliszki.

Podszedł do niej, a ja zabrałam się do odkorkowywania trunku.

– Zostaw to mnie.

Cofnęłam się, żeby zrobić mu miejsce, zadowolona, że mam okazję ukradkiem mu się przyjrzeć. Miał szerokie dłonie o długich, smukłych palcach i starannie obciętych paznokciach. Ich wierzch pokrywały delikatne jasne włoski. Dosłownie wszystko w nim było idealne, począwszy od regularnych rysów twarzy po szerokie barki i płaski brzuch. Nie wiem dlaczego, ale przebywanie z nim niesamowicie mnie ekscytowało, a przy tym nigdy wcześniej w towarzystwie żadnego innego mężczyzny nie czułam się tak niepewnie. Cohen był co prawda przyjacielski i uprzejmy, ale nie wydawał się zbytnio mną zainteresowany.

Kiedy rozlewał wino do kieliszków, wyjęłam półmisek z makaronem z piekarnika, gdzie trzymałam go, żeby nie ostygł. Obok położyłam kamienną deskę, a na niej gorącą bagietkę gotową do pokrojenia. Cohen pomógł mi przenieść wszystko na drugi koniec wyspy, gdzie stały stołki

barowe. Wyjęłam z lodówki masło oraz sałatkę i chwilę później usiadłam obok niego.

Odpiął od paska pager i położył go na blacie.

– Mam nadzieję, że nie dostanę wezwania…

Zrobiło mi się nieswojo na myśl o tym, że w każdej chwili mogą nam przerwać wspólny wieczór.

– Na zdrowie!

Stuknął swoim kieliszkiem o mój, po czym upiliśmy po łyku wina. Moje ulubione, Santa Margherita Pinot Grigio, idealnie pasowało do lekkich dań z makaronu.

Przyglądałam się, jak Cohen bierze do ust pierwszy kęs i przeżuwa. Na moment przymknął oczy, delektując się wyrazistym smakiem pesto, przełamanym delikatną kremową śmietaną.

– Jesteś świetną kucharką – rzucił.

– Dzięki…

Podczas kolacji rozmawialiśmy swobodnie. Było bardzo miło. Mimo iż gotowanie sprawiało mi przyjemność, robiłam to bardzo rzadko. Wydawało mi się, że szkoda zachodu dla jednej osoby, dlatego na kolację jadałam zwykle popcorn z mikrofalówki albo płatki śniadaniowe. O wiele przyjemniej było gotować dla kogoś innego.

W pewnym momencie z leżącego na granitowym blacie pagera wydobył się donośny dźwięk. Cohen wziął go do ręki i odczytał wiadomość, marszcząc brwi.

– O co chodzi?

Pokręcił głową.

– Nie wolno mi jechać na akcję, jeśli wypiłem więcej niż dwa kieliszki…

– A możesz raz odmówić?

Kiwnął potakująco głową.

– Muszę odpowiedzieć na co najmniej połowę wezwań, żeby pozostać na służbie, ale tym razem mogę odpuścić.

Po tych słowach wyłączył pager i wrócił do jedzenia.

Chwilę potem gwałtownie odłożył widelec na brzeg talerza z głośnym brzękiem, aż się przestraszyłam.

– Czy w tym są orzechy?

– Eee… tak, w sosie są orzeszki piniowe. Dlaczego pytasz? Co się stało?

Poderwał się błyskawicznie ze stołka, zrzucając na podłogę serwetkę.

– Mam alergię! Gdzie łazienka?!

Zbyt zaskoczona, żeby mu odpowiedzieć, wskazałam przedpokój, a Cohen puścił się biegiem. Pierwsze drzwi okazały się schowkiem. Szybko pobiegłam za nim, żeby pomóc mu trafić do łazienki dla gości. W środku błyskawicznie rzucił się na kolana obok muszli klozetowej i głośno zwymiotował.

Poczułam się okropnie, ale skąd mogłam wiedzieć, że ma alergię na orzeszki piniowe?

Kiedy już było po wszystkim, wytarł usta skrawkiem papieru toaletowego i opadł ciężko na podłogę, opierając się plecami o ścianę. Sięgnęłam ręką, żeby użyć spłuczki, a wtedy podniósł na mnie wzrok i jęknął. Odniosłam wrażenie, jakby nie do końca był świadomy mojej obecności. Jego skóra pobladła i pokryła się warstewką potu.

– Już dobrze?

– Chyba tak…

Zamknął oczy i odchylił głowę, opierając ją o ścianę. Wyjęłam ręcznik ze stojącego obok umywalki kosza i zamoczyłam go w zimnej wodzie. Gdy wycisnęłam jej nadmiar, klęknęłam i przycisnęłam wilgotny materiał do czoła Cohena.

Na moment uniósł powieki.

– Dzięki – wychrypiał.

– Czuję się okropnie. Nie chciałam…

– Przecież nie wiedziałaś. W porządku. Powinienem był spytać, ale nie widziałem nigdzie orzechów.

Ponownie przymknął oczy, podczas gdy chłodziłam mokrym ręcznikiem jego rozpaloną skórę. Był piękny. Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek pomyślała w ten sposób o jakimś facecie.

W końcu otworzył oczy i zaczął mi się przyglądać. Uświadomiłam sobie, że zamiast chłodzić go mokrym ręcznikiem, po prostu się w niego wpatruję.

– O co chodzi? – zapytał.

– O nic – odpowiedziałam pospiesznie i przyłożyłam mu ręcznik do karku.

Pochylił głowę, by łatwiej mi było dosięgnąć.

– Ale dobrze…

Poczułam ukłucie w sercu i gwałtownie poderwałam się z podłogi, czując, że potrzebuję oddechu.

Chwilę potem Cohen również stanął na nogi.

– Przepraszam, że zepsułem kolację…

– Oszalałeś? Nie masz za co przepraszać. Mogłam cię zabić.

– Moja alergia nie jest śmiertelna. Mam tylko problemy żołądkowe. Naprawdę, nic mi nie jest… Poza tym bardzo mi smakowało.

– Zanim zwymiotowałeś? – spytałam nieco sarkastycznie.

– No właśnie – odparł z uśmiechem.

Faceci…

– Chcesz się położyć?

– Tak. Pewnie. Pod warunkiem, że z tobą. – Uśmiechnął się szeroko. – Możemy obejrzeć jakiś film…

– Może być.

Szybko posprzątaliśmy po kolacji, a potem poszliśmy na górę, gdzie czekał stęskniony Bob. Cohen przytrzymał go, żeby mnie nie napastował.

Bez większego przekonania próbowałam go pogłaskać, ale każdy od razu by się domyślił, że nie przepadam za psami. Widząc moje wysiłki, Cohen tylko się roześmiał i kazał Bobowi się położyć. Pies opadł ciężko na drewnianą podłogę i oparł pysk na łapach.

Po raz pierwszy rozejrzałam się dokładniej po jego salonie. Nigdzie nie było telewizora. Zanim jednak zdążyłam zapytać, na czym będziemy oglądać film, Cohen skierował mnie do sypialni. Na ścianie naprzeciw łóżka był zamontowany duży płaski ekran.

– Ten może być? – zapytał i pomachał w powietrzu płytą DVD z komedią romantyczną, której nie znałam.

Starając się nie okazywać zdziwienia, że facet ma u siebie taki film, kiwnęłam głową.

– Jasne.

– Dobra, w takim razie uruchom go, a ja pójdę umyć zęby.

Rzucił do mnie pudełko z filmem, które zręcznie złapałam.

– Już się robi.

Wsunęłam płytę do odtwarzacza, po czym usadowiłam się na łóżku i zaczęłam oglądać zwiastuny. Przesunęłam się na „swoją" stronę – tę bardziej oddaloną od drzwi – przypominając sobie, że chciał mnie chronić, gdyby ktoś miał zamiar się tu włamać. Zaraz jednak skarciłam się w myślach za określenie jednej ze stron jego łóżka jako „swojej"...

Już zaczęłam się zastanawiać, dlaczego tak długo go nie ma, gdy z łazienki dobiegł mnie odgłos lejącej się wody i zasuwania zasłony prysznicowej. Czyżby to była zawoalowana sugestia, żeby przyłączyć się do niego pod prysznicem? Nie licząc jednego zagadkowego spojrzenia, jak dotąd ani razu nie dał mi do zrozumienia, że zależy mu na czymś więcej niż przyjaźń. Nigdy dotąd nie przyjaźniłam się blisko z facetem, więc nic dziwnego, że cała ta sytuacja była dla mnie kompletną nowością.

Kilka minut później, gdy zwiastuny dobiegły końca, Cohen wrócił do sypialni ubrany w luźne sportowe szorty i biały podkoszulek w szpic.

Usadowił się na łóżku obok mnie, składając poduszkę na pół i podkładając ją pod głowę.

– Przepraszam, musiałem jeszcze wziąć prysznic.

– Nie ma sprawy.

Spojrzałam na niego z uśmiechem. Biel koszulki doskonale uwydatniała jego opaleniznę.

Przysunęłam się bliżej, wciągając w nozdrza jego zapach.

– Co? – spytał z lekkim uśmiechem.

– Ładnie pachniesz.

– Serio?

– Mydłem i...

Nachyliłam się bliżej, żeby lepiej poczuć ten specyficzny zapach.

Uśmiechnął się.

– Chodź tutaj.

Wyciągnął rękę, żebym mogła przysunąć się do niego bliżej. Cudownie było poczuć ciepło jego ciała i dotyk twardych mięśni. Była to jedna z tych chwil, gdy nie byłam w stanie rozszyfrować, co tak naprawdę nim kieruje.

Film już się zaczął, ale byłam zbyt rozkojarzona, żeby śledzić akcję. Moją uwagę w znacznie większym stopniu zaprzątały stopy Cohena, smukłe i opalone. Dlaczego wcześniej ich nie zauważyłam?

Cohen machinalnie wodził palcami po moim przedramieniu, przeciągając wolno kciukiem do środka dłoni i z powrotem. Zastanawiałam się, czy wyczuwa, jak przyśpiesza mi puls w reakcji na ten niewinny dotyk i czy zdaje sobie sprawę z tego, jak na mnie działa. Ukradkiem zerknęłam na jego twarz, ale wydawał się całkowicie pochłonięty filmem. Mimo iż czułam podniecenie, nie chciałam mu się narzucać. Zwykle nie miewałam skrupułów i brałam to, na co miałam ochotę, ale tym razem wolałam, żeby to on wykazał się inicjatywą. Obiecałam sobie, że nie zrobię nic na siłę, nawet jeśli będzie mnie bardzo kusiło.

Przełknęłam ślinę, leżąc nieruchomo w oczekiwaniu, aż jego dłoń wykona śmielszy ruch, ale on nadal wodził delikatnie palcami po mojej skórze, wyraźnie nieświadomy, jak mnie to podnieca. Postanowiłam sama wykonać jakiś gest, żeby się przekonać, jaką reakcję to wywoła. Ułożyłam dłoń płasko na jego brzuchu i chwilę odczekałam, aż się przyzwyczai do mojego dotyku. Potem moje palce ostrożnie powędrowały po wyrzeźbionych mięśniach brzucha i z powrotem, zatrzymując się tuż nad gumką szortów. W odpowiedzi jego dłoń znieruchomiała na moim nadgarstku, dokładnie tam, gdzie mógł wyczuć mój przyśpieszony puls.

Uniósł się na łokciu i spojrzał na mnie z góry. Czułam, że twarz mi płonie, zupełnie jakby ktoś przyłapał mnie na gorącym uczynku. Widząc moje wypieki, położył mi dłoń na policzku, jakby sprawdzał, czy nie mam gorączki.

– Jesteś rozpalona. Wszystko w porządku?

„Nie, nic nie jest w porządku. Jestem napalona jak sto diabłów, doprowadzasz mnie do szaleństwa!" – pomyślałam.

– Jasne. Dlaczego pytasz?

Pokręcił głową, jakby przyszła mu do głowy jakaś myśl.

– Tak sobie... Przyniosę ci wody.

Wstał z łóżka i wyszedł z pokoju.

Nieco urażona opadłam z powrotem na poduszkę. Ten facet wpędzi mnie do grobu...

Kiedy wrócił z wodą, posłusznie pociągnęłam spory łyk. Dopiero wtedy ułożył się wygodnie, przyciągnął mnie do siebie i objął ramieniem, a potem zaczął miarowo gładzić opuszkami palców po dłoni. Poczułam dreszcze. Moja skóra niesłychanie intensywnie reagowała na każdy, nawet najlżejszy dotyk. Zapragnęłam, żeby dotykał mnie wszędzie, żeby dotarł do każdego zakątka mojego ciała.

– Podoba ci się film? – wyszeptał.

– Mhm.

Nie byłam w stanie wykrztusić z siebie nic więcej.

Cohen odwrócił moją dłoń spodem do góry i przytrzymał w swojej, nie przestając masować jej opuszkiem kciuka. Był to zwykły, niewinny gest, a mimo to diabelnie mnie podniecał. W końcu uniósł moją dłoń i dokładnie się jej przyjrzał.

– Masz bardzo małe dłonie.

Mój oddech stał się płytki. Z niecierpliwością czekałam, jaki będzie dalszy ciąg tego, co się między nami działo. Miałam nadzieję, że wyjdziemy poza fazę przyjacielską.

– To twoja linia życia – powiedział i przejechał kciukiem po wnętrzu mojej dłoni, aż przeszły mnie ciarki. Potem uniósł ją do oczu, żeby lepiej widzieć w półmroku. – I linia miłości. Ale ona urywa się nagle w tym miejscu. – Postukał palcem w okolicy mojego kciuka.

Wypuściłam wstrzymywany od jakiegoś czasu oddech.

– Dałam sobie z tym spokój już kilka lat temu.

– Złe doświadczenia?

– Coś w tym stylu.

– Chcesz o tym pogadać?

– Nie bardzo.

Nigdy nie rozmawiałam o nim. Nigdy. Nawet z Ashlyn.

Cohen uśmiechnął się do mnie smutno, zupełnie jakby zakładał, że jestem tym przygnębiona. Nie chciałam, żeby się nade mną litował. Ani żeby cokolwiek do mnie czuł, może za wyjątkiem pożądania. Nie miałabym nic przeciwko temu. Ale on znów ujął moją dłoń i splótł z nią swoje palce.

– Zawsze możemy pogadać...

– Dzięki. – Uścisnęłam jego dłoń i w tym samym momencie moje myśli mimowolnie powędrowały do czasów burzliwego rozwodu rodziców, będącego częścią mojej historii. Tą, która budziła mniej bolesnych wspomnień i o której łatwiej było mówić.

– Moi rodzice przeszli przez koszmarny rozwód, kiedy byłam na pierwszym roku studiów. Przestali ze sobą rozmawiać.

– I to jest powód twojej związkofobii?

– W pewnym stopniu tak. Bardzo niewielkim. A jak jest u ciebie? Twoi rodzice są razem?

– Ojca w ogóle nie znam. Zostawił mamę, kiedy była ze mną w ciąży. Miała tylko osiemnaście lat.

– Ojej, musiało wam być ciężko.

– Tak, ale daliśmy radę.

Zacisnął mocno szczękę, więc postanowiłam o nic więcej nie pytać. Czułam, że on tak samo jak ja nie ma ochoty rozmawiać o przeszłości.

Do końca filmu Cohen trzymał mnie za rękę, a ja opierałam głowę na jego piersiach, zadowolona z panującej między nami ciszy.

Kiedy film dobiegł końca, wyłączył płytę, a ja przeciągnęłam się na łóżku.

Spojrzał na mnie z góry i uśmiechnął się.

– Zmęczona?

Kiwnęłam potakująco głową.

– Muszę wyjść z Bobem. Mogę odprowadzić cię do twojego mieszkania albo...

– Albo?

– Możesz znów zostać u mnie na noc.

Uśmiechnęłam się szeroko, mimo że obiecałam sobie wcześniej, że zachowam obojętność.

– Wolisz w swoim łóżku mnie niż Boba?

Roześmiał się.

– Żebyś wiedziała, Eazy-E. Poza tym o wiele ładniej pachniesz. – Nachylił się, żeby powąchać moje włosy. – Zdecydowanie. Kwiatami i słońcem.

– Twoje łóżko jest bardzo wygodne. Skoczę na dół po piżamę, kiedy będziesz wyprowadzał psa.

– Super! – rzucił i uśmiechnął się.

Zeszliśmy na dół, po czym Cohen poszedł na spacer, a ja wpadłam do siebie, żeby umyć zęby i nastawić zmywarkę. Musiałam też znaleźć idealną piżamę.

Mój wybór padł na kuse jaskraworóżowe szorty z napisem SEXY na pośladku i białą koszulkę, praną już tyle razy, że się skurczyła i stała mocno dopasowana, opinając mnie ciasno w biuście. Nie ma mowy, żeby Cohen nie zauważył moich dwóch ślicznotek… Zachichotałam na tę myśl i skierowałam się z powrotem do wyjścia.

ROZDZIAŁ 4

Cohen czekał na mnie na ganku, a Bob siedział u jego stóp. Na ten widok coś drgnęło mi w piersiach. Jeszcze przed momentem pomysł nocowania w jego mieszkaniu wydał mi się trochę groteskowy, ale gdy się przekonałam, jak cierpliwie czeka, pozbyłam się wszelkich wątpliwości. Jemu też wyraźnie zależało, żebym u niego została. Nie potrafiłam tego wytłumaczyć, ale może właśnie tak miało być.

– Gotowy?

Zamknęłam drzwi wejściowe na klucz i odwróciłam się w jego stronę.

Jego wzrok ześlizgnął się z mojej twarzy, zatrzymując się na piersiach. Rozchylił lekko wargi i wydał z siebie urywane westchnienie.

– Eee, no tak. – Przyciągnął mnie do swojego boku. – Zimno?

Potarł dłonią moje ramię, nie zdając sobie sprawy, że pokrywająca je gęsia skórka wcale nie jest wywołana chłodem, lecz dostrzeżonym w jego oczach pożądaniem.

Już miałam rzucić coś dowcipnego na temat tego, co mogłoby mnie rozgrzać, ale właśnie w tym momencie Bob wetknął nos w moje krocze.

Kiedy znaleźliśmy się na górze, Cohen odprowadził Boba na sofę, a potem zaprosił mnie do sypialni. W drzwiach przepuścił mnie przodem, a ja nie mogłam sobie darować, żeby nie zakołysać zalotnie biodrami, kiedy szłam w stronę łóżka. Za paradowanie w miejscu publicznym w takich szortach prawdopodobnie należałby mi się mandat.

Wspięłam się na łóżko, wypinając mocno pupę. Kiedy znalazłam się po „swojej" stronie, obejrzałam się, żeby zobaczyć reakcję Cohena, ale on odszedł w przeciwny kąt sypialni. Tam zdjął dżinsy, poskładał je i odłożył na komodę.

Naciągnęłam kołdrę i starannie się okryłam.

Kiedy ułożyliśmy się w łóżku, Cohen przekręcił się na bok, układając się twarzą do mnie.

– Czy to nie jest trochę dziwne? To, że tu ze mną jesteś?

Pokręciłam przecząco głową.

– Nie, jeśli oboje nie mamy nic przeciwko.

Kiwnął potakująco głową, a wtedy moja dłoń mimowolnie powędrowała w kierunku jego brzucha. Drgnął pod jej dotykiem i westchnął.

Podniosłam głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. Patrzył na mnie pytającym wzrokiem. Nawet mimo panującej w sypialni ciemności widziałam, że jest ciekaw tego, co się zaraz wydarzy.

Uniósł dłoń i położył ją u nasady mojej szyi. Czułam jej ciężar i bijące od niej ciepło. Delikatnie przesunął opuszkami palców wzdłuż obojczyka, powoli zataczając nimi koła na skórze. Szorstki dotyk jego palców w tym niesłychanie wrażliwym miejscu przyprawił mnie o mocniejsze bicie serca. Rosło we mnie podniecenie.

Zwilżyłam językiem wargi, czekając na ciąg dalszy. Przybliżył głowę do mojej twarzy, jednocześnie zanurzając palce we włosach. Delikatnie pocałował mnie z boku w policzek.

– Jezu, ale ty jesteś piękna – wymamrotał.

Słysząc to, z trudem przełknęłam ślinę. Wydawał mi się bardzo otwarty i szczery. Nie potrzebowałam wzruszeń ani romantyzmu, ale każda pieszczota, każde spojrzenie Cohena sprawiały, że miałam ochotę na więcej. Nigdy nie czułam czegoś takiego ze Stu.

Przycisnęłam dłoń do jego brzucha i delikatnie popchnęłam go na łóżko. Potem położyłam się na nim, obejmując go udami. Spojrzał na mnie z ciekawością i pożądaniem. Pochyliłam się i go pocałowałam. Jego język wślizgnął się do moich ust. Potrafił nieziemsko całować – nie był w tym ani zbyt powściągliwy, ani przesadnie zachłanny.

Uniósł rękę, chwycił mnie za brodę i lekko odchylił moją głowę, żeby pogłębić pocałunek. Poczułam między nogami falę pożądania. Wydałam z siebie jęk, a wtedy Cohen położył obie dłonie na moich ramionach i lek-

ko je nacisnął, żeby przerwać pocałunek. Odchyliłam się nieco, chcąc spojrzeć mu w oczy.

– Ale jazda – wystękałam.

Zaśmiał się, a potem opadł z powrotem na poduszkę i przymknął oczy.

– To chyba nie jest dobry pomysł, Elizo…

Zirytowałam się, że kolejny raz używa mojego pełnego imienia.

– Dlatego, że się z kimś widujesz?

Uniósł powieki i spojrzał mi w oczy.

– To nie to. Spotkałem się z nią tylko kilka razy. W ogóle się nie kontaktowaliśmy, odkąd poznałem ciebie.

– Aha… W takim razie…

Jego dłonie zsunęły się z moich ramion, obejmując mnie w pasie i przyciągając bliżej. Uznałam to za zaproszenie i rozchyliłam usta w oczekiwaniu na pocałunek.

Usta Cohena musnęły moje wargi, prawie ich nie dotykając, a jego gorący oddech zmieszał się z moim. Było to niesamowicie seksowne i jeszcze bardziej mnie podnieciło.

– Wiem, że nie powinienem, ale tak bardzo cię pragnę…

Całowaliśmy się jeszcze przez kilka minut, już bez żadnych protestów i wyjaśnień. W pewnym momencie znalazłam się na dole, a Cohen całował, kąsając mój obojczyk i szyję. Zdołałam już prawie zapomnieć, że istnieje coś takiego jak gra wstępna. Podczas spotkań ze Stu zwykle od razu przechodziliśmy do sedna – ot, włożyć, wyjąć. Tak samo postępowała większość facetów, z którymi dotychczas byłam.

– Ale mi dobrze… – wymamrotałam i poczułam na skórze, że się uśmiecha.

Już miałam zacząć go błagać, żebyśmy to wreszcie zrobili, gdy nagle przerwał i odchylił się, żeby na mnie spojrzeć.

– Niezłe… z… ciebie… ziółko.

Po każdym słowie całował mnie namiętnie w usta.

Uśmiechnęłam się. Facetom zazwyczaj podobało się, że jestem chętna i bezpośrednia. Wyczułam, że Cohen chce przystopować, wyślizgnęłam się więc spod niego i podciągnęłam na łóżku. Usiadł obok mnie, próbując uspokoić oddech.

Kręciło mi się w głowie i czułam się nieswojo. Starając się nie okazywać rozczarowania, poprawiłam koszulkę, która podjechała mi do góry, odsłaniając brzuch. Na widok mojej nagiej skóry w oczach Cohena zamigotało pożądanie, ale pośpiesznie odwrócił wzrok. Nie rozumiałam, co go powstrzymuje przed tym, żebyśmy posunęli się dalej. Czyżbym nie była w jego typie?

– Wszystko w porządku?

Kiwnęłam głową w milczeniu, bojąc się, że zdradzi mnie ton głosu.

Przeczesał palcami włosy i przymknął oczy.

– Słuchaj. Przepraszam. Wiem, że nie zależy ci na związku…

Widać było, że szuka odpowiednich słów, ale wyczułam, że chodzi jeszcze o coś więcej.

– Ale to nie znaczy, że nie możemy się trochę zabawić, no nie?

Wydał z siebie nerwowe westchnienie.

– Rujnujesz moją silną wolę – wyszeptał. – Byłem wychowywany przez samotną matkę, która urodziła mnie, gdy była nastolatką, dlatego nieustannie wbijała mi do głowy, żebym uważał i nie zrobił dziecka jakieś dziewczynie. Sposób, w jaki on ją zostawił… Jezu. – Przeczesał palcami włosy. – Nie wiem, po co w ogóle ci o tym mówię… Obiecałem sobie, że do czegoś w życiu dojdę. Pracuję na cały etat od piętnastego roku życia, jestem strażakiem ochotnikiem od osiemnastego i przysiągłem sobie, że nigdy nie potraktuję żadnej kobiety tak, jak potraktowano moją matkę…

– Cohen, nic z tego nie rozumiem. Ja się nie boję ciąży. Biorę tabletki.

Przełknął nerwowo ślinę, aż skoczyła mu grdyka.

– Ja…

– Cohen? – Położyłam dłoń na jego brzuchu. – Powiedz mi prawdę.

– Czekam na miłość mojego życia.

– Czekasz?

– Czekam – powtórzył stanowczo.

Jasna cholera! Dosłownie mnie zatkało. Prawiczek? Taki przystojny i męski? A może z nim jest coś nie tak? Ma jakąś wadę? Małego? O nie! Żeby tylko się nie okazało, że ma małego…

Odsunęłam kłębiące się w mojej głowie wariackie myśli. Jego decyzja była godna podziwu. Widać było, że bardzo kocha, szanuje matkę i za nic nie chce powtórzyć błędów ojca. Ale czy to nie lekka przesada? Nie znałam nikogo, kto z własnej woli tak długo pozostawałby w celibacie. No, może za wyjątkiem Ashlyn. Kiedyś zwierzyła mi się, że straciła dziewictwo dopiero w wieku dwudziestu dwóch lat.

– Eliza? Powiedz coś.

– Masz zamiar czekać z tym do ślubu?

– Nie. Chyba po prostu muszę spotkać właściwą dziewczynę.

Nie powinnam w ogóle dopuszczać do siebie takiej myśli, ale mimowolnie spróbowałam postawić się w tej roli, szybko jednak wybiłam sobie ten pomysł z głowy. Cohen i ja to dwa różne światy. W moim przypadku nie było mowy o poważnym związku, podczas gdy on chciał kompletu: miłości, romantyzmu, małżeństwa. Miał bardzo tradycyjne poglądy, ja z kolei doskonale wiedziałam, że nikt inny poza mną samą nie jest w stanie mnie uszczęśliwić.

Uniósł moją dłoń i splótł z nią swoje palce.

– Chciałem być z tobą szczery. Inne dziewczyny różnie reagowały, czasem dość nerwowo…

– Nerwowo?

– Uhm. W zeszłym roku jedna, z którą parę razy się spotkałem, wściekła się, kiedy o tym usłyszała. Zaczęła na mnie wrzeszczeć i wybiegła

w środku nocy.

– Naprawdę?

– Uhm.

Hm. Domyśliłam się, że nie było mu łatwo. To było godne podziwu, choć kompletnie dla mnie niezrozumiałe.

– Dzięki, że mi powiedziałeś... – rzuciłam i pocałowałam go miękko w policzek.

Objął dłońmi moją twarz i przyciągnął do siebie, a potem pocałował delikatnie w usta.

– Dobranoc, Elizo.

– Dobranoc.

Położyłam się i przymknęłam oczy, ale nie było mowy o spaniu. Od momentu, kiedy Cohen zdradził mi swoją tajemnicę, w mojej głowie kłębiło się mnóstwo myśli. Dodatkowo dotyk jego ciała i spokojny oddech przez cały czas przypominały mi o tym, czego nigdy nie będę mieć.

ROZDZIAŁ 5

Następnego dnia musiałam się spotkać ze Stu, i to koniecznie. Po nocy u boku diabelnie seksownego, lecz kompletnie nieosiągalnego faceta dosłownie kipiałam z emocji.

Po wyjściu z mieszkania Cohena wzięłam prysznic i przygotowałam się do wyjścia. W drodze na uczelnię zatrzymałam się, żeby kupić duże mrożone americano, bo zostało mi kilka minut do umówionego spotkania z promotorem. Wykorzystałam wolną chwilę na napisanie SMS-a do Stu, że wpadnę później do jego gabinetu.

Przez cały dzień siedziałam jak na szpilkach, nie mogąc się doczekać popołudniowego spotkania. Wiedziałam, że Stu nie będzie w stanie w pełni mnie zaspokoić – nie w sytuacji, gdy pragnęłam tylko Cohena – ale dzięki niemu mogłam przynajmniej rozładować napięcie.

Kiedy kilka godzin później dotarłam do jego biura, zastałam uchylone drzwi. Lekko zastukałam i zajrzałam do środka.

Stu był zajęty rozmową z jakimś studentem. Już miałam się cofnąć i poczekać na zewnątrz, aż skończą, kiedy chłopak odwrócił głowę i spojrzał w moim kierunku. To był Cohen.

– Eliza? – spytał z zaskoczoną miną. – Skąd wiedziałaś, że tu jestem? Coś się stało?

Przełknęłam nerwowo ślinę.

– Przyszłam się spotkać ze Stu..., ekhm, z profesorem Gibsonem.

– Znacie się? – spytał Cohen, przenosząc wzrok kolejno na mnie i na Stu. – Uhm.

Nie miałam zamiaru nic więcej wyjaśniać.

– Wy też się znacie? – zapytał Stu po chwili napiętej ciszy.

– Jesteśmy sąsiadami – wyjaśniłam.

Cohen spojrzał podejrzliwie na mnie i na Stu.

– No dobrze, w takim razie bardzo dziękuję za przedłużenie terminu oddania pracy semestralnej – powiedział, podnosząc się z krzesła i zbierając swoje rzeczy.

– Nie ma sprawy. Daj znać, jeśli będzie ci trudno pogodzić pracę ze studiami. Uważam, że to, co robisz, jest naprawdę godne podziwu.

Cohen wstał i zwrócił się do mnie z uśmiechem:

– To do zobaczenia w domu.

– Jasne – wymamrotałam zaskoczona.

Po chwili już go nie było, a ja zostałam sama ze Stu, który patrzył na mnie znużonym wzrokiem. Spotkanie z Cohenem kompletnie wytrąciło mnie z równowagi. Doszłam do wniosku, że nie powinnam ciągnąć tego, co było między mną a Stu. Co będzie, jeśli zrobię to, po co tu przyszłam, a potem się okaże, że Cohen czeka na zewnątrz? Wtedy wszystkiego się domyśli, a tego nie chciałam.

– Przepraszam, ale coś mi wypadło i nie mogę zostać.

– Czy to przez tego twojego… sąsiada?

Zauważyłam, że ostatnie słowo wypowiedział podejrzliwym tonem.

– Być może.

Wzięłam głęboki oddech i wypadłam na korytarz. Cohena nigdzie nie było widać.

Wszystko wskazywało na to, że nie mogę dziś liczyć na seks, napisałam więc wiadomość do Ashlyn. Potrzebne mi było babskie wsparcie. I to natychmiast.

Spotkałyśmy się niedługo później podczas happy hour w niewielkim pubie, mniej więcej w połowie drogi między jej nowym mieszkaniem a moim domem. Razem z Aidenem kupili nowoczesny loft, żeby zacząć wszystko od nowa. Widać w nim było zarówno rękę Ashlyn, o czym świadczyły meble nie do kompletu i jaskrawe kolory, jak i Aidena, który zawiesił na ścianach stylowe obrazy. Byłam u nich kilka razy, także po to, by zobaczyć się z Thomasem, ich kotem, który wcześniej przez pewien

czas mieszkał u mnie. Szczerze mówiąc, trzymanie w domu trzech kotów było w praktyce przyznaniem się przed całym światem, że robi się ze mnie zwariowana stara panna. Może i tak, ale ostatecznie nikomu nic do tego.

Zdążyłam już zamówić lampkę shiraza, gdy do baru wpadła Ashlyn z rozwianymi włosami. Pomachałam do niej, a wtedy ruszyła w moim kierunku.

Wspięła się na sąsiedni stołek przy barze i spojrzała na mnie z uśmiechem. Znałam ją jak własną kieszeń.

– Założę się, że przed chwilą uprawiałaś seks.

Zaczerwieniła się z filuternym uśmiechem.

– Bez komentarza.

Skinęłam na barmana i zamówiłam dla przyjaciółki lampkę jej ulubionego bordeaux.

– Dzięki. – Podniosła kieliszek do ust. – No i? O co chodzi? Z SMS-a wynikało, że to coś pilnego.

– Nic takiego, zwykłe kłopoty z facetami…

Pociągnęła łyk wina.

– W twoim przypadku to nie może być nic takiego. Mów.

Roześmiałam się, bo wiedziałam, że ma rację.

– Wiesz, że sypiam ze Stu?

Przytaknęła, jednocześnie podnosząc oczy na znak, że tego nie pochwala.

– A teraz na dodatek zamieszkało nade mną prawdziwe ciacho. Spędziłam u niego dwie ostatnie noce.

– Jesteś naprawdę niemożliwa!

Ashlyn nigdy mnie nie osądzała ani nie krytykowała za przeboje z facetami, ale gdy tylko nadarzała się okazja, próbowała mnie przekonać do prawdziwego związku.

Zakręciłam kieliszkiem z winem.

– Tylko razem spaliśmy, zero seksu.

– To do ciebie niepodobne.

– On jest strażakiem ochotnikiem i studiuje na trzecim roku… Naprawdę porządny chłopak, a jaki seksowny! Wiesz, jeden z tych, co to w każdą niedzielę odwiedzają mamunię.

– No, no, ochotnik ze straży pożarnej? Nie za wiele dla jednej dziewczyny? Może jeszcze ratuje bezdomne psy?

Zachichotałam. Znając Cohena, mogło tak być, bo wyglądał na miłośnika zwierząt.

– Nie wiesz jeszcze najlepszego – jest prawiczkiem i czeka na odpowiednią kobietę.

Ashlyn zakrztusiła się winem i zaczęła kaszleć. Rozejrzałam się wokół – wszyscy na nas patrzyli. Zaczęłam uderzać przyjaciółkę w plecy, aż uniosła rękę i dała mi znać, żebym przestała.

– Przepraszam, nie ta dziurka – wychrypiała.

– Opanuj się, laska! – rzuciłam i pacnęłam ją żartobliwie w tyłek, aż posłała mi wymowne spojrzenie.

– Nie opowiadaj mi więcej takich bredni, kiedy piję… Ty i seksowny prawiczek? Proszę, tylko nie to!

Roześmiałam się nerwowo i pociągnęłam spory łyk wina, czując, jak mój żołądek fika koziołki. Czyżby to rzeczywiście był kiepski pomysł? Oboje byliśmy dorośli. Mogliśmy sami zdecydować, co chcemy robić, a czego nie. To nie tak, że zależało mi tylko na tym, żeby go sprowokować i się z nim przespać.

No, może trochę…

– Wszystko pod kontrolą, Ash.

– Więc jesteście tylko… przyjaciółmi? – spytała podejrzliwym tonem.

– Uhm, tylko.

Roześmiała się głośno.

– To w porządku. Daj znać, jak wam idzie – powiedziała i potrząsnęła z niedowierzaniem głową, tłumiąc śmiech. Nagle spoważniała. – Boże, Liz, jesteś jeszcze bardziej pokręcona, niż podejrzewałam…

– Bardzo przepraszam, ale o co ci właściwie chodzi?

– Latasz za facetami, którzy są poza twoim zasięgiem. Ciągle się w coś pakujesz, aż powoli staje się to żałosne. Powinnaś wreszcie pomyśleć o normalnym związku.

– Wiesz, że mi na tym nie zależy…

– Tak, tak, wiem. Ale ciągle mam nadzieję, że kiedyś z tego wyrośniesz.

Chwilę później poczułam, jak przyjaciółka dotyka dłonią mojej ręki, wyrywając mnie z zamyślenia. Zorientowałam się, że od dłuższej chwili gapię się bezmyślnie przed siebie.

– Nie możesz rezygnować z poważnego związku tylko dlatego, że po świecie chodzi paru popaprańców.

Rzuciłam jej ostre spojrzenie.

– Ale ja już jestem w związkach. Z tobą, moimi kotami i wibratorem.

Pokręciła przecząco głową.

– Wiesz, że chodzi o kogoś, kto ma penisa…

Zacisnęłam usta – wolałam nie wspominać o dildzie schowanym w mojej nocnej szafce. Byłam pewna, że Ashlyn natychmiast stwierdzi, że penis powinien występować w parze z facetem. Doskonale radziłam sobie sama już od dobrych paru lat. Nie było sensu na siłę tego zmieniać.

– Może już dość o moim wybrakowanym życiu erotycznym. Mów, co u ciebie.

Poklepała mnie po kolanie.

– Wiesz, że jestem po twojej stronie, skarbie. Chcę twojego szczęścia.

– Jestem szczęśliwa – rzuciłam, mając nadzieję, że nie zauważy drgania moich kącików ust. Tak naprawdę wcale nie byłam szczęśliwa od prawie pięciu lat. A dokładniej od pewnej feralnej nocy. Od tego momentu

robiłam wszystko, żeby stłumić uczucia. I nie miałam zamiaru tego zmieniać.

Nieświadoma kotłujących się we mnie myśli Ashlyn nie przestawała gadać.

– Wiesz, Aiden wynajął dom nad jeziorem Michigan na następny weekend. Ma dwie sypialnie, więc oczywiście jesteś zaproszona. Uczcimy koniec lata, zanim pogoda na dobre się popsuje.

– Dzięki, wchodzę w to. Fajny pomysł.

Przyjemnie będzie złapać ostatnie promienie letniego słońca i napić się z Ashlyn na pożegnanie wakacji, zanim zacznie się nowy semestr i kierat na uczelni. Miałam tylko nadzieję, że nie będę zbytnio im zawadzać w trakcie czegoś, co wyraźnie zapowiadało się na romantyczny weekend we dwoje. Dopiłam swoje wino i dałam znak barmanowi, żeby nalał mi kolejną lampkę.

ROZDZIAŁ 6

Po tym, jak Cohen zdradził mi, że jest prawiczkiem, przyłapałam się na tym, że bezwiednie go unikam. Nie poszłam już ani razu do niego nocować. Jednocześnie przestałam spotykać się ze Stu. Robiło mi się jakoś dziwnie na myśl, że jest jednym z profesorów Cohena. Poza tym nieustannie pobrzmiewały mi w głowie echa rozmowy z Ashlyn i jej poglądy na całą tę sprawę. Nie byłam gotowa na poważny związek – to było dla mnie oczywiste – i w głębi duszy czułam, że nie powinnam zwodzić Cohena. On doskonale wiedział, czego chce, a ja nie miałam mu nic do zaoferowania. Nie było sensu się oszukiwać.

W niedzielny poranek właśnie skończyłam jogging, gdy zauważyłam Cohena z Bobem wracających z rannej przebieżki.

Przystanęłam przed domem, żeby przez chwilę się porozciągać.

– Hej!

– Cześć, Eazy-E – odparł z uśmiechem.

Omal nie parsknęłam śmiechem na dźwięk tego żartobliwego przezwiska, które chyba już na dobre do mnie przylgnęło. No dobra, powiedzmy, że nazywanie kogoś pseudonimem starego rapera jest taaakie urocze…

Wystarczył jeden uśmiech Cohena, by złagodzić napięcie, jakie wywołały kłębiące się od kilku dni w mojej głowie myśli.

Zatrzymał się obok mnie. Zdyszany Bob opadł na chodnik z językiem zwisającym z pyska.

– Gdzie się podziewałaś?

Wbiłam wzrok w swoje trampki.

– Przepraszam, byłam zajęta.

Dotknął mojego podbródka i delikatnie go uniósł.

– Odstraszyło cię to, co ci powiedziałem…

To nie było pytanie, a raczej stwierdzenie. Nie odezwałam się ani słowem, wpatrując się jedynie w błękit jego oczu i nie wiedząc do końca, co chcę tam zobaczyć.

– Dlaczego mnie unikasz? Przecież nadal jestem tym samym facetem. Mam swoje zasady, ale nie chcę, żebyś z tego powodu inaczej mnie traktowała.

– Przepraszam – wyrwało mi się i natychmiast sobie uświadomiłam, że w ten sposób niechcący przyznaję mu rację.

– Bob i ja tęskniliśmy za tobą – powiedział, drapiąc psa po łbie.

– Może wyskoczymy gdzieś na śniadanie? – zaproponowałam.

Znów się uśmiechnął, jednocześnie kręcąc przecząco głową.

– Nie mogę, w niedziele zawsze zabieram mamę i młodszą siostrę do kościoła. Jak chcesz, możesz wybrać się z nami.

– Do kościoła? Ja?

– Daj spokój, to wcale nie jest takie straszne… Pojedź ze mną, a potem pójdziemy na śniadanie – tylko we dwoje.

Nie mam pojęcia, co we mnie wstąpiło, ale zanim się zreflektowałam, pokiwałam głową na zgodę. Nie wiem, może chciałam mu w ten sposób wynagrodzić swoje zachowanie po tym, jak zdradził mi swoją tajemnicę? A może po prostu nie sposób mu było odmówić? Mniejsza z tym. W każdym razie nie minęło pół godziny, a wykąpana i ubrana do wyjścia czekałam na niego na ganku.

O Boże, pomocy!

Cohen zszedł wolno po schodach. Był ubrany w chinosy i koszulę. Wyglądał w tym stroju bardzo przystojnie i jeszcze młodziej niż zwykle. Nawet jego zwykle rozwichrzona czupryna tym razem była starannie ułożona i utrwalona jakimś środkiem do stylizacji włosów. Nie mogłam się na niego napatrzeć i pewnie dlatego dopiero po chwili się zorientowałam, że jest z nim Bob.

– Wszędzie zabierasz ze sobą psa?

– Dostałem go od mojej siostry Grace, kiedy się dowiedziała, że nasz strażacki pies zginął w akcji. Bob był prezentem urodzinowym dla mnie, ale ona jest do niego bardzo przywiązana. Dlatego zawsze go zabieram, gdy jadę do mamy.

– Aha.

Podeszliśmy do krawężnika, przy którym stał zaparkowany nieco zdezelowany niebieski dżip. Cohen przypiął Boba z tyłu, a potem obszedł samochód, otworzył przede mną drzwi i pomógł mi wejść do środka. Jednocześnie zmierzył wzrokiem moją najprzyzwoitszą ze spódnic, czarną do kolan, oraz burgundowy top.

– Nieźle się odstawiłaś.

– Dzięki – wymamrotałam.

Jego mama mieszkała w jednej z południowych dzielnic, mniej więcej dwadzieścia minut jazdy od nas. Przez całą drogę swobodnie rozmawialiśmy.

– Ile lat ma twoja siostra?

– Osiem. Mama miała faceta, strasznego nieroba. Siedział u nas do czasu, aż była w ósmym miesiącu, a potem zwiał. – Postukał kciukiem w kierownicę. – Kompletnie się przez niego załamała, aż dziecko urodziło się przed terminem. Miałem wtedy piętnaście lat, więc zacząłem pracować na pełen etat, żeby mogła stanąć na nogi i żeby pomóc przy niemowlaku. Niewiele pamiętam z początków szkoły średniej…

Nic dziwnego, że wybrał celibat. Ostatecznie to najskuteczniejsza forma antykoncepcji.

– I od tego czasu pracujesz?

– Uhm. Kiedy miałem osiemnaście lat, zapisałem się na kursy dla ratowników medycznych i strażaków, żeby w razie czego zawsze mieć jakieś zajęcie.

– Bardzo rozsądne.

– Są momenty, kiedy to wcale tak nie wygląda. Na przykład kiedy nocą wbiegam do palącego się budynku i nie wiem, czy uda mi się stamtąd wyjść...

– Pewnie było ci bardzo ciężko. Musiałeś szybko dorosnąć i przejąć obowiązki dorosłych.

– No tak, ale nie było innego wyjścia. Miałem wybór – mogłem się zbuntować i robić to, co niektórzy koledzy: narkotyki, imprezy, panienki. Ale wtedy nie byłbym lepszy od mojego ojca albo ojca Grace.

Kolejny raz udało mu się mnie zaskoczyć siłą charakteru. Przyglądałam się z podziwem, jak zręcznie manewruje po zatłoczonych ulicach Chicago, płynnie wślizgując się na szybszy pas i z refleksem omijając korki. Naprawdę było na co popatrzeć. Rzadko siadałam za kółkiem, głównie dlatego, że pochodziłam z małego miasteczka i jazda ulicami Chicago mnie stresowała.

Chwilę później zatrzymaliśmy się przed murowanym domkiem z pożółkłym trawnikiem.

– Nie ma jak w domu – powiedział, parkując.

Zanim zdążyliśmy wysiąść, na podwórko wyskoczyła mała dziewczynka z burzą rozwianych włosów i puściła się biegiem w naszą stronę. Cohen otworzył bagażnik dżipa, żeby odpiąć pasek, którym było przypięte szalejące z radości psisko.

– Boo Boo! – zawołała dziewczynka, a Bob skoczył w jej kierunku. Upadła na trawnik pod jego ciężarem i zaniosła się śmiechem, gdy pies z radości zaczął ją lizać po obu policzkach.

– Boo Boo? – zapytałam, patrząc na Cohena.

– Ani słowa! Za cholerę nie będę nazywał psa Boo Boo. Zmieniłem mu imię na Bob.

Bob obskakiwał i obśliniał dziewczynkę jeszcze kilka minut, aż nie mogłam się powstrzymać od śmiechu. W końcu Grace udało się wydobyć

spod jego cielska i natychmiast do nas podbiegła. Jej wielkie oczy płonęły ciekawością.

– To jest moja siostra… – Cohen zawahał się i podrapał po czubku głowy. – Jak ty właściwie masz na imię?

– Grace! – wrzasnęła, waląc go z całej siły w brzuch. Nawet nie drgnął.

Jednocześnie ani na chwilę nie przestając się śmiać, objęła go rękami w pasie, mocno się przytulając. Sama miałam o dwa lata starszego brata, ale wątpię, by kiedykolwiek tak mnie ucieszył jego widok. To było urocze.

Cohen pochylił się i pocałował siostrę w czubek głowy.

– Chodź, skrzacie.

Cmoknęła na Boba, który wstał i posłusznie poszedł za nią. Wyraźnie było widać, że zarówno pies, jak i brat ją uwielbiają.

– To moja przyjaciółka, Liz – przedstawił mnie Cohen mamie i siostrze, kiedy weszliśmy na ganek.

Jego mama wyglądała zaskakująco młodo i atrakcyjnie – szczupła, tleniona blondynka o wydatnych kościach policzkowych i ogromnych niebieskich oczach. Zanim podała mi rękę na przywitanie, obrzuciła mnie podejrzliwym spojrzeniem, chyba lekko podenerwowana faktem, że syn przyprowadza do domu dziewczynę.

– Dzień dobry, jestem Liz.

– Mów mi Denise – zaproponowała.

– Miło cię poznać, Denise.

Zazwyczaj nieźle sobie radziłam z rodzicami facetów, jednak nie dało się nie zauważyć, że zmierzyła wzrokiem moje długie, bujne włosy, wydatny biust i okazującego mi zainteresowanie syna. Nie wróżyło to nic dobrego.

Na szczęście zaraz potem zamknęliśmy Boba w domu i pojechaliśmy do kościoła.

Msza wcale nie była taka straszna. Nie pamiętałam już, kiedy ostatnio byłam w kościele, więc byłam mile zaskoczona. Przyjemnie było siedzieć w ławce obok Cohena, zwłaszcza gdy na chwilę położył mi dłoń na kolanie i lekko je ścisnął.

Młody pastor wygłosił kazanie na temat postrzegania Boga jako kobiety. Pochyliłam się do przodu z zainteresowaniem, podobnie jak mama i siostra Cohena, również zaintrygowane tym stwierdzeniem. Nawet Cohen miał minę wyrażającą szczere zaciekawienie. Wyraźnie było widać, że mimo iż był wychowywany przez samotną matkę, łączyły go silne i zdrowe więzy z kobietami z rodziny.

Po mszy mama Cohena zaprowadziła nas na dziedziniec przed kościołem.

– Cohen, chciałabym przedstawić cię pewnej bardzo miłej dziewczynie. Jest córką Pete'a i Margaret.

– Nie masz nic przeciwko? – szepnął Cohen, nachylając się do mojego ucha.

Potrząsnęłam szybko głową, widząc, jak jego matka wykrzywia usta.

Zaprowadziła nas do filigranowej dziewczyny, która stała samotnie przed kościołem.

– To jest Maggie – oznajmiła z dumą, jednocześnie kładąc dłoń na plecach syna i wypychając go do przodu.

– Cześć! – przywitał się, posyłając jej olśniewający uśmiech.

Poczułam ukłucie, jakby ktoś niespodziewanie zdzielił mnie w brzuch.

– Cześć!

Na ustach dziewczyny pojawił się słaby uśmiech, ale prawie natychmiast wbiła wzrok w ziemię. Miała włosy mysiego koloru, nie nosiła makijażu. Wyglądała na osiemnaście, góra dziewiętnaście lat.

– Maggie jest hostessą w supermarkecie – dodała Denise.

– To świetnie – odparł Cohen głosem, w którym pobrzmiewała autentyczna szczerość.

Nie widziałam w tym nic godnego uwagi, ale ugryzłam się w język.

Nie dało się nie zauważyć, że Maggie znów skromnie spuszcza wzrok.

– To moja dobra przyjaciółka, Eazy-E – powiedział Cohen, kładąc mi dłoń na ramieniu.

Dałam mu kuksańca w bok i oboje zaczęliśmy się śmiać. Widząc to, jego matka zmarszczyła brwi. Wyraźnie zakłopotana Maggie przeniosła wzrok z Cohena na mnie i z powrotem, nie rozumiejąc, co nas tak śmieszy.

– Miło cię poznać, Eazy…

– Mów do mnie Liz.

Chociaż nie powinno mnie to obchodzić, w głębi ducha zirytowałam się, że Cohen miałby związać się z kimś tak kompletnie pozbawionym osobowości. A poza tym ta dziewczyna była dla niego zdecydowanie za młoda. Dorastał, opiekując się matką i siostrą. I nie był przeciętnym dwudziestokilkuletnim studentem. Potrzebował kogoś silnego, kto będzie zasługiwał na jego miłość.

– Liz?

– Hm?

– Idziemy?

– A, tak…

– Miło cię było poznać.

Skinęłam głową bezbarwnej dziewczynie i uśmiechnęłam się z zadowoleniem, czując na plecach dłoń Cohena.

Po odwiezieniu jego mamy i siostry do domu ruszyliśmy z powrotem do centrum. Podczas jazdy rozmyślałam o niespodziewanym spotkaniu z Denise. Jeśli chodzi o mnie, wolałam udawać, że moja rodzina w ogóle nie istnieje. Nawet Ashlyn nigdy nie poznała moich rodziców, mimo że znałyśmy się już od ładnych paru lat.

– O czym rozmyślasz? – zapytał Cohen, odrywając mnie od ciężkich myśli.

– Właśnie mi się przypomniało, że jesteś mi winien śniadanie. Mam ochotę na racuchy. I to zaraz – zażartowałam.

– Załatwione. Musimy się tylko najpierw pozbyć Boo Boo.

„Gdyby równie łatwo można się było pozbyć złych wspomnień" – pomyślałam natychmiast, ale odpędziłam od siebie tę myśl, próbując zamiast tego wyobrazić sobie piramidę pulchnych racuchów ociekających masłem i syropem. Nie były remedium na moje smutki, ale spodziewałam się, że wspólne śniadanie z Cohenem poprawi mi humor.

ROZDZIAŁ 7

Siedziałam na środku łóżka Cohena, naciskając gorączkowo przyciski kontrolera i nerwowo nim wymachując, jakby miało mi to ułatwić sterowanie poruszającą się po ekranie wyścigówką, gdy usłyszałam sygnał nowej wiadomości SMS.

Rzuciłam kontroler na łóżko i sięgnęłam po telefon, udając, że nie słyszę śmiechu Cohena, który zręcznie manewrował swoim samochodem po torze, wyprzedzając mnie w wyścigu.

Wiadomość pochodziła od Ashlyn. Pytała, czy nie wybrałabym się z nią do centrum handlowego na szybkie zakupy przed weekendowym wyjazdem nad jezioro. Skrzywiłam się, przypominając sobie, że zgodziłam się z nimi pojechać. Im bliżej wyjazdu, tym bardziej tego żałowałam. Przebywanie w towarzystwie Ashlyn i Aidena było dla mnie bardzo trudne z powodów, z których nie miałam ochoty się tłumaczyć.

Nagle wpadła mi do głowy genialna myśl. Napisałam przyjaciółce w odpowiedzi: „Czy mogę zabrać na wyjazd Cohena?". „Pewnie, super! W twojej sypialni jest piętrowe łóżko" – przeczytałam po chwili.

Nie przyznałam się jej, że Cohen i ja już od ponad tygodnia śpimy razem…

Odwróciłam się do niego, przywołując na twarz najbardziej wdzięczny i przekonywający uśmiech, jaki miałam w repertuarze.

– Może wybrałbyś się ze mną i moimi przyjaciółmi nad jezioro w ten weekend?

Kiwnął głową.

– Pewnie, chętnie.

W jednej chwili uznałam, że wspólne zakupy z Ashlyn to doskonały pomysł. Cohen był miły i fajnie było z nim przebywać sam na sam, ale potrzebowałam oddechu – od niego, a jeszcze bardziej od mojego zauroczenia. A poza tym nadarzała się okazja, żeby kupić sobie kilka seksow-

nych ciuchów na wyjazd. Na tę myśl przygryzłam wargę, z trudem powstrzymując się od uśmiechu.

Cohen wyświetlił menu na ekranie i wybrał inną trasę.

– Chcę rewanżu! – krzyknęłam.

– Ten wyścig jest łatwiejszy…

– O nie, nie chcę forów. No, dawaj!

Moja pewność siebie znacznie przewyższała umiejętności, a poza tym bardzo lubiłam patrzeć, jak się śmieje.

– No to nie łatwiejszy, tylko lepszy dla początkujących…

Flaga opadła i pokój momentalnie wypełniły odgłosy rozgrzewających się silników.

– Już po tobie! – wrzasnęłam i podskoczyłam z emocji na łóżku, aż się pode mną zatrzęsło. Wcisnęłam przycisk gazu, z zadowoleniem obserwując, jak mój samochód wysuwa się na prowadzenie. Zerknęłam na Cohena – na jego twarzy malowało się pełne skupienie, a na dodatek lekko przygryzał zębami dolną wargę.

Cholera, i jak tu się skupić…

– Cohen, patrz! Dobra jestem!

Zachichotał.

– Tylko że to mój samochód, skarbie. Twój jest tutaj. – Wskazał palcem dolny róg ekranu, gdzie druga wyścigówka z całym impetem uderzała w mur.

Niech to szlag!

Poczułam, jak różowieją mi policzki, i rzuciłam ze złością kontroler na łóżko.

– Ta gra jest do bani!

Cohen uśmiechnął się, sprawnie doprowadzając swój pojazd do mety, a potem wstał z łóżka i wyłączył konsolę.

Wykorzystałam ten moment, żeby przetoczyć się na jego miejsce i przytulić do siebie poduszkę, na której leżał.

– Chyba powoli uzależniam się od twojego łóżka.

Uśmiechnął się, wyciągając się ponownie obok mnie.

– Raczej to moje łóżko uzależnia się od ciebie.

Serce zaczęło mi bić jak szalone. Cohen leżał tuż przy mnie, spoglądając mi prosto w oczy. Czekałam z zapartym tchem, aż mnie pocałuje.

Przygryzł wargę i przysunął się bliżej, zupełnie jakby usłyszał moją niemą prośbę, ale w tym samym momencie panującą w sypialni ciszę przeszył ostry dźwięk pagera. Słysząc go, Cohen momentalnie się cofnął, sięgnął po urządzenie, a potem nacisnął guzik, wyłączając sygnał.

– O co chodzi?

– Zapalił się samochód. – Zmarszczył brwi. – Na Pięćdziesiątej pierwszej ulicy.

– Musisz jechać?

Przytaknął i pochylił się, żeby pocałować mnie w czoło.

– Będziesz tu, kiedy wrócę?

Pokiwałam głową, bojąc się, że jeśli się odezwę, głos uwięźnie mi w gardle. Zanim zdążyłam sobie w pełni uświadomić, co się przed chwilą wydarzyło, już go nie było.

Nigdy nie czekałam na żadnego faceta. Nigdy.

To zupełnie coś innego, Cohen to przyjaciel…

Tak, akurat.

Sięgnęłam po swoją komórkę i wyszłam z mieszkania. Przecież umówiłam się na zakupy.

***

Dopiero co zdążyłam wrócić z porannego joggingu, gdy zadzwoniła Ashlyn i oznajmiła, że niedługo po nas przyjadą. Mieliśmy pojechać razem na weekend nad jezioro. Pognałam na górę, żeby uprzedzić Cohena. Okazało się, że podobnie jak pół godziny wcześniej, gdy wychodziłam pobiegać, leży w łóżku i bawi się z Bobem.

Także i tę noc spędziłam w jego sypialni. Nie różniła się od poprzednich. Doszły tylko strach, by wrócił z akcji cały i zdrowy, a także ulga, gdy pojawił się kilka godzin później, spocony i kompletnie wykończony.

Zachichotałam, gdy zobaczyłam go w łóżku razem z psem.

– To tak się zabawiasz, kiedy mnie nie ma? – zażartowałam.

– Bob, co ty u diabła… – Momentalnie odepchnął psa, udając przerażenie, a potem pociągnął mnie na łóżko. Objął mnie ramionami i udami, przyciągając jak najmocniej do siebie.

– Tak lepiej.

– Cohen, daj spokój. Jestem mokra od potu.

Co rano chodziłam biegać, starając się w ten sposób rozładować napięcie. Na niewiele się to zdało, bo wszystko do mnie wracało, gdy tylko Cohen wykazywał choć minimalne zainteresowanie moją osobą.

Potarł nosem o mój podbródek.

– Pachniesz wspaniale.

Serce zaczęło mi bić jak szalone. Sportowy top i kuse szorty nie stanowiły praktycznie żadnej osłony przed dotykiem jego nagiej klatki piersiowej i miękkiej, ciepłej skóry. Był mi potrzebny zimny prysznic. A jeszcze lepiej randka z moim facetem na baterie.

Zapach Cohena był oszałamiający, a dotyk jego klatki piersiowej tak cudowny, że prawie zapomniałam o swojej żelaznej zasadzie, by nie angażować się w nic, co choć w najmniejszym stopniu zaczyna przypominać związek. Prawie. Gdybym tylko mogła go zaliczyć i umieścić w szufladce z napisem „seks bez zobowiązań”…

Niestety, Cohen nie należał do facetów zainteresowanych łatwymi podbojami. Poza tym podejrzewałam, że szybko uzależniłabym się od gorącego seksu z nim, a wtedy trudno byłoby mi dotrzymać danej sobie obietnicy, by pozostać singielką.

– Daj spokój. – Odsunęłam go od siebie. – Ashlyn z Aidenem zaraz tu będą. Nie chcę, żeby przyłapali nas na tym, co robimy, jakkolwiek to na-

zwać...

Usiadł i pociągnął mnie na swoje kolana, a jego twarz spoważniała.

– A ty jak byś to nazwała?

Spuściłam wzrok, zajmując się poprawianiem ściągniętego prześcieradła. Dobrze się przy nim czułam, był uroczy i troskliwy. Innymi słowy – miał wszelkie zalety, na których zgodnie z logiką powinno mi zależeć. Ale w głębi duszy coś mnie uwierało. Nie byłam w stanie się zaangażować. Ani w związek z Cohenem, ani z nikim innym.

– Elizo? – Dotknął palcami mojego podbródka, lekko go unosząc.

– Jesteśmy przyjaciółmi, no nie?

Roześmiał się pod nosem.

– Jeśli my jesteśmy przyjaciółmi, to ja jestem księdzem... – Mówiąc to, przesunął opuszkiem palca po moim biuście uwydatnionym przez obcisły sportowy top. – Jeśli jesteśmy przyjaciółmi, to dlaczego aż tak mnie pociągasz?

Pomyślałam, że zaraz zemdleję. Wystarczył najmniejszy sygnał z jego strony, a moje ciało przechodziło w stan gotowości.

– Daj spokój, pora się zbierać, a ja muszę wziąć zimny prysznic – rzuciłam i wstałam z łóżka.

Cohen znowu się roześmiał, a potem wstał, żeby się zabrać za pakowanie.

Kiedy pojechał odwieźć Boba do mamy, zeszłam do swojego mieszkania, żeby się wykąpać i przygotować. Nie przejmowałam się zbytnio pakowaniem – wystarczyło wrzucić do torby kilka koszulek i szortów. Miałam zamiar zrobić to wieczorem, ale w ostatniej chwili zdecydowaliśmy się wybrać do kina na nocny seans, więc zabrakło czasu. Na wspomnienie Cohena na moich wargach zadrgał uśmiech. Czy kiedykolwiek przyszłoby mi do głowy, że ktoś taki wprowadzi się na górę i wywróci moje życie do góry nogami?

Suszyłam włosy, gdy usłyszałam wchodzącą Ashlyn. Wpadłam na nią w sypialni.

– Nie spakowałaś się! – stwierdziła, podnosząc pustą walizkę z podłogi.

Pomogła mi wybrać rzeczy na wyjazd ze sterty ubrań zalegającej na łóżku. Po naszej wyprawie do centrum handlowego przybyło mi trochę nowej bielizny. Podniosłam parę bawełnianych bokserek.

– Jak myślisz, zabrać też coś dziewiczego?

– Jaaasne… Ty wyglądasz na dziewicę…

Zmarszczyłam brwi i rzuciłam w nią majtkami.

– Może coś śmielszego, żeby podnieść mu ciśnienie?

Uniosłam mikroskopijne czarne stringi z błyszczącym różowym serduszkiem z przodu.

– Fakt, nic nie podnieca facetów bardziej niż cekiny.

Wepchnęłam do walizki kilka par majtek i dopasowanych do nich staników. Po chwili dorzuciłam kilka koszulek i szortów, a potem poszłam do łazienki po kosmetyczkę. Kiedy wróciłam, w sypialni był również Aiden.

– Cześć, kolego.

– Jak leci, ślicznotko?

Uśmiechnęłam się do niego. Należał do tych rzadko spotykanych ludzi, w towarzystwie których każdy czuł się swobodnie i wesoło. Wiedziałam od Ashlyn, że nigdy nie odzyskał w pełni utraconej pamięci, co tylko utwierdzało go w przekonaniu, że należy żyć pełnią życia.

Ashlyn podniosła leżącą paczkę prezerwatyw.

– A to po co? Chyba nie masz zamiaru go rozprawiczyć?!

Aiden uniósł ręce w pytającym geście, a jego oczy zaokrągliły się ze zdumienia. – Dobra, w sumie nie moja sprawa. Poczekam w samochodzie – rzucił do nas, podnosząc moją walizkę i wychodząc z mieszkania.

Wyrwałam prezerwatywy z ręki Ashlyn i wepchnęłam je do szuflady w szafce nocnej.

– Tak lepiej?

Wiedziałam, że jestem na przegranej pozycji, dlatego nie wracałam już do tematu i poszłam w milczeniu za Aidenem.

Trzygodzinna podróż nad jezioro Michigan minęła bez przygód. Usiadłam z Ashlyn z tyłu, żeby swobodnie pogadać. Aiden i Cohen również byli pogrążeni w rozmowie na rozmaite tematy, począwszy od sportu i notowań na giełdzie, aż po lokalne minibrowary.

Cohen nie przypominał typowego studenta i o dziwo dobrze pasował do naszej paczki. Oprócz studiów pracował na cały etat i pewnie dzięki temu całkiem nieźle dogadywał się z Aidenem. Z przyjemnością obserwowałam, jak dobrze sobie radzi w naszym towarzystwie, przyłapując się na tym, że czuję z tego powodu dumę i satysfakcję. Chcąc odpędzić od siebie tę myśl, odwróciłam się do Ashlyn i zaczęłam z nią rozmawiać o badaniach, które prowadziłam na uczelni.

Kiedy dojechaliśmy na miejsce, nie mogłam wyjść z podziwu. To nie był zwykły domek, ale stylowy dom z imponującą zadaszoną werandą i niesamowitym widokiem na jezioro.

Panowie zabrali się za wyładowywanie bagaży, a ja i Ashlyn wbiegłyśmy po schodkach na ganek. Dom zrobił na nas niesamowite wrażenie: nowoczesna kuchnia, rustykalny stół jadalny, salon z wygodnym zestawem wypoczynkowym i wielkim telewizorem. Na dole mieściła się główna sypialnia, połączona z łazienką wyposażoną w wannę z hydromasażem.

Aiden ułożył bagaże swoje i Ashlyn na wielkim łożu, a potem wszyscy poszliśmy na górę. Naszym oczom ukazało się przestronne poddasze z piętrowym łóżkiem.

– Wolisz na górze czy na dole? – zwrócił się do mnie Cohen z uśmiechem.

Na krótką chwilę pogrążyłam się w marzeniach i przed oczyma zaczęły mi przepływać nieprzyzwoite obrazy: najpierw ja ujeżdżam Cohena, a potem on jest na górze i ściskając mnie za ramiona, mocno wbija się w moje ciało.

– Eee, co takiego? – spytałam z niewinną miną, uświadamiając sobie, że wpatruje się we mnie z rozbawioną miną.

– Górne czy dolne łóżko? – powtórzył.

Nie ma to jak ostudzić moje fantazje…

– Górne.

Ashlyn z trudem stłumiła uśmieszek. Byłam pewna, że doskonale wiedziała, w jakim kierunku podążają moje myśli.

Mieliśmy na górze osobną łazienkę z podwójną umywalką i szklaną kabiną prysznicową, ładną, lecz bardzo prosto urządzoną.

Po kilku spacerach do samochodu na blacie wyspy kuchennej wyrósł stos toreb z zakupami spożywczymi. Tłoczyło się tam również mnóstwo butelek wina, o wiele więcej niż byliśmy w stanie wypić w ciągu zaledwie dwóch dni. Razem z Ashlyn wypchałyśmy lodówkę i szafki kuchenne taką ilością jedzenia, że z powodzeniem dałoby się wykarmić całe miasteczko.

Ponieważ wciąż jeszcze było wcześnie, postanowiliśmy wybrać się na plażę. Razem z Ashlyn przygotowałyśmy kanapki, a panowie w tym czasie wyjęli z komórki leżaki i ustawili je nad brzegiem. Ashlyn wyszła z domu, niosąc tacę z kanapkami z pieczenią, a ja małą lodówkę turystyczną z piwem.

Kiedy dotarłyśmy na plażę, Cohen i Aiden zdążyli już rozebrać się z koszulek i sandałów.

– Hej, zobacz, jaki widok – rzuciłam, trącając Ashlyn łokciem.

– Tak, woda jest taka błękitna…

– Mówiłam o facetach.

Uśmiechnęła się, jakby dopiero teraz zwróciła uwagę na stojące przed nami dwa nagie do pasa ciacha.

Aiden był bardziej muskularny, a jego tatuaże prezentowały się niesamowicie seksownie. Cohen miał szczuplejszą sylwetkę, ale też wyglądał bosko. Na jego widok moje bikini momentalnie zrobiło się wilgotne.

Zanosiło się na długi, ciężki weekend...

Zacisnęłam uda, bezceremonialnie rzucając lodówkę na piasek u ich stóp. Na szczęście Cohen zdążył w porę odskoczyć, ratując palce nóg przed zmiażdżeniem. Ashlyn zachichotała i wręczyła chłopakom tacę z kanapkami.

Zdjęłam koszulkę i szorty, wyjęłam piwo i opadłam ciężko na leżak. Miałam nadzieję, że zza ciemnych okularów będę mogła się napawać widokiem Cohena.

Gdy tylko zaczęłam się mocować z nakrętką, mój towarzysz, który – jak mi się zdawało – w ogóle nie patrzył w moją stronę, nachylił się i wyjął butelkę z moich rąk. Otworzył ją bez najmniejszego wysiłku, jedynie lekko napinając mięśnie, a potem podał mi piwo.

– Dzięki – wymamrotałam.

Jeśli miałam jakoś przetrwać ten upiorny weekend, koniecznie potrzebowałam alkoholu. I to w dużej ilości.

ROZDZIAŁ 8

Wieczorem siedziałyśmy z Ashlyn na tarasie, przyglądając się, jak faceci przyrządzają steki. Plotkowałyśmy, wgapiając się w ich tyłki, a oni prowadzili dyskusję na temat grillowania. Przyjazd tutaj w dwie pary sprawił, że poczułam się swojsko i bezpiecznie. Minęło już sporo czasu, odkąd byłam z kimś w parze… Zaraz jednak się zreflektowałam: przecież Cohen i ja nie jesteśmy razem. Podciągnęłam nogi, by objąć rękami kolana, bo nagle przeszedł mnie chłód.

Przed Ashlyn wciąż stał nietknięty kieliszek wina, podczas gdy ja kończyłam już trzeci. Postanowiłam sumiennie wypełnić daną sobie obietnicę, że przez cały weekend będę się znieczulać alkoholem. Wydawało mi się, że to jedyny sposób, by obronić się przez urokiem Cohena.

Niemal w tym samym momencie Cohen spojrzał w moją stronę i zmarszczył brwi, zupełnie jakby czytał w moich myślach. Niewiele dziś z nim rozmawiałam – sama nie wiem, czy celowo, czy po prostu tak się złożyło. Wydawał się dobrze dogadywać z Aidenem, więc przez większość czasu trzymałam się z Ashlyn, co, nie ukrywam, było mi bardzo na rękę. Miło było wreszcie spędzić trochę czasu w babskim towarzystwie mojej przyjaciółki.

Cohen na moment zniknął w domu, a gdy wrócił, trzymał w ręku swoją granatową bluzę strażacką. Podszedł do mnie i mi ją podał.

– Chłodno ci, skarbie?

Przyjęłam ją bez słowa, z trudem się powstrzymując od wdychania jej zapachu. Czy on musiał aż tak się o mnie troszczyć? I dlaczego w ogóle mnie to kręciło?

Założyłam bluzę, a Cohen naciągnął mi kaptur na głowę i pocałował mnie w czubek nosa.

– Lepiej, Eazy-E?

Skwapliwie przytaknęłam.

Ashlyn dziwnie na mnie spojrzała. Nie wiedziałam dlaczego – może z powodu mojego dziwacznego przezwiska, a może dlatego, że Cohen wyraźnie okazywał mi swoje zainteresowanie i troskę. Na szczęście przy nim nie odezwała się na ten temat ani słowem.

Niedługo później panowie podali upieczone steki. Aiden postawił talerz przed Ashlyn, obdarzając ją pocałunkiem, a Cohen wręczył mi moją porcję z głębokim ukłonem.

– Proszę, Elizo.

– Eliza? – Ashlyn spojrzała na mnie ze zdumieniem. – Nie wiedziałam, że tak masz naprawdę na imię.

Wzruszyłam ramionami.

– Ach, ten Cohen... Uparł się, żeby tak mnie nazywać.

Po kolacji rozłożyliśmy się wygodnie na skórzanej sofie, puszczając w tle spokojną muzyczkę. Ponieważ Ashlyn i Aiden usiedli przytuleni na środku, Cohen i ja musieliśmy się zadowolić miejscami po bokach, z dala od siebie. Popijałam małymi łykami wino, jednocześnie przeglądając pliki z muzyką w iPodzie Ashlyn w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby mi się spodobać. Za każdym razem, gdy unosiłam głowę, napotykałam spojrzenie Cohena.

Poczułam przyjemne mrowienie w brzuchu, zaraz jednak napomniałam się w duchu, żeby dać sobie spokój. On doskonale wiedział, czego szuka – i to na pewno nie byłam ja.

Mniej więcej godzinę później Ashlyn zaproponowała wspólną kąpiel w jacuzzi na tarasie, więc poszliśmy z Cohenem na górę do naszej wspólnej sypialni na poddaszu, by się przebrać. Sięgnął do plecaka, wyjął kąpielówki i wszedł do łazienki. W tym czasie wydostałam z walizki skąpe bikini, położyłam je na łóżku i zaczęłam się rozbierać. Robiłam to powoli i niezdarnie, bo z powodu wypitego alkoholu miałam lekki problem z utrzymaniem równowagi, a jednocześnie liczyłam w duchu, że Cohen zaraz wróci i natknie się na mnie na wpół nagą.

Zdjęłam koszulkę i stanik, kładąc je na wierzchu walizki. Moje piersi, spragnione dotyku ust i rąk Cohena, zrobiły się tkliwe i nabrzmiałe. Pozbyłam się szortów i wciągnęłam skąpe bikini w kolorze śliwkowym. Z łazienki nie dochodziły żadne odgłosy, mimo to automatycznie wyobraziłam sobie Cohena nago. Widziałam go już wiele razy bez koszuli i już to wystarczyło, żeby moje podniecenie sięgnęło zenitu. Miał perfekcyjne ciało.

Przyłożyłam stanik do piersi, chcąc go zawiązać z tyłu, a wtedy drzwi się otworzyły.

– O, przepraszam – usłyszałam za plecami nienaturalnie gruby i niski głos Cohena.

– W porządku. Możesz pomóc mi to zawiązać?

Odwróciłam się do niego przodem, podtrzymując stanik na piersiach. Momentalnie poczułam, jak pieści spojrzeniem moją nagą skórę.

– Jasne – wydusił.

Odwróciłam się tyłem, a wtedy ostrożnie ujął troczki stanika i zaczął je wiązać. Delikatny dotyk jego palców momentalnie wywołał u mnie gęsią skórkę.

– Zimno ci? – Przesunął delikatnie opuszkiem palca po moich plecach. – Chodź do mnie – wyszeptał, nachylając się tak blisko, że poczułam na karku ciepło jego oddechu.

Odwróciłam się do niego przodem. Stojąc na bosaka, ledwie sięgałam mu głową do podbródka. Wziął mnie w ramiona i przyciągnął do siebie. Cudownie było poczuć na skórze dotyk jego nagiej klatki piersiowej. Moje kształty idealnie dopasowały się do jego umięśnionego ciała. Usłyszałam, że nerwowo przełyka ślinę. Chwilę potem odsunął się, jakby nie mógł już dłużej wytrzymać, zmuszony przerwać ten szczególny moment intymności.

Wyczułam, że jego silna wola słabnie. Co gorsza, ja też zaczynałam czuć do niego coś więcej, dlatego nie protestowałam, gdy rozluźnił

uścisk, odsuwając się ode mnie na bezpieczną odległość.

– Chodź, pewnie na nas czekają.

Szarpnął mnie za rękę i poprowadził po schodach na dół. Po drodze zabraliśmy ręczniki i wyszliśmy na taras. Aiden i Ashlyn siedzieli już wygodnie w jacuzzi.

Wsunęłam się do gorącej wody, wydając jęk zachwytu. Niesamowite uczucie. Całości dopełniała prawdziwie bajkowa sceneria – rozgwieżdżona i wyjątkowo ciepła noc.

Cohen wszedł do jacuzzi zaraz za mną. Ashlyn przysunęła się do Aidena, a potem usiadła mu na kolanach, obejmując go rękami za szyję.

– Jest cudownie. Dzięki, że nas tu zabrałeś.

Pocałował ją szybko.

– Nie ma za co, kotku.

Spięłam włosy w kok i zanurzyłam się w wodzie po samą szyję w nadziei, że jej ciepło mnie odpręży. Cohen zerknął w moją stronę z nerwowym uśmiechem.

Po kilku minutach wylegiwania się w gorącej wodzie i ukradkowych szeptów Ashlyn i Aiden wyszli z jacuzzi, mówiąc nam dobranoc. Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu, wsłuchując się w ciszę. Nie trwała ona długo, bo już po kilku minutach przerwały ją jakieś głosy.

Głosy, które okazały się głośnymi westchnieniami i jękami.

Niech to szlag!

Odwróciłam głowę w stronę domu i wtedy zorientowałam się, że wychodzące na taras okno należy do sypialni Ashlyn i Aidena.

I na dodatek jest otwarte.

Miłosne okrzyki Ashlyn zaczęły stopniowo przybierać na sile. W pewnym momencie wykrztusiła z siebie:

– Och, Aiden, ale jesteś wielki!

Rozszerzone ze zdumienia oczy Cohena skrzyżowały się z moimi. Zrobił głęboki wdech, potrząsając z niedowierzaniem głową.

– Nieźle. Widać, że nie tracą czasu.

Zaśmiałam się nerwowo.

– Na to wygląda.

Przez kilka następnych minut, chcąc nie chcąc, przysłuchiwaliśmy się odgłosom głośnego seksu przyjaciół. Napięcie między mną a Cohenem z każdą sekundą rosło, aż wreszcie zrobiło się nie do zniesienia.

– Idę po drinka. Chcesz coś? – odezwał się Cohen, gwałtownie się podnosząc, żeby wyjść z wody.

– Uhm. Poproszę wino.

Sięgnęłam ręką na brzeg wanny i włączyłam bąbelki, żeby przynajmniej częściowo zagłuszyć miłosne jęki. Na moment przyszło mi do głowy, żeby usiąść nad strumieniem wody i pozwolić, by masował mnie między nogami, ale wzięłam tylko głęboki wdech i ścisnęłam mocniej uda.

W tym momencie wróciło do mnie wspomnienie, jak kiedyś przez przypadek znalazłam się w salonie Ashlyn i zobaczyłam, jak uprawiają seks. Obróciłam wtedy tę sytuację w żart, udając, że przyglądam się im ze znudzoną miną, żując krakersy. Wszystko dlatego, że nie byłam w stanie poradzić sobie z tą sceną, nie umniejszając jej znaczenia. Był to najbardziej namiętny i niczym nieskrępowany przejaw miłości, jaki kiedykolwiek w życiu widziałam. I wtedy diabelnie się przeraziłam. Zachowałam zimną krew i starałam się potem być dowcipna, bo dzięki temu łatwiej mi było uwierzyć, że to coś udawanego – tylko zwykła gra. Ale scena ta już na zawsze wyryła się w mojej pamięci. Na taką miłość można trafić może raz w życiu. I to pod warunkiem, że ma się szczęście.

Chwilę potem wrócił Cohen z kieliszkami i wślizgnął się do wody.

– Robi się u nich coraz głośniej…

– Racja.

Wzięłam z jego rąk kieliszek i od razu pociągnęłam spory łyk wina. Mimo że cały dzień znieczulałam się alkoholem, moje zauroczenie Cohe-

nem było tak silne, że czułam się trzeźwa.

Siedząc naprzeciw niego, nie mogłam nie zauważyć, że od dłuższej chwili nie spuszcza wzroku z moich piersi. Wyprostowałam się nieco, tak by znalazły się nad wodą. Widząc to, omal nie zakrztusił się piwem. Przygryzłam wargę, z trudem powstrzymując uśmiech. Dobrze wiedziałam, do czego ma słabość.

Do naszych uszu nieprzerwanie dobiegały odgłosy żywiołowego seksu Aidena i Ashlyn. Na dodatek przybrały na sile, gdy wezgłowie łóżka zaczęło z impetem walić o ścianę.

Nie mogąc się od nich uwolnić, z minuty na minutę robiłam się coraz bardziej podniecona. Między nogami czułam falę gorąca. Byliśmy świadkami bardzo intymnego aktu, dokładnie słysząc każde towarzyszące mu westchnienie, każdy jęk. Nie było siły, żeby któreś z nas pozostało na to obojętne.

Cohen kręcił się nerwowo, a jego mina wyraźnie zradzała, że czuje się nieswojo. Raz po raz wpatrywał się to w swoje piwo, to w wodę, mimo tego udało mi się go przyłapać, jak zerka na moje piersi. Och, jak bardzo pragnęłam, żeby coś ze mną zrobił! Wyobraziłam sobie, jak rzuca się na mnie, zdziera bikini i przechyla przez krawędź wanny…

Wreszcie jęki osiągnęły maksymalny pułap głośności, a potem ucichły. Spojrzeliśmy na siebie. Atmosfera zrobiła się tak napięta, że w innych okolicznościach mogłoby się to wydać wręcz groteskowe.

– Myślisz, że można już wejść do środka?

Pokiwał sztywno głową.

Wyszłam z wanny i owinęłam ręcznik wokół ramion. Potem odwróciłam się, żeby podać drugi Cohenowi, a wtedy już nie dało się tego nie zauważyć: miał potężną erekcję.

Widząc moje spojrzenie, złapał ręcznik i przysłonił nim wypchane kąpielówki.

Spodziewałam się, że obrócimy tę niezręczną sytuację w żart, ale zreflektowałam się, widząc jego mocno zaciśnięte szczęki i poważną minę.

Wyminął mnie bez słowa i poszedł do domu.

Stałam na tarasie kompletnie zdumiona tym, co się przed chwilą stało. Cohen był podniecony, ale jednocześnie chciał znaleźć się jak najdalej ode mnie. A to by znaczyło, że...

Nie ufa sobie, gdy jest ze mną.

Myśl ta wprawiła mnie w oszołomienie. Pośpieszyłam do środka, żeby go odszukać.

Nie miałam zamiaru naciskać, jeśli nie chciał robić pewnych rzeczy. Nie musieliśmy uprawiać seksu, ale to nie znaczy, że nie należała się nam odrobina przyjemności. Ciągnęło nas do siebie i byliśmy dorośli. Koniec. Kropka.

Przemknęłam przez pogrążony w kompletnej ciszy dom. Przepełniała mnie dziwna energia. Wszystkie moje zmysły wyostrzyły się na myśl o tym, co może się wydarzyć, kiedy go znajdę. Weszłam po schodach na poddasze, czując nerwowe mrowienie na skórze i przyjemne łaskotanie w brzuchu.

Nasza sypialnia była pogrążona w ciemności, jedynie spod zamkniętych drzwi łazienki wydobywała się smuga światła.

Zebrałam się na odwagę i zapukałam.

– Cohen?

– Zostaw mnie, Liz.

Jego ton wskazywał na to, że rzeczywiście chce, żebym sobie poszła. Nie uszło też mojej uwadze, że nazwał mnie Liz.

– Cohen, proszę, otwórz.

Odczekałam chwilę, instynktownie wyczuwając, że się waha. Musiał podjąć decyzję, która na zawsze zmieni łączące nas relacje.

Chwilę potem szczęknął zamek i drzwi lekko się uchyliły. Domyśliłam się, że nie jest to otwarte zaproszenie i że ostateczny wybór pozostawia

mnie. Niech mu będzie, jeśli miało to choć trochę poprawić jego samopoczucie. Nie miałam najmniejszych wątpliwości, czego od niego chcę.

Pchnęłam drzwi i weszłam do środka. Stał przy umywalce odwrócony w stronę lustra. Jego erekcja wydała mi się jeszcze większa, o ile to w ogóle możliwe, a na szyi widoczna była napięta, pulsująca żyła.

Na ten widok omal nie pękło mi serce. Pragnęłam go dotykać, sprawić mu przyjemność i pomóc rozładować napięcie.

– Cohen – wyszeptałam – proszę, pozwól mi...

Na dźwięk mojego głosu i sugestywnego tonu na moment przymknął oczy. Potem odwrócił się do mnie, a ja sięgnęłam do jego szortów i zaczęłam sprawnie rozsznurowywać troczki.

Przełknął ślinę. Czułam, jak walczy ze sobą, nie mogąc zdecydować, czy mnie powstrzymać.

– Eliza...

– Ciii... Pozwól mi to zrobić, proszę.

Wydał z siebie westchnienie ulgi.

Uporałam się z troczkami i ściągnęłam mu szorty niżej na biodra, a wtedy moim oczom ukazał się imponujących rozmiarów członek. Poczułam, jak uginają się pode mną kolana. Z trudem powstrzymałam się, żeby nie wziąć go do ust, nie chciałam jednak niczego przyśpieszać ani do niczego go zmuszać. Za bardzo mi na nim zależało.

Jego penis był twardy jak skała i domagał się natychmiastowych pieszczot.

– Co mam zrobić? – wyszeptałam, podnosząc wzrok.

Dotknął mojego podbródka i powoli zakreślił na nim palcami koło.

– Dotknij mnie.

Położyłam mu dłonie na bokach, a potem powoli zsunęłam je w dół po brzuchu i miękkim owłosieniu poniżej pępka. Objęłam jego członek. Był gorący i twardy. Gładziłam go wolno i delikatnie, rozkoszując się pierwszym całkowicie dla mnie nowym doznaniem. Jego klatka piersiowa

zaczęła gwałtownie się unosić i opadać. Już od dawna nie pieściłam faceta ręką, jednak byłam gotowa dać z siebie absolutnie wszystko, żeby zrobić to naprawdę dobrze.

Opierając dłoń na moim podbródku, przyciągnął mnie i pocałował: najpierw delikatnie, zaraz potem bardziej zdecydowanie, rozchylając mi wargi i wsuwając język do ust.

Jego pocałunki dosłownie obezwładniały mnie ciepłem i umiejętnym flirtem z moim językiem. Spodziewając się, że pewnie nie będziemy uprawiać seksu, odczuwałam wszystko mocniej wyostrzonymi zmysłami, a mój mózg rejestrował każdy, nawet najlżejszy dotyk i pojedyncze doznanie. Było to dla mnie kompletnie nowe doświadczenie, zupełnie inne od dotychczasowych. Tu liczyło się przede wszystkim nasilenie doznań, a nie dążenie do chwilowej przyjemności.

Popchnęłam go lekko w kierunku umywalki, aż oparł się pośladkami o jej brzeg, a wtedy ściągnęłam mu szorty jeszcze niżej.

Pora się zabrać do rzeczy.

Sięgnęłam za plecy Cohena, gdzie leżała moja kosmetyczka. Wydostałam z niej butelkę z kokosowym olejkiem do opalania i wycisnęłam odrobinę na dłoń. Prawie natychmiast rozgrzał się od ciepła mojej skóry. Gdy go dotknęłam nasmarowaną dłonią, cicho westchnął.

– Eliza – wydyszał, przyciągając mnie do siebie.

Uśmiechnęłam się, gdy nasze usta ponownie się spotkały.

Gdy pieściłam jego członek, rytmicznie poruszając dłonią, w powietrzu unosił się kokosowy zapach.

– O kuźwa, kotku, ale dobrze… – wyszeptał.

Poczułam, że zaczyna szarpać troczki mojego bikini i omal się nie roześmiałam zaskoczona, że tak długo na to czekał. Rozwiązany stanik osunął się na podłogę.

Na moment zwolniłam tempo, a on nie przestawał pożerać mnie wzrokiem. Przełknął głośno ślinę, ujął moje piersi i zaczął kciukami po-

cierać sutki. Malujące się w jego oczach pożądanie sprawiło, że moja łechtaczka zapulsowała. Ależ go pragnęłam! Chciałam, żeby mnie wziął. Teraz, zaraz.

Pochylił głowę, żeby pocałować moje piersi, ściskając je dłońmi. Potem przemknął językiem prowokująco wzdłuż rowka. Nie mogłam się doczekać, kiedy weźmie do ust stwardniałe sutki, ale on nadal torturował mnie czułymi, delikatnymi pocałunkami. Pragnęłam więcej, o wiele więcej, ale jeśli miałam dostać tylko tyle, zamierzałam przyjąć to z największą rozkoszą.

Upłynęła dłuższa chwila, podczas której nie przestawał lekko kąsać i ssać moich piersi, ja zaś poruszałam rytmicznie natartą olejkiem dłonią między naszymi ciałami.

Moje piersi podskakiwały w rytm ruchów ręki, a odbicie splecionych ciał w lustrze jeszcze bardziej podkreślało intymność tej chwili. Nie dzieliło nas nic – ani ciemność, w której można się ukryć, ani zamknięte powieki.

Nagle Cohen stęknął przeciągle, dając mi do zrozumienia, że jest bliski orgazmu. Spojrzałam w dół – fala spermy rozlała się po naszych brzuchach. Oboje ciężko dyszeliśmy, gdy pochylił się, żeby mnie pocałować.

– Dlaczego to zrobiłaś? – wyszeptał prosto w moje usta.

– Bo chciałam.

Sięgnął po chusteczki, żeby wytrzeć najpierw mnie, a potem siebie.

– Chcesz, żebym też ci to zrobił? – szepnął.

Serce podskoczyło mi w piersi, mimo to starałam się zachować spokój i opanowanie, dlatego nie odpowiedziałam mu wprost, tylko nieznacznie wzruszyłam ramionami. Rozpaczliwie pragnęłam jego dotyku, ale wolałam, żeby to była jego decyzja.

Pocałował mnie czule w usta, a potem lekko się skłonił, wodząc wargami po moim obojczyku i znacząc go pocałunkami. Pochylił głowę jeszcze niżej, żeby namiętnie ssać moje piersi, a potem osunął się przede

mną na kolana. Odrzuciłam głowę, zdumiona sprawnością jego ust. Stopniowo przesuwał się coraz niżej, całując mój brzuch i biodra. Serce biło mi jak oszalałe, zupełnie jakby lada moment miało się wyrwać z piersi.

Uniósł wzrok i zaczął rozwiązywać troczki podtrzymujące na biodrach bikini. Chwilę później majteczki osunęły się, a ja momentalnie pogratulowałam sobie w duchu, że znalazłam w zeszłym tygodniu czas, żeby wybrać się na depilację.

Przybliżył się do mnie i pocałował nagi wzgórek, a potem z każdym drażniącym pocałunkiem schodził niżej i niżej. Ani na moment nie spuszczałam z niego wzroku, podziwiając perfekcyjną sylwetkę, półkola ciemnych rzęs na policzkach i pełne usta, które w tej chwili pieściły najwrażliwsze zakątki mojego ciała.

– Cohen – jęknęłam udręczona, przysuwając biodra bliżej.

Błagałam w duchu, żeby wiedział, co robić, bo miałam wrażenie, że zaraz spłonę.

Otworzył oczy i przesłał mi z dołu seksowny półuśmieszek. Potem złapał mnie za biodra i przyciągnął bliżej swoich ust. Kiedy poczułam ciepły i wilgotny dotyk jego języka, dosłownie ugięły się pode mną kolana.

Wsunęłam mu palce we włosy i przycisnęłam jego głowę mocniej do siebie, jednocześnie wypinając biodra w oczekiwaniu na coś więcej. Zareagował na moją bezpośredniość przeciągłym jękiem, ale jego język ani na moment nie przestawał ssać, kąsać i lizać, doprowadzając mnie niemal do obłędu. Nie miałam pojęcia, jak on to robi, ale był w tym cholernie dobry. Czułam się nieziemsko. Może i nie uprawiał nigdy seksu, ale z pewnością musiał próbować innych rzeczy.

Wystarczyło kilka minut, żebym moje podniecenie osiągnęło szczyt, aż ledwo mogłam ustać na nogach. Z trudem utrzymując równowagę, oparłam się o blat umywalki w oczekiwaniu na zbliżający się orgazm.

W tym momencie Cohen nagle oderwał się ode mnie i spojrzał w górę.

– Oddychaj, maleńka, oddychaj…

Wciągnęłam chciwie powietrze, aż gwałtownie zafalowały mi piersi. Nie zdawałam sobie w ogóle sprawy, że od dłuższego czasu wstrzymuję oddech. Jednocześnie zaskoczyło mnie, że w ogóle zdołał to zauważyć.

Uśmiechnął się, a potem znów wrócił na dół. Moje jęki przybrały na sile. Zaczęłam nieprzytomnie szarpać go za włosy, wykrzykując jego imię przy każdym dotknięciu zręcznego języka.

Wraz z zalewającą mnie falą orgazmu moje nogi automatycznie odmówiły posłuszeństwa. Cohen wydawał się na to przygotowany, gdyż podtrzymał mnie rękami w pasie, nie dając mi upaść. Jednocześnie nie zaprzestał swoich powolnych, słodkich tortur, wydłużając ostatnie chwile przetaczającego się przez moje ciało orgazmu.

ROZDZIAŁ 9

W efekcie megaorgazmu rozpierała mnie taka euforia, że czułam się jak odurzona, do tego stopnia, że ani trochę nie wstydziłam się swojej nagości. Na miękkich nogach udało mi się dotrzeć do sypialni, gdzie Cohen pomógł mi założyć jedną z jego koszulek. Potem mnie asekurował, gdy wchodziłam na górne łóżko, przytrzymując mocno za biodra. Wspinając się po drabince, poczułam na tyłku powiew chłodnego powietrza, co mi przypomniało, że nie mam na sobie majtek. Wolałam nie wiedzieć, jak dużo udało się zobaczyć Cohenowi z dołu...

Kiedy już się położyłam, przechylił się przez boczną ramę łóżka i pocałował mnie w czoło.

– Dobranoc, Elizo – powiedział, a potem otulił mnie szczelnie kołdrą i zniknął na dole.

Umościłam się wygodnie, wciąż odurzona jego dotykiem. Na to wszystko nałożyła się jeszcze spora ilość wypitego w ciągu dnia wina. Wciąż czując na swojej skórze delikatny kokosowy zapach, uśmiechnęłam się sennie do siebie. Zapach ten już na zawsze miał mi się kojarzyć z tym, co się przed chwilą wydarzyło. Nigdy nie zapomnę widoku rozchylonych warg Cohena i jęków, które z siebie wydawał, gdy go pieściłam.

Przekręciłam się na bok i zwinęłam w kłębek, ani na chwilę nie przestając się uśmiechać, i niemal natychmiast odpłynęłam w sen.

***

Kiedy się obudziłam następnego ranka, przez okna dachowe wpadały do środka mocne promienie słońca. Pośpiesznie zrzuciłam z siebie kołdrę, przekonana, że zaspałam. Łóżko Cohena, chociaż niezaścielone, było puste, więc poszłam do łazienki. Na środku leżało moje bikini. Na jego wi-

dok uśmiechnęłam się lekko, przypominając sobie, jak Cohen zdzierał je ze mnie wczorajszego wieczoru.

Myjąc zęby, przyjrzałam się swojemu odbiciu w lustrze. Moje włosy były w kompletnym nieładzie. Pod wpływem ciepła i pary z jacuzzi poskręcały się w niesforne sprężyny, tu i ówdzie zwisając smętnie jak mysie ogony. Przyjęłam to obojętnym wzruszeniem ramion i zgasiłam światło. Wolałam tego nie widzieć.

Wciągnęłam majtki i szorty, zostawiając sobie miękką koszulkę Cohena, a potem zeszłam na dół. Wszędzie było pusto i cicho, jakby wszyscy gdzieś wyszli. Na szczęście zostawili w kuchni dzbanek świeżo zaparzonej kawy, więc zanim wybrałam się na poszukiwania, nalałam trochę do filiżanki.

Pociągnęłam łyk napoju, a potem wyszłam na taras. Okazało się, że cała trójka siedzi tam wygodnie rozparta w miękkich skórzanych fotelach, popijając kawę.

Podchodząc bliżej, usłyszałam głośny wybuch śmiechu i zobaczyłam, jak rozbawiona Ashlyn ociera łzy. Przez moment poczułam się jak intruz.

Poczułam na sobie zaciekawione spojrzenie przyjaciółki. Dobrze wiedziałam, że zastanawia się, co takiego wydarzyło się między mną a Cohenem, że tak długo spałam, a na dodatek noszę jego ciuchy… Nie miałam zamiaru z czegokolwiek się jej tłumaczyć, zwłaszcza po wariackim koncercie, jaki dali wczoraj z Aidenem.

– Siadaj, Eazy-E.

Cohen poklepał siedzenie sąsiedniego fotela. Usiadłam z ulgą, podwijając pod siebie nogi, i zaczęłam pić kawę małymi łykami.

– Jak długo tu siedzicie? – rzuciłam w przestrzeń, widząc, że wszyscy są już ubrani.

– Ze dwie godziny – odparła Ashlyn, odruchowo gładząc Aidena po przedramieniu.

Aiden pocałował ją w rękę, a potem podniósł się z fotela.

– Chodź, Cohen. Przygotujemy dziewczynom śniadanie.

Uśmiechnęłam się do niego szeroko. Nic dziwnego, że Ashlyn się w nim zakochała, nawet mimo tej historii z amnezją.

Cohen przesłał mi uśmiech, a potem poszedł za Aidenem.

– Co ty, do cholery, robisz, Liz? – rzuciła moja przyjaciółka, kiedy zostałyśmy same.

– Ale co?

Przekrzywiła głowę, mierząc mnie groźnym spojrzeniem.

– Śpisz do późna, chodzisz w ubraniach Cohena, a on od samego rana jest wesoły jak jakiś cholerny szczygiełek. Co wczoraj wydarzyło się między wami?

Przeczesałam palcami włosy, mając nadzieję choć trochę je ujarzmić.

– Nie uprawialiśmy seksu, jeśli o to ci chodzi.

– Ale coś się wydarzyło?

– Uhm, coś się wydarzyło. Po tym, jak przez bite pół godziny musieliśmy wysłuchiwać waszych cholernych jęków, stęków i walenia łóżkiem o ścianę, trochę nas przypiliło. Cohen wyszedł z jacuzzi z wielgachną erekcją, więc poszłam za nim i… się nią zajęłam.

Nie chciałam, żeby zabrzmiało to tak, jakbym wykonywała dla niego jakąś usługę. Daję słowo, że zajmowanie się nim sprawiło mi ogromną przyjemność. Chciałam powtarzać to każdego dnia. Perspektywa, że mogłabym być jego pierwszą kobietą, poczuć go głęboko w sobie i chłonąć wzrokiem malującą się na jego twarzy rozkosz, momentalnie wyzwoliła w mojej głowie nieprzyzwoite myśli.

Uniosłam dłoń w ostrzegawczym geście.

– Nie zaczynaj znowu, dobrze? Nie uprawialiśmy seksu. I wątpię, żeby któreś z nas żałowało tego, co stało się wczoraj.

– Zgoda, ale to się nie może powtórzyć, Liz. Cały czas go prowokujesz, a sama dobrze wiesz, że nie potrafisz się kontrolować.

Odstawiłam filiżankę gwałtownie na stolik.

– Dość tego! Czy ja ci dawałam dobre rady, kiedy związałaś się z Aidenem?

– Dawałaś.

Zacisnęłam usta. Miała rację, ale to była zupełnie inna sytuacja. Aiden przebywał w szpitalu dla psychicznie chorych, aresztowany przez policję, więc bałam się, że Ashlyn może grozić z jego strony jakieś niebezpieczeństwo. Tymczasem ona wcale nie troszczyła się o mnie, tylko o Cohena.

– Idę się przejść – oznajmiłam ostro, a potem zbiegłam po schodach z tarasu i pomaszerowałam w kierunku plaży.

Szłam prosto przed siebie bez konkretnego celu, tylko po to, aby na jakiś czas uwolnić się od pretensji Ashlyn i rodzących się we mnie uczuć do Cohena. Ale niezależnie od tego, jak bardzo mnie zdenerwowała, nie mogłam odmówić jej racji. Powinnam odejść od niego, zanim któreś z nas zacznie cierpieć, ale dobrze wiedziałam, że tego nie zrobię.

Szłam dość szybko, z każdym krokiem przekonując się, jak mocno doskwiera mi brak stanika. Tak wyszło – przecież nie wiedziałam, że będę uciekać.

Byłam tak zamyślona, że kiedy po jakimś czasie przyjrzałam się okolicy, nie miałam pojęcia, gdzie jestem. Straciłam rachubę czasu. Poczułam zmęczenie, więc opadłam na piasek i położyłam się na plecach, wbijając wzrok w błękitne niebo.

Ciężko mi było przyznać, że Ashlyn prawdopodobnie ma rację. Co ja właściwie robię z takim porządnym chłopakiem? Ja, mocno rozrywkowa dziewczyna. Wykorzystywanie i zwodzenie go było nie w porządku. Nie byłam zainteresowana małżeństwem, dziećmi i całą tą otoczką, tymczasem on właśnie tak widział swoją przyszłość. Kiedyś też taka byłam, ale na pewno nie teraz, nie po wypadku i po tym, co nastąpiło później. Czasami żałowałam, że to wszystko nie potoczyło się inaczej, ale i tak nie mogłam niczego zmienić. Nie chciałam żyć przeszłością i nie miałam

żadnego wpływu na bieg wydarzeń. Najlepszym wyjściem było pogodzić się z tym i żyć dalej.

Wzięłam głęboki oddech i usiadłam, a wtedy zauważyłam biegnącego plażą Cohena. Usiadł obok na piasku.

– Wody? – zapytał i wyciągnął w moim kierunku butelkę.

– Dzięki.

– Dlaczego tak nagle uciekłaś? Coś się stało?

Zanurzyłam stopy w wilgotnym piasku, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– Jesteś zła za wczoraj?

Zła? Na niego? Boże, w życiu. Odwróciłam twarz w jego stronę, dostrzegając w jego oczach tak autentyczną szczerość, że aż się zdziwiłam.

– Jasne, że nie, Cohen. Pragnęłam tego. I pragnęłam ciebie. – Było ci dobrze? No wiesz, wczoraj… – spytałam ostrożnie.

Parsknął gardłowym śmiechem.

– O tak. Znacznie lepiej niż dobrze. – Pokręcił głową z niedowierzaniem. – Dlaczego od nas uciekłaś?

Przekręciłam się na bok i przewróciłam go na piasek, a potem usiadłam na nim okrakiem.

– To nie ma nic wspólnego z tobą. Najchętniej powtórzyłabym tu i teraz to, co się stało wczoraj, gdybyś tylko mi pozwolił.

Podłożył ręce pod głowę, wyciągając się wygodnie na piasku.

– Bardzo proszę, skarbie. Szkoda tylko, że nie mamy olejku…

Roześmiałam się.

– Widzę, że ci się podobało.

– Nooo. Dzięki tobie już nie dam rady bez niego się brandzlować.

W mojej głowie błyskawicznie pojawiła się wizja, jak to robi w zaciszu swojego mieszkania. Wątpię, czy kiedykolwiek uda mi się zasnąć, leżąc w łóżku i wyobrażając sobie, jak sam się dotyka…

Wtuliłam twarz w jego szyję, nie mogąc powstrzymać uśmiechu.

– Skąd wiedziałeś, jak… – urwałam w pół zdania, przełykając ślinę i próbując znaleźć odpowiednie słowa. – Jesteś w tym bardzo dobry. Znacznie lepszy niż inni mężczyźni.

– Naprawdę?

– Uhm.

– Trochę musiałem poćwiczyć. Nie uprawiałem seksu, ale robiłem inne rzeczy, Elizo. Przecież jestem facetem.

Gwałtownie usiadł, ciągnąc mnie za sobą. Odebrałam to jako sygnał, żeby zejść mu z kolan, ale zanim zdążyłam się ruszyć, jego silne i ciepłe ramiona objęły moją talię. Przyciągnął mnie bliżej do siebie, aż poczułam na karku jego oddech.

– Co ja z tobą robię, Elizo? – wyszeptał, dotykając ustami mojej skóry.

Nie miałam pojęcia, czy to pytanie retoryczne, czy też spodziewa się odpowiedzi, ale nawet nie drgnęłam, chcąc pozostać w jego objęciach, póki to jeszcze możliwe.

– Eazy-E? – Odsunął się i spojrzał na mnie zmieszany. – O co chodzi? Powiedz, czego chcesz?

Odchrząknęłam, kładąc dłoń na jego szorstkim policzku.

– Cohen… Nie jestem grzeczną dziewczynką, która chodzi do kościoła i marzy o mężu, dzieciach. A przecież takiej szukasz.

Jego oczy nawet na moment nie oderwały się od moich.

– Może więc szukam nie tego, co trzeba.

– Cohen… – Nie byłam w stanie nic więcej powiedzieć, bo zbliżył usta do moich warg i namiętnie je pocałował, jednocześnie kładąc mi dłoń na karku i wplatając palce we włosy.

Cóż, jeśli on nie chciał zakończyć tego, co między nami było, ja również nie miałam takiego zamiaru. Chwyciłam go za ramiona, oddając z pasją pocałunek.

Kilka minut później podniósł się, wciąż trzymając mnie w ramionach. Pocałował mnie jeszcze raz, a potem postawił na ziemi.

– Powinniśmy już wracać.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu, gdy zauważyłam, że znowu ma erekcję. Roześmiałam się, a potem splotłam palce z jego palcami i ruszyliśmy w kierunku domu.

***

Cohen i Aiden siedzieli przy stole jadalnym, pochłonięci żywiołową grą w karty. W tym czasie ja i Ashlyn przygotowywałyśmy kolację. Polegało to na tym, że zajmowałam się łososiem i sałatką, a ona miotała się bez celu po kuchni, wyłącznie mi przeszkadzając. W pewnym momencie nie wytrzymałam i wyjęłam z jej rąk nóż, niemal pewna, że lada moment któráś z nas nim zrani.

– Może zaniosłabyś chłopakom po piwie i coś do przegryzienia? Jeszcze trochę nam zejdzie z kolacją.

Przyrządzenie łososia i sałatki nie było szczególnie skomplikowane, jednak musiałam ciągle pilnować Ashlyn, dlatego wolałam choć na moment się jej pozbyć. W kuchni była kompletnie bezużyteczna. Miała szczęście, że Aiden uwielbiał gotować.

– Robi się.

Wyciągnęła z lodówki dwie butelki jakiegoś specjalnego piwa z lokalnego browaru, które faceci jednomyślnie uznali za swoje ulubione, a potem wsypała do miski kilka rodzajów różnych słonych przekąsek. Tymczasem ja otarłam skórkę z cytryny do małej miseczki, dolałam odrobinę oliwy z oliwek i tak przygotowaną marynatą natarłam doprawione solą i pieprzem różowe mięso.

Ashlyn zabrała puste butelki, stawiając na stole nowe. Cohen niemal natychmiast łapczywie sięgnął do przyniesionej przez nią miski, wyciągając pełną garść przekąsek i pakując je sobie do ust.

Uśmiechnęłam się i zaczęłam nucić pod nosem, rozkoszując się miłą domową atmosferą. Potem zebrałam pozostawione przez Ashlyn na bla-

cie puste opakowania po precelkach, krakersach i orzeszkach.

Orzeszki!

Szybko dopadłam Cohena i szarpnęłam go za rękę. Przekąski rozsypały się po podłodze.

– Co jest? – zapytał Aiden, wstając i zrzucając resztki krakersów, które spadły mu na kolana.

Klepnęłam Cohena w kark i nadstawiłam dłoń, nakazując mu wypluć to, co ma w ustach.

Zrobił to bez słowa. W tej samej chwili rozległo się prawie jednoczesne westchnienie Aidena i Ashlyn, co zabrzmiało dość komicznie.

– Orzechy? – spytał Cohen, kiedy nie miał już nic w ustach.

Kiwnęłam potakująco głową i przełożyłam na wpół przeżute reszki z mojej dłoni na serwetkę.

– Dzięki, skarbie…

Odetchnęłam z ulgą, a potem wróciłam do kuchni, żeby wyrzucić serwetkę. Ashlyn poszła za mną.

– Ma alergię?

Przytaknęłam, myjąc ręce.

– Przepraszam, nie wiedziałam.

– W porządku, nic mu nie będzie.

Dlaczego w takim razie nie mogę uspokoić drżenia rąk?

Włożyłam obie dłonie pod strumień zimnej wody, opierając się o zlewozmywak. Nie zauważyłam, kiedy za moimi plecami znalazł się Cohen, który wtulił się we mnie, odgarniając mi włosy z karku.

– Dzięki – powiedział niemal bezgłośnie z ustami tuż przy mojej skórze.

Słysząc jego gorący szept, poczułam mrowienie w okolicach kręgosłupa. Zakręciłam wodę i sięgnęłam po papierowy ręcznik, odsuwając się od niego.

– Musisz bardziej uważać.

Podeszłam do piekarnika, żeby włożyć do niego łososia. Byłam zadowolona, że mam się czym zająć i dzięki temu łatwiej uspokoję emocje.

***

Po kolacji panowie zabrali się za zmywanie, a my z Ashlyn otworzyłyśmy ostatnie wino. Byłam pewna, że nie damy rady wypić wszystkich butelek, które ze sobą przywieźliśmy, tymczasem została nam tylko ta jedna, mimo że był dopiero wczesny sobotni wieczór.

Usiadłam z podwiniętymi nogami na sofie, otulając się strażacką bluzą Cohena niczym kocem. Ashlyn podała mi lampkę białego wina, więc sięgnęłam po nią i znów wygodnie się ułożyłam. Ten weekend okazał się całkiem inny, niż się spodziewałam. Zaczęłam żywić coraz głębsze uczucia wobec Cohena. Czułam przez to zamęt w głowie i podenerwowanie. Na domiar złego za każdym razem, gdy okazywał mi swoją troskę czy uwagę albo trochę za długo patrzyłam mu w oczy, czułam na sobie pełne dezaprobaty spojrzenie Ashlyn.

Kiedy kuchnia była już sprzątnięta, wrócił Aiden i usiadł na sofie. Chwilę później poczułam przy swoim uchu gorący oddech Cohena.

– Chodź na górę – szepnął.

Momentalnie przyspieszył mi puls. Jego potajemna prośba i to, co mogłam z niej wyczytać, sprawiły, że poczułam się tak, jakby moja skóra płonęła żywym ogniem. Pochyliłam się do przodu i odstawiłam kieliszek na stolik, a Cohen w tym czasie zniknął na schodach.

Ashlyn i Aiden siedzieli przytuleni naprzeciw, więc udałam zmęczenie, przeciągając się w teatralnym geście i głośno ziewając.

– Jestem wykończona.

– Ale jest jeszcze wcześnie – rzuciła Ashlyn. – A gdzie Cohen?

Nic na to nie odpowiedziałam, tylko wstałam, odkładając bluzę na sofę.

– No to dobranoc.

– Nie wolno ci tego robić – syknęła przyjaciółka, aż Aiden położył dłoń na jej ramieniu uspokajającym gestem.

– Zostaw ich, są dorośli.

Posłałam mu uśmiech i ruszyłam w stronę schodów. Z każdym kolejnym stopniem moje serce przyśpieszało. Kiedy dotarłam na górę, okazało się, że Cohen leży na dolnym łóżku z rękami pod głową i szerokim uśmiechem.

– Co robisz?

– Ciii. Chodź do mnie.

Przesunął się nieco na wąskim łóżku, żeby zrobić mi miejsce, więc położyłam się obok niego, mając jednocześnie na uwadze, że jesteśmy na poddaszu i każdy odgłos na pewno dociera na dół, gdzie siedzą Aiden i naburmuszona Ashlyn. Przysunęłam się bliżej do niego, a wtedy objął mnie ramieniem i mocno do siebie przytulił. Potem ujął moją dłoń i zaczął ją delikatnie pieścić. Przypomniała mi się naszą rozmowa o mojej linii miłości, kiedy Cohen po raz pierwszy się zorientował, że ze mną jest coś nie tak. Oczywiście, o niczym mu nie powiedziałam. I nie powiem.

Podniósł moją dłoń do ust i złożył w jej wnętrzu pocałunek.

– No i… co będziemy robić?

Udałam, że ziewam.

– Jestem zmęczona. Chyba się prześpię.

Przymknęłam oczy, z trudem powstrzymując uśmiech.

Widząc to, zaczął mnie łaskotać, aż rzuciłam się na łóżku i omal nie zapiszczałam.

– Cohen! – pacnęłam go w pierś, próbując się opanować. Jeszcze tylko tego brakowało, żeby Ashlyn usłyszała jakieś podejrzane odgłosy dobiegające z góry… Znając ją, nie zdziwiłabym się, gdyby wpadła na górę i odciągnęła mnie od Cohena. Prawdę mówiąc, myśl ta była dla mnie najbardziej przygnębiająca w całej tej sytuacji.

Cohen chyba coś wyczuł, bo złapał mnie za rękę i przycisnął ją mocno do swojej piersi, śmiejąc się bezgłośnie.

– Rozluźnij się, maleńka.

Zatkałam mu usta dłonią, ale jego uśmiech był tak zaraźliwy, że już po chwili sama szczerzyłam do niego zęby jak idiotka. Nasze spojrzenia kilkakrotnie się skrzyżowały, a wtedy dostrzegłam w jego oczach coś takiego, że poczułam ukłucie w sercu. Po chwili się otrząsnęłam. Zależało mi na kontakcie fizycznym, nie na uczuciach i związku. Nie będę w stanie tego znieść po raz kolejny.

Przysunęłam się bliżej do Cohena, zdejmując dłoń z jego ust.

– Postarasz się? – wyszeptałam uwodzicielsko prosto w jego usta.

Przytaknął ochoczo.

– Dla ciebie wszystko.

O to nie musiałam się martwić. Był tak diabelnie seksowny, że jeśli chodzi o mnie, w ogóle nie musiałby się starać. Wystarczyły jego umięśnione ciało i imponująca męskość – nic więcej nie było mi potrzebne do szczęścia. Prawie.

Przycisnęłam wargi do jego ust i czule go pocałowałam. Wsunął rękę w moje włosy, przyciskając moją głowę mocniej do siebie i rozchylając wargi językiem.

Czułam, że będzie inaczej niż wczoraj. Bardziej liczyło się powolne narastanie podniecenia. Każdy dotyk działał kojąco, każda pieszczota drażniąco, a każdy pocałunek miał podniecać odrobinę bardziej niż poprzedni. Nie było powodu, żeby się śpieszyć, jak poprzedniej nocy. Z pewnych względów nawet bardziej mi się to podobało, bo mieliśmy szansę lepiej poznać swoje ciała, bez potrzeby szybkiego rozładowania napięcia. Z drugiej jednak strony zdawałam sobie sprawę, że między nami pojawiło się coś nowego – czułość, która chwytała za serce.

Chcąc uwolnić się od emocji, jakie wywoływała we mnie ta sytuacja, postanowiłam przejąć inicjatywę. Ujęłam Cohena za ramiona, lekko po-

pchnęłam na łóżko, a potem usiadłam mu okrakiem na brzuchu.

Przeciągnął dłońmi po moich bokach, unosząc koszulkę. Podniosłam ręce, zachęcając go, by ją zdjął, bo widziałam, że ma na to wielką ochotę.

Jego palce musnęły bladoróżowy stanik, a potem wślizgnęły się w rowek i pomasowały przez materiał twardniejące sutki, aż mój oddech stał się płytki i urywany. Jednocześnie ani na moment nie spuszczał ze mnie wzroku, najwyraźniej ucieszony moją reakcją na jego dotyk. Wiedziałam jednak, że ta nieśpieszna gra wstępna działa również i na niego. Świadczyło o tym coraz większe wybrzuszenie w kroku jego dżinsów, które czułam pod sobą.

Wreszcie zdecydował się sięgnąć do zapięcia. Kiedy stanik się osunął, usłyszałam, jak Cohen chrapliwie wciąga powietrze, a wtedy poczułam dumę. Jego twarde dłonie objęły moje piersi już nie tak delikatnie jak wcześniej, zupełnie jakby nie mógł się już doczekać, ale jego dotyk był równie zniewalający. Wydałam z siebie stłumiony jęk, nie tyle z powodu swoich doznań, co jego jawnej fascynacji moim ciałem.

W pewnym momencie uniósł się lekko na łokciu, kładąc drugą rękę na moich plecach. Przyciągnął mnie bliżej, sięgając ustami do moich piersi. Kiedy dotknął ciepłym, wilgotnym językiem sutka i zaczął go mocno ssać, z moich ust wyrwał się jęk, który jednoznacznie wyrażał odczuwaną przeze mnie rozkosz.

– Cohen… – wydyszałam.

Gwałtownie oderwał usta od mojego sutka, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Ciiii…

Przygryzłam wargi, czując, jak płoną mi policzki. Kompletnie zapomniałam, że jesteśmy na poddaszu, gdzie nie ma drzwi, więc nasi przyjaciele z łatwością mogą nas usłyszeć.

– Podoba ci się, skarbie?

– Tak, chcę jeszcze…

Uśmiechnął się, jednocześnie biorąc do ust drugi sutek. Zaczął go lizać i delikatnie kąsać, ani na moment nie spuszczając wzroku z mojej twarzy. Jednak gdy mocniej przylgnęłam do niego biodrami, na moment przymknął oczy i cicho stęknął, po czym znów skupił uwagę na mojej piersi.

Ocierałam się mocno o jego biodra, drażniąc stwardniały członek i jęcząc w duchu z żalu, że nie jesteśmy teraz nadzy.

Kiedy już nasycił się moimi piersiami, aż zrobiły się lepkie od pocałunków i zaróżowione od jego szorstkiego podbródka, zsunęłam się w dół, aż moja twarz znalazła się na wysokości jego paska od spodni.

Przełknął nerwowo ślinę, unosząc się na łokciach, żeby mnie lepiej widzieć.

Nieśpiesznie przeciągnęłam opuszkiem palca po zarysie wypychającego spodnie członka. Potem rozpięłam pasek i powoli, centymetr po centymetrze, rozsuwałam zamek. Podejrzewałam, że zadaję mu w tym momencie słodkie tortury, ale najwyraźniej mu to nie przeszkadzało. Nie zrobił żadnego gestu, żeby uwolnić nabrzmiały członek z bokserek albo w jakikolwiek inny sposób mnie ponaglić. Patrzył tylko na mnie urzeczony, a w jego przepięknych oczach tliły się pożądanie i ciekawość.

Zaczęłam kąsać członek przez materiał. Oddech Cohena musiał przyśpieszyć, bo jego klatka piersiowa zaczęła się wznosić i opadać w coraz szybszym tempie.

Wreszcie pociągnęłam bokserki w dół, a on uniósł biodra, żeby łatwiej się ich pozbyć. Potem zdecydowanym gestem zdjął przez głowę koszulkę i rzucił ją na podłogę.

Wciągnęłam powietrze, czując, że mam kompletnie mokrą bieliznę. Leżał przede mną całkiem nagi. Napawałam się widokiem jego perfekcyjnego ciała.

Jego palce prześlizgnęły się po moim brzuchu i powędrowały wzdłuż paska kusych dżinsowych szortów, pieszcząc moją skórę. Jeszcze w życiu

żaden cholerny guzik tak mnie nie wkurzył! W końcu udało mu się go rozpiąć, a wtedy uniosłam biodra. Chwilę później szorty wylądowały na podłodze razem z resztą ubrań.

Miałam teraz na sobie tylko cieniutki paseczek materiału – czarne stringi, które kupiłam specjalnie na wyjazd. Zabrałam je, by wywołać u niego podniecenie, ale dzięki nim również i ja sama czułam się wyjątkowo seksownie. Do tego stopnia, że byłam gotowa na wszystko.

Zgięłam się wpół, wypinając pupę i zbliżając usta do jego członka. Zacisnął palce u jego podstawy, żeby go podtrzymać, a wtedy zaczęłam delikatnie przeciągać językiem z dołu do góry. Zatrzymałam się nieco dłużej na czubku, zauważając, że gdy go muskam językiem, Cohen klnie i uderza pięścią w łóżko.

Uśmiechnęłam się, słysząc w jego ustach przekleństwa.

Przesuwając usta po członku, poczułam, że łapie mnie jedną ręką za pośladek i mocno ściska, a jego palce wślizgują się pod sznureczek stringów, ciągnąc je w dół.

– Cohen, lepiej je zostaw, bo inaczej nic mnie nie powstrzyma…

Jęknął i opadł ciężko na poduszkę.

– Niech to jasny szlag! – wyrwało mu się. – Nie mów takich rzeczy, skarbie.

– Cohen… – W moim głosie czaiła się prośba, nie wiedziałam tylko do końca jaka. Podobno on miał silną wolę. U mnie było z nią gorzej, ale dla niego byłam gotowa się poświęcić.

Nie ruszył już więcej moich stringów, za to znów przyciągnął mnie do siebie. Oboje równie mocno pragnęliśmy swojego dotyku. Przyciskał do mnie mocno biodra, przy każdym ruchu pocierając rytmicznie członkiem o moje majteczki. Nachyliłam się nad nim, tak aby moje piersi muskały lekko jego klatkę piersiową, kiedy się całowaliśmy. Zetknięcie sutków z twardymi mięśniami jego brzucha było zupełnie nowym doznaniem.

Jego pocałunki zrobiły się coraz mocniejsze i gwałtowniejsze, a język dopasował się do rytmu naszych bioder. To było niesamowicie zmysłowe, wręcz hipnotyzujące. Kolejna rzecz, za jaką można go było ubóstwiać.

Jeszcze nigdy nie zdarzyło mi się dojść, ocierając się o faceta, ale przysięgam, że tym razem byłam dosłownie o krok od orgazmu. On chyba też, sądząc po spazmatycznym oddechu.

Wiedząc, że nasze ciała dzieli tylko wąski skrawek wilgotnego materiału, zaczęłam wyobrażać sobie, że się kochamy.

– Cohen, wejdź we mnie – wykrztusiłam.

Na te słowa cały zesztywniał, a na jego szczerej twarzy pojawiła się cała gama sprzecznych uczuć. Przycisnął usta do moich warg, a potem gwałtownie usiadł.

Cholera, powiedziałam coś niewłaściwego?

Przekręcił się razem ze mną na łóżku, tak że teraz to ja leżałam na plecach, a on pochylał się nade mną. Potem rozsunął mi uda i uklęknął między nimi.

Odsunął paseczek stringów lekko na bok. Ich sznurki wbiły mi się w biodra, ale nie zwracałam na to uwagi. Potarł kciukiem łechtaczkę, delikatnie ją drażniąc.

O Boże, byłam już tak blisko…

Wstrzymałam oddech, czując, że zaczyna delikatnie we mnie wkładać palec. Po chwili włożył dwa palce, aż jęknęłam. Sięgnęłam między nasze połączone ciała i zaczęłam gładzić jego członek. Obserwowałam jego rytmiczne ruchy, podziwiając napięte mięśnie i żyły pulsujące na przedramionach. Ależ on był seksowny!

Jeszcze kilka mocniejszych pchnięć i byłam u celu. Wydałam stłumiony jęk, wołając go po imieniu. Cohen zatkał mi usta dłonią, żeby stłumić krzyki, kiedy wstrząsnęła mną fala orgazmu. Dosłownie cała się rozpłynęłam. Jeszcze nigdy w życiu nie czerpałam tyle rozkoszy z nieuprawiania seksu.

Z jego ust wyrwało się ciche przekleństwo i w tej samej chwili doszedł, zalewając spermą mój brzuch i majteczki. Poczułam dziką radość.

Opadł na mnie ciężko całym ciałem. Ułożyłam mu głowę w zagłębieniu szyi, wdychając jego cudowny męski zapach. Coraz mocniej uświadamiałam sobie, że bez seksu nie dam już rady przebywać z Cohenem tak blisko.

ROZDZIAŁ 10

Ashlyn prawie nic nie mówiła, kiedy pakowałyśmy się do domu, ale gdy usiadłam obok Cohena w samochodzie, opierając mu głowę na ramieniu, przestało mnie to w ogóle obchodzić. Ubzdurała sobie, że uprawialiśmy seks, uznając mnie za pozbawioną serca sukę, której zależy tylko na uwiedzeniu prawiczka. Nie miałam siły ani ochoty przekonywać ją, że było inaczej. Dręczyło mnie tylko to, że przyjaciółka kompletnie mi nie ufa. Czyżbym według niej nie była wystarczająco dobra dla Cohena?

Przymknęłam oczy i zaczęłam powoli odpływać w sen, ukołysana pomrukiem silnika, gdy nagle zahamowaliśmy z piskiem opon. Wyprostowałam się na siedzeniu i rozejrzałam wokół. Przed nami na środku jezdni na dachu leżał pojazd, z którego silnika wydobywał się kłąb dymu. Kawałek dalej w rowie było widać przewróconą na bok ciężarówkę. Z kabiny próbowała się wydostać dwójka pasażerów – kobieta i mężczyzna, oboje poturbowani i przerażeni.

Zanim do mnie dotarło, co właściwie się stało, Cohen wyskoczył z samochodu i pobiegł na miejsce wypadku, wołając coś do Aidena, który dzwonił gdzieś z komórki.

Serce waliło mi jak oszalałe. Nie byłam pewna, czy to moja wyobraźnia płata mi figle, czy rzeczywiście słyszę w oddali krzyki i odgłosy syren.

Ze strachu zrobiło mi się zimno, aż zaczęłam się trząść jak galareta. Ashlyn przeszła z przedniego siedzenia do tyłu i mocno mnie przytuliła, a wtedy zorientowałam się, że płacze. Nie wiedziałam tylko dlaczego. Przecież nic nam się nie stało. Ani Aidenowi. O co w takim razie jej chodziło?

I wtedy to zobaczyłam.

Cohen wyciągnął z odwróconego kołami do góry samochodu kobietę. Położył ją na jezdni, wołając coś do Aidena, który stał obok. Aiden kiwnął

głową i puścił się biegiem w naszym kierunku. Otworzywszy drzwi kierowcy, szarpnął drżącą dłonią dźwignię bagażnika.

– Aiden, co z nią? – zapytała Ashlyn.

– Zostańcie tu! – rzucił, a potem wyjął coś z bagażnika. Chwilę później pojawił się u boku Cohena, trzymając w ręku plażowy koc.

Cohen starannie nakrył nim leżącą kobietę, a potem znów wczołgał się pod przewrócony samochód. Z daleka można było odnieść wrażenie, że z kimś rozmawia. Czyżby w środku był ktoś żywy? Wydawało mi się to niemożliwe.

Nagle z całą siłą uderzył mnie kontrast pomiędzy rzeczywistością a jaskrawymi kolorami pomarańczowo-różowego koca Ashlyn okrywającego kobietę, która prawdopodobnie była martwa. A przecież zaledwie wczoraj wylegiwałam się na nim, pogrążona w błogiej nieświadomości i bez żadnych zmartwień. Momentalnie przypomniałam sobie bolesną lekcję, jakiej kiedyś udzieliło mi życie. Przekonałam się wtedy, że los potrafi w okamgnieniu odebrać nam to, co jest dla nas najcenniejsze.

Obserwowałam z daleka, jak Cohen kładzie się na brzuchu, sięga do rozbitego samochodu i wyciąga stamtąd małą dziewczynkę, na oko trzy- lub czteroletnią. Głośno płakała, wołając mamę, a z rany na jej czole sączyła się krew, znacząc szkarłatem jasne włosy. Cohen przytulił małą i zaniósł na pobocze, gdzie posadził ją na trawie i kucnął obok, coś do niej mówiąc. Potem wrócił do roztrzaskanego samochodu, a dziewczynką zajęła się stojąca nieopodal para, która również zatrzymała się obok miejsca wypadku. Natychmiast przynieśli koc i robili, co mogli, by uspokoić dziecko.

Poczułam, że brakuje mi powietrza. Chcąc jak najszybciej wydostać się z ciasnego pojazdu, szarpnęłam się w kierunku drzwi. Ashlyn początkowo nie chciała mnie puścić, ale kiedy zobaczyła wyraz mojej twarzy, zwolniła uścisk. Wtedy wypadłam przez otwarte drzwi wprost na ziemię,

bo nie byłam w stanie utrzymać się na nogach. Przeczołgałam się na czworakach kawałek dalej i zwymiotowałam na trawę.

Po wszystkim wyplułam kilka razy ślinę, a potem usiadłam. Nie byłam w stanie ruszyć się z miejsca ani jasno myśleć, a moim ciałem wstrząsały dreszcze.

Wycie syren nasiliło się i na miejsce wypadku z piskiem opon podjechało kilka samochodów policyjnych oraz karetka. Przyglądałam się, jak sznur policjantów i ratowników biegnie w kierunku rozbitych samochodów. Cohen wyszedł im naprzeciw, krzycząc coś i wymachując rękami. Na jego twarzy malowało się najwyższe skupienie; dopiero gdy napotkał moje spojrzenie, coś w nim drgnęło. Zdawałam sobie sprawę, że wyglądam żałośnie, siedząc we łzach na trawie i trzęsąc się jak osika, ale nie byłam w stanie udawać, że jestem dzielna.

Podszedł do mnie i pomógł mi się podnieść, podtrzymując mnie w pasie, żebym nie upadła. Potem zaprowadził mnie do Aidena i powiedział do niego po cichu coś, czego nie usłyszałam. Aiden wziął mnie na ręce i zaniósł do samochodu, a potem położył na przednim siedzeniu i okrył kocem. Przymknęłam oczy, odwróciłam się skulona na bok i zaczęłam głośno szlochać. Myślałam o stracie Paula i czułam się kompletnie rozbita. Znów powróciły wspomnienia wydarzeń sprzed pięciu lat, wciąż żywe i tak samo bolesne jak wtedy.

Wsłuchując się w odgłosy rozgrywającej się na zewnątrz tragedii, uświadomiłam sobie, że nie wolno mi pokochać Cohena. Poczułam ucisk w gardle – miałam wrażenie, że się duszę. Czując, że nie przeżyję tego drugi raz, ponownie obiecałam sobie to samo, co tamtej nocy, gdy zginął Paul. Musiałam chronić swoje uczucia, nie miałam innego wyjścia.

ROZDZIAŁ 11

Kiedy wreszcie dotarliśmy do domu, byłam kompletnie wykończona i w kiepskim stanie psychicznym. Droga powrotna z weekendu była piekłem. Wypadek wydłużył ją o dobrych kilka godzin, najpierw z powodu udziału Cohena w akcji ratowniczej, a potem przez koszmarne korki na autostradzie. Resztę podróży spędziliśmy w ponurej atmosferze i praktycznie w ciszy, bo nikt nie miał ochoty na rozmowę. Bardzo mi to odpowiadało.

Kiedy Aiden i Ashlyn podwieźli nas pod dom, Cohen uparł się, że zaniesie moją walizkę do mieszkania. Próbowałam sama wyjąć ją z bagażnika, lecz byłam tak osłabiona, że nie dałam sobie z nią rady. Gdy tylko otworzyłam drzwi, padłam jak nieżywa na kanapę, on zaś zagotował w kubku wodę w mikrofalówce i zrobił mi herbatę, mrucząc pod nosem, że dobrze mi zrobi na żołądek.

Nasz sielankowy weekend w ciągu sekundy zamienił się w koszmar. Wydawało mi się, że upłynęły całe wieki od momentu, gdy leżałam w ramionach Cohena. Miałam dziwne wrażenie, że w ogóle nic takiego się nie wydarzyło.

Cohen postawił kubek z herbatą na stoliku i usiadł obok mnie na sofie. Potarł dłońmi kolana, głęboko nad czymś myśląc.

– Cohen, możesz już iść… Dam sobie radę.

Spojrzał mi głęboko w oczy, jakby miał jakieś wątpliwości.

– Mogę coś dla ciebie zrobić? Może przygotować ci kąpiel?

Perspektywa ciepłej kąpieli wydała mi się zbawienna, coś jednak we mnie drgnęło i natychmiast upomniałam się w duchu, że przecież nie mogę dopuścić, żebyśmy za bardzo się do siebie zbliżyli.

– Dam sobie radę. Lepiej już idź.

Popełniłam błąd, pozwalając sobie tak szybko i mocno się do niego przywiązać. Jak to dobrze, że podczas wspólnego wyjazdu nie posunęli-

śmy się dalej. Nie chciałam, żeby błędnie interpretował moje uczucia. Mimo że próbowałam sobie wmówić, że jest inaczej, w głębi serca wiedziałam, że seks z nim nigdy nie będzie nieskomplikowany ani pozbawiony emocji. Nie miałam pojęcia, skąd wzięła mi się ta pewność. W każdym razie absolutnie nie mogłam sobie na to pozwolić.

Cohen nie ruszył się z kanapy, wpatrując się w parujący kubek z herbatą, więc wstałam i zaciągnęłam walizkę do pralni, chcąc mu udowodnić, że wszystko ze mną w porządku. Kiedy zaczęłam wrzucać do pralki brudne ubrania, w ogóle nie zwracając uwagi na kolory czy tkaniny, pojawił się za moimi plecami i złapał mnie za ramiona, podnosząc do góry i odwracając twarzą do siebie.

– O co chodzi? Mam wrażenie, że zrywasz ze mną, chociaż nawet nie zaczęliśmy chodzić na randki.

– Cohen, proszę… Po prostu nie mogę. Ani z tobą, ani z nikim innym – wymamrotałam, wbijając wzrok w podłogę.

Dotknął dłonią mojego podbródka i uniósł go, zmuszając mnie do spojrzenia mu w oczy. Szybko zacisnęłam powieki. Wiedziałam, że to dziecinne, ale obawiałam się, że gdy tylko spojrzę w jego błękitne oczy, kompletnie się rozkleję, a na to nie mogłam sobie pozwolić. Cohen powoli zakreślił kciukiem kółko na moim policzku.

Kiedy znów się odezwał, jego głos był cichy, niemal jak szept.

– Co cię spotkało, Elizo?

Odczekałam kilka sekund, a potem zrobiłam głęboki wdech i jakby na próbę powtórzyłam w myślach słowa, które zamierzałam wypowiedzieć na głos.

– Straciłam kogoś w wypadku.

Nie powiedziałam mu nic więcej. Że byliśmy zaręczeni i że byłam w ciąży, kiedy zginął. I że to moja wina, bo tamtej nocy, kiedy zasnął za kierownicą, jechał trzy godziny do Des Moines, żeby się ze mną zobaczyć. Nie przyznałam się również, że Paul też nazywał mnie Elizą.

– Tak mi przykro… Kiedy to się stało? – spytał cicho.

– Pięć lat temu.

Zdjął dłoń z mojego policzka, a potem nachylił się i pocałował mnie w czoło.

– Przykro mi, że musiałaś dziś to wszystko oglądać. Powinienem był z tobą zostać. Szkoda, że nie wiedziałem.

Spojrzałam mu przelotnie w oczy.

– Nie, nie… Dobrze, że poszedłeś pomagać. Było mi tylko… trochę ciężko. Wróciły wspomnienia i uczucia, których nigdy więcej nie chciałabym przeżywać.

Pokiwał głową, a potem wziął mnie w ramiona i mocno przytulił, a ja przywarłam do niego sztywno całym ciałem.

Gdy Cohen skończył ładować pralkę, odprowadził mnie z powrotem na sofę.

– Odpocznij. Zadzwonię później.

Kiedy wychodził, targały mną sprzeczne uczucia. Rozum podpowiadał mi, że muszę się zdystansować, ale moje ciało już tęskniło za jego ciepłem. Odwróciłam się na bok, zwinęłam w kłębek, naciągając na siebie koc, i niemal natychmiast zapadłam w niespokojny sen.

Kiedy kilka godzin później obudził mnie telefon od Cohena. Nie odebrałam. Zaraz potem przysłał widomość z pytaniem, czy przyjdę do niego przenocować, lecz odpisałam, że muszę pobyć z kotami. Prawdę mówiąc, miałam wątpliwości, czy w ogóle zauważyły, że wróciłam. O ile zapewniło im się pełne miski i miejsce, w którym mogły się do woli wylegiwać w słońcu, nie potrzebowały niczego więcej.

W ciągu następnych kilku dni robiłam wszystko, żeby uniknąć spotkania z Cohenem. Widziałam go kilka razy podczas porannej przebieżki z Bobem, ale tylko pomachaliśmy sobie z daleka, nie zamieniając ani słowa. Któregoś wieczoru przysłał mi wiadomość z pytaniem, czy jestem w domu, lecz nie odpisałam, a on więcej się nie odezwał.

Nie wiem, może w głębi duszy spodziewałam się, że będzie bardziej nalegał na spotkanie... W każdym razie zdziwiło mnie, że tak szybko i łatwo zniknął z mojego życia.

Aż w końcu w pewną niedzielę, kiedy wracałam z porannego joggingu, zobaczyłam go z daleka z tamtą myszowatą dziewczyną spod kościoła. Z Maggie. Wracali z baru. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, posłał mi uśmiech, a ja poczułam ukłucie zazdrości.

Zrobiło mi się jakoś dziwnie. Sama nie miałam zamiaru go rozprawiczyć, ale myśl, że miałaby się tym zająć inna kobieta, doprowadzała mnie do furii. Wpadłam do domu jak burza i z rozmachem zaciągnęłam zasłony.

ROZDZIAŁ 12

Zobaczyłam Cohena ponownie dopiero po kilku dniach. Niczym zadra przez cały czas tkwiło we mnie wspomnienie wypadku i martwej kobiety leżącej na drodze, tak że nie mogłam spać. Ale nie złamałam się i nie poszłam do niego nocować. Musiałam być stanowcza. Tragiczne zdarzenie na autostradzie, którego byłam świadkiem, przywróciło mi zdrowy rozsądek i przypomniało, że muszę zachować dystans. Nie wolno mi znów ryzykować. Nie byłabym w stanie ponownie przez to przejść. Po prostu bym tego nie przeżyła.

Skupiałam się więc przede wszystkim na tym, by jakoś przetrwać kolejny dzień: zajęcia, nauka, nakarmić koty, zmusić się do zjedzenia czegokolwiek, zapaść w niespokojny sen. Tymczasem moje myśli nie dawały za wygraną, nieustannie wędrując w stronę Cohena: czułych pocałunków, śmiesznego przezwiska, a nawet jego cholernego psa.

I dlatego gdy zadzwonił do mnie Stu, uznałam, że nie ma powodu, żeby mu odmawiać. Poza tym miałam nadzieję, że pójście do łóżka z innym facetem raz na zawsze wyleczy mnie z Cohena.

Ale oczywiście tak się nie stało.

Nie byłam w stanie się na to zdobyć, jakby w obawie, że Cohen jest u siebie na górze i mógłby nas usłyszeć. Przynajmniej tak próbowałam to sobie tłumaczyć, nie chcąc się przyznać, że głównym powodem mojej odmowy są uczucia, jakie do niego żywiłam.

Dwadzieścia minut później odprowadzałam bardzo niezadowolonego Stu, chcąc jak najszybciej się go pozbyć. Kiedy podeszliśmy do jego lexusa, zauważyłam Cohena. Nie miałam pojęcia, gdzie był, bo szedł z przeciwnej strony niż uczelnia, ale przecież to nie była moja sprawa.

Początkowo zauważył tylko mnie i lekko się uśmiechnął, kiedy jednak jego wzrok padł na stojącego na ganku Stu – to znaczy profesora Gibso-

na – natychmiast zrzedła mu mina. Widziałam, jak mimowolnie przeniósł spojrzenie z nas na dom.

Poczułam, że żołądek skręca mi się w supeł. Dlaczego aż tak to przeżywałam? Omal nie zaczęłam się przed nim tłumaczyć, że między mną a Stu nic się nie wydarzyło i nie powinien wyciągać pochopnych wniosków, lecz na szczęście w porę ugryzłam się w język. Mogłam spotykać się w swoim domu z kim chciałam i robić to, na co mam ochotę, prawda?

Byłam pewna, że Cohen nas minie i pójdzie prosto do siebie, ale ku mojemu zdziwieniu przywołał na twarz uprzejmy uśmiech i przystanął, żeby się przywitać.

– Dzień dobry, panie profesorze – rzucił i skinął głową w kierunku Stu.

Stu wygładził marynarkę i wyciągnął do niego rękę.

Widząc ich razem, nie potrafiłam się powstrzymać od idiotycznych porównań. Ubrany w ciemne dżinsy, sprany podkoszulek i modne granatowe tenisówki Cohen wyglądał młodo i energicznie. Był seksowny w swobodny i niewymuszony sposób. Nie musiał w ogóle się starać, a i tak przypominał modela.

Tymczasem Stu, no cóż… Jego wygląd od razu zdradzał jego status rozwodnika i pozycję zawodową. Innymi słowy, był kimś, w kim raczej bym się nie zakochała. Między innymi z tego powodu początkowo tak bardzo mnie pociągał. Teraz jednak wiedziałam, że to był błąd.

Nie dało się nie zauważyć przepaści, jaka dzieliła wyluzowanego i obdarzonego poczuciem humoru Cohena od Stu, sztywniaka w starannie wyprasowanej koszuli i mokasynach. Wcześniej nie przeszkadzało mi jego praktyczne podejście do seksu, jednak dopiero Cohen uświadomił mi, że pragnę czegoś więcej. Na przykład przyjemnego mrowienia w brzuchu, na które już od dawna sobie nie pozwalałam. Od tak dawna, że prawie zapomniałam, jakie to cudowne uczucie.

Uśmiechnęłam się do siebie, w głębi serca zadowolona, że jeszcze potrafię je przywołać. Myślałam, że gdy zginął Paul, wszystko we mnie umarło, ale może jednak nie? Myśl ta była dla mnie pocieszeniem, ale jednocześnie napawała mnie lękiem.

Błyskawicznie przywołałam się do porządku. Musiałam pamiętać, że Stu nie stanowi dla mnie zagrożenia. Może i jest nudny, do przesady praktyczny i nijaki w łóżku, ale za to jest bezpieczny. Refleksja ta wprawiła mnie w jeszcze gorszy nastrój, o ile to w ogóle było możliwe.

Stu napomknął Cohenowi o teście semestralnym, lecz on sprawiał wrażenie niezbyt zainteresowanego i raczej znudzonego tym spotkaniem.

– Chyba już pójdę... Cześć, Eliza – powiedział i skinął mi głową na pożegnanie.

Odważyłam się podnieść na niego wzrok, kiedy przechodził obok. Dostrzegłam gniew, smutek i... coś jeszcze. Tę iskrę czy raczej płomień – sama nie wiedziałam, jak to nazwać – które między nami zapłonęły.

Ze ściśniętym gardłem pożegnałam się ze Stu. To był kolejny plus naszych spotkań – nie trzeba się było silić na pocałunki. Potem wróciłam do mieszkania. Czułam się o wiele gorzej niż przed wizytą Stu. Miała mi pomóc rozładować napięcie, a tymczasem przysporzyła stresu.

ROZDZIAŁ 13

W piątkowy wieczór wracałam z uczelni do domu, czując ulgę, że nareszcie przyszedł weekend. Nie miałam żadnych planów oprócz wylegiwania się na sofie w ciepłej piżamie z kieliszkiem wina w dłoni. Poprawiłam pasek torby na obolałym ramieniu, przypominając sobie, że dawno już powinnam była się umówić na masaż. I na depilację, chociaż akurat w tym przypadku nie było pośpiechu, skoro i tak nikt nie oglądał mnie nago. Nie widywałam się w ogóle z Cohenem i przestałam odbierać telefony od Stu.

Kiedy dotarłam pod dom, nie mogłam się powstrzymać, żeby nie zerknąć w okna Cohena. Jego mieszkanie było pogrążone w ciemności – znak, że najprawdopodobniej gdzieś wyszedł i robi to, co robią studenci w piątkowe wieczory.

Weszłam do mieszkania, rzucając torbę na szafkę obok drzwi, a potem opadłam ciężko na sofę i położyłam się na brzuchu.

Dryfowałam już na granicy jawy i snu, gdy nagle usłyszałam sygnał telefonu. Zwlokłam się z kanapy i odebrałam dopiero po czwartym dzwonku. Nie zdziwiłam się zbytnio, słysząc w słuchawce Ashlyn.

– Mam dla ciebie nowinę! Wielką, kompletnie wariacką nowinę!

Odsunęłam telefon od ucha, żeby nie ogłuchnąć od jej podnieconego, piskliwego głosu.

– No to dawaj…

– O nie, to zbyt ważna rzecz. Nie mogę ci powiedzieć przez telefon. Chodź z nami na drinka dziś wieczorem. Mamy coś do oblania.

– Dobra. Gdzie?

Szczerze mówiąc, pomysł nawet mi się spodobał. Poza tym świetny nastrój Ashlyn powoli zaczął się udzielać również i mnie. Ostatecznie dla najlepszej przyjaciółki powinnam wykrzesać z siebie nieco entuzjazmu…

Umówiłyśmy się za pół godziny w jednym z modnych klubów w centrum, tym samym, gdzie w zeszłym roku świętowaliśmy przyjęcie pracy doktorskiej Ashlyn. Tam po raz pierwszy przedstawiła naszej paczce Aidena, którego do tej pory ukrywała w zaciszu swojego mieszkania. Posługiwał się wtedy imieniem Logan.

Zrzuciłam z siebie ciuchy i stanęłam naga pośrodku garderoby. Przejrzałam po kolei wieszaki z bluzkami i spódnicami, ale żadna nie wydała mi się odpowiednia. W końcu zdecydowałam się na czarne rurki i prosty top, również w kolorze czarnym, a do tego najwyższe szpilki, jakie miałam w swojej kolekcji.

Stanęłam przed lustrem i spięłam włosy w gładki kok. Nie miałam zamiaru celowo ubierać się cała na czarno, ale chyba przyczynił się do tego mój obecny nastrój. Nałożyłam szminkę i róż, żeby trochę ożywić twarz, wzięłam do ręki małą kopertówkę w panterkę. Byłam gotowa do wyjścia.

Kilka minut później przepychałam się przez wypełnioną po brzegi salę w Clubie Aqua, przeklinając w duchu Ashlyn i żałując, że zgodziłam się przyjść.

Powinnam była ją zmusić, żeby zdradziła mi tę nowinę przez telefon… Zresztą i tak się domyślałam, że pewnie chodzi o ukończenie pracy doktorskiej. Pracowała nad nią przez rok, wprowadzając poprawki i jednocześnie usuwając wszelkie materiały dotyczące przypadku Aidena. Nie chciała, żeby ktokolwiek mógł zakwestionować jej profesjonalizm, dlatego poświeciła mnóstwo czasu na przeróbki. Byłam prawie pewna, że zaprosiła mnie dziś po to, by oblewać jej zakończenie. Ashlyn miała już na koncie parę artykułów na temat amnezji i powoli stawała się coraz bardziej znaną specjalistką w tej dziedzinie. Cieszyłam się jej szczęściem, jednak to nie oznaczało, że muszę się bawić, szczególnie gdy miałam ochotę zwinąć się w kłębek na sofie.

Jakimś cudem udało mi się przedrzeć przez wianuszek dziewczyn otaczających jakąś pannę młodą z piekła rodem – w welonie i tiarze,

a jakże – które darły się jak opętane i w końcu dojrzałam Ashlyn machającą do mnie z drugiego końca sali. Na widok uśmiechniętej przyjaciółki odetchnęłam z ulgą.

W ostatnich tygodniach rozmawiałyśmy kilka razy na temat wypadku na autostradzie, którego byłyśmy świadkami. Ashlyn również nie potrafiła uwolnić się od tego koszmarnego wspomnienia, dobrze więc było widzieć ją rozbawioną i na luzie. Kiedy objęła mnie i mocno przytuliła, poczułam, że opada ze mnie napięcie. Poklepałam ją sztywno po plecach. Jakoś nigdy nie przepadałam za przytulaniem.

Kiedy odsunęłyśmy się od siebie, Ashlyn gwałtownym ruchem podsunęła mi pod nos lewą dłoń, omal wybijając mi oko pierścionkiem z diamentem.

– Zaręczyliśmy się! – zawołała, starając się przekrzyczeć głośną muzykę.

Wbiłam wzrok w pierścionek, dosłownie oniemiała z zaskoczenia. Miał diamentowe oczko, dość sporych rozmiarów, osadzone na obrączce wysadzanej maleńkimi diamencikami. Wciągnęłam powietrze w płuca i mimo że poczułam w piersiach ogromny ciężar, objęłam przyjaciółkę i mocno uścisnęłam. Przytrzymałam ją nieco dłużej, niż to było konieczne, żeby mieć czas na odzyskanie równowagi.

Kiedy Ashlyn wysunęła się z moich ramion i zobaczyła, że mam w oczach łzy, uznała je za oznakę wzruszenia. No tak, czyż nie powinnam się cieszyć jej szczęściem?

– Dzięki, kochana! Prawda, że to cudownie?

Pokiwałam głową.

– Moje gratulacje, Ashlyn. A gdzie ten twój szczęściarz?

Złapała mnie za rękę i poprowadziła przez zatłoczoną salę. Aiden stał przy barze ze szklanką bursztynowego trunku, idiotycznie uśmiechnięty od ucha do ucha.

– Gratki, stary.

Wspięłam się na palcach i objęłam go za szyję.

– Przeżyjesz to jakoś? – zapytał cicho.

Mogło to oznaczać, że albo jest bardziej spostrzegawczy, niż mi się wydawało, albo ciągle pamięta, że na początku nie akceptowałam jego związku z Ashlyn.

– Jasne. Najważniejsze, żeby Ashlyn była szczęśliwa. Na początku dałeś ciała, ale teraz wiem, że jesteś dla niej odpowiednim facetem.

Wykorzystałam moment, gdy znowu zaczęli się obściskiwać, żeby podejść do baru. Musiałam się napić. Najlepiej czegoś mocnego.

– Co pijesz? Wino? Szampan? – spytał Aiden.

– Podwójna wódka z wodą gazowaną! – zawołałam do rudej barmanki.

Drżącymi rękami odebrałam drinka, a potem wyjęłam z niego czarną słomkę, żeby od razu upić jak największy łyk.

Przez resztę wieczoru starałam się dobrze bawić, ciesząc się razem z przyjaciółmi, jednak mimo rozrywkowej atmosfery i alkoholu czułam pustkę. Na dodatek miałam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje, więc w pewnym momencie zaczęłam dyskretnie przeczesywać wzrokiem bawiący się tłum.

Nagle moje serce gwałtownie przyśpieszyło.

Cohen…

Miał na sobie dżinsy i dopasowaną czarną koszulkę z białym napisem „OCHRONA” na piersiach. Natychmiast zapragnęłam pobiec w jego kierunku, zarzucić mu ramiona na szyję i wdychać jego kojący zapach, nie ruszyłam się jednak z miejsca.

Muzyka dudniła w rytm mojego serca, aż zaczęło mi się kręcić w głowie. Oczy Cohena prześliznęły się po mojej sylwetce, od zwisających z wysokiego stołka nóg w szpilkach aż po dłoń obejmującą szklankę z drinkiem. Miałam wrażenie, że przeszywa mnie wzrokiem na wylot, że wie, co się kryje w moim wnętrzu, że zna moje myśli.

I moje najskrytsze pragnienia.

Zorientowałam się, że od dłuższego czasu wstrzymuję oddech, czekając aż do mnie podejdzie, ale on przycisnął miniaturową słuchawkę do ucha i odszedł w głąb sali. Chwilę później zniknął mi z oczu. Zerknęłam w stronę Ashlyn, żeby sprawdzić, czy też go zauważyła, lecz była całkowicie pochłonięta rozmową z Aidenem. Przez moment przyszło mi nawet do głowy, że może tylko sobie wyobraziłam, że Cohen tu jest, ale zaraz doszłam do wniosku, że to wykluczone. Na odległość wyczułam jego tęsknotę, a moje ciało błyskawicznie i jawnie na nią zareagowało, pokrywając się gęsią skórką.

Jakiś czas później poszłam z Ashlyn potańczyć. Cohena nigdzie nie było. Aiden dość szybko odciągnął przyjaciółkę ode mnie, żeby zatańczyć z nią sam na sam, ale postanowiłam zostać na parkiecie. Kołysałam się nieprzerwanie w takt muzyki, nieświadoma tego, co się dzieje wokół, oprócz dudnienia basów i bicia własnego serca. Dobrze było oderwać się od rzeczywistości, wczuć w muzykę i na moment o wszystkim zapomnieć.

Nagle poczułam na ramieniu ciepły dotyk czyjejś dłoni. Przez ułamek sekundy miałam nadzieję, że to Cohen, jednak facet, który się na mnie gapił, był jego zupełnym przeciwieństwem. Jego lewa ręka była pokryta kolorowymi tatuażami, a w jednej brwi tkwił metalowy kolczyk.

Pan Ćwiek z uśmiechem objął mnie w talii i zaczął się poruszać wraz ze mną. Położyłam mu ręce na ramionach i pozwoliłam się prowadzić. Przyciągnął mnie do siebie, aż poczułam ciepło jego ciała. Wydał mi się nawet dość seksowny, pewnie ze względu na niegrzeczny wygląd. Wzięłam głęboki oddech, powoli wypuszczając powietrze i wczuwając się w muzykę, a on przesunął dłońmi po moich biodrach, przywierając do mnie mocniej i kołysząc się w moim rytmie. Poczułam niepokój na myśl, że Cohen mógłby nas w tej chwili zobaczyć.

Tańcząc z nim tak blisko, przyszło mi do głowy, że mogłabym bez najmniejszego wysiłku poderwać go i zabrać do siebie na noc. Mój umysł błyskawicznie analizował fakty, starałam się jednak nie pokazywać żadnych emocji, zachowując chłodny dystans. Z jaką łatwością przyszedłby mi niezobowiązujący seks z tym facetem! Ale cóż z tego, skoro dobrze wiedziałam, że zaraz potem poczułabym się jeszcze gorzej. To nie było to, czego naprawdę pragnęłam. „On nie jest Cohenem", przypomniał mi głos w mojej głowie.

Otworzyłam oczy i wtedy się okazało, że Cohen przygląda mi się z końca sali. Nasze spojrzenia spotkały się na krótką chwilę, a później jego wzrok ześlizgnął się na dłonie Pana Ćwieka spoczywające na moich biodrach. Spochmurniał i ściągnął brwi.

Widząc go właśnie teraz, w chwili słabości, poczułam, jak moja silna wola pęka jak bańka mydlana. Niczego bardziej nie pragnęłam, jak podejść do niego, a potem go dotknąć, poczuć jego zapach, ale zwalczyłam w sobie tę chęć, widząc chłodne spojrzenie jasnobłękitnych oczu.

Mimo iż tańczyłam z innym mężczyzną, moje oczy śledziły każdy ruch Cohena, skrupulatnie odnotowując sztywny chód i nienaturalnie napięte mięśnie ramion. Skierował się do baru, gdzie stał drugi ochroniarz, również w czarnej koszulce. Zamienili kilka słów i chwilę później podszedł do siedzącej przy barze blondynki. Ujął ją za ramię i pomógł zejść ze stołka, a potem poprowadził przez zatłoczony parkiet.

Szedł w kierunku znajdującego się na tyłach klubu korytarza, prowadząc dziewczynę przed sobą. Po chwili zniknęli mi z oczu. Moja wyobraźnia natychmiast zaczęła wariować, podsuwając mi obrazy, w których ona robi z nim to samo, co ja niedawno. Na samą tę myśl zrobiło mi się zimno i niedobrze. Jednocześnie uderzyło mnie, że tak samo musiał czuć się Cohen, widząc wychodzącego z mojego mieszkania Stu. Ależ to było podłe z mojej strony! Sama byłam winna całej tej zagmatwanej sytu-

acji. No, może nie do końca sama, bo los też miał w tym swój udział. Okazał się bezwzględny i okrutny, a tego nie mogłam zmienić.

Poczułam, że robi mi się niedobrze od wypitego alkoholu. Musiałam się stąd wydostać. Ruszyłam przez parkiet chwiejnym krokiem, przeciskając się przez falujący tłum, by jak najszybciej dotrzeć do łazienki.

Byłam już prawie u celu, w korytarzu na tyłach sali, gdy usłyszałam:

– Eliza.

Cohen podszedł do mnie, a gdy znalazł się tuż obok, wszystkie moje wcześniejsze postanowienia wyparowały. Wypity alkohol, jego obecność i tak dobrze znany zapach kompletnie zawróciły mi w głowie.

– Ty tu pracujesz? – spytałam, nachylając się ku niemu i wodząc palcem po białym napisie na jego koszulce.

Ponieważ nigdzie w pobliżu nie było widać dziewczyny, którą prowadził, poczułam ukłucie wstydu. Uświadomiłam sobie, że pewnie wykonywał tylko swoją pracę, eskortując pijaną panienkę do toalety.

Nagle zachwiałam się na swoich absurdalnie wysokich szpilkach, a on wyciągnął ręce i złapał mnie za biodra. Chwyciłam go za ramiona.

– Nie mówiłem ci, że pracuję jako ochroniarz w klubie?

Jego głos był oficjalny i uprzejmy, zupełnie jakby chciał jak najszybciej zakończyć rozmowę.

Kiwnęłam potakująco głową. Mówił, ale nie wiedziałam, że akurat tutaj. O tym klubie zawsze mawiano, że to idealne miejsce na podryw. Byłam pewna, że nie może się opędzić od pijanych dziewczyn… Nie byliśmy razem i nie powinno mnie to obchodzić, a jednak obchodziło. Nawet jeśli bardzo nie chciałam się sama przed sobą do tego przyznać.

– Co robiliście? Widziałam, że prowadzisz tu jakąś laskę – rzuciłam, czując, że wychodzi ze mnie niczym nieuzasadniona zazdrość. Poza tym cała ta sytuacja z pewnością miała jakieś racjonalne uzasadnienie.

Spojrzał na mnie badawczo, jakby szukał ukrytego znaczenia moich słów.

– Myślałaś, że przyprowadziłem ją, żeby się tu z nią pieprzyć?

Spuściłam wzrok, nie będąc w stanie nic na to odpowiedzieć.

– Ty możesz pozwalać byle komu obmacywać cię w tańcu i sypiać z profesorem Gibsonem, a ja nie mogę zadawać się z dziewczynami w pracy?

Jego słowa były ostre i gorzkie, mimo że wypowiedział je cichym i wręcz nienaturalnie spokojnym tonem. Jednocześnie przeciągnął dłońmi po twarzy, wyraźnie podenerwowany.

– Jezu, Eliza, czego ty ode mnie oczekujesz? Mam już dość twoich gierek. Sama musisz dojść do tego, czego, do jasnej cholery, chcesz!

Przełknęłam z trudem ślinę.

– Wiem – odparłam drżącym i niepewnym głosem.

Zmarszczył brwi, potrząsając z niedowierzaniem głową, a potem przysunął się do mnie bliżej, przypierając mnie do ściany i patrząc na mnie z góry.

– O co ci w takim razie chodzi?

Nie wiedziałam, o co tak naprawdę mnie pyta. Mogłam jedynie się domyślać, że o nas.

– Cohen, proszę… – wydusiłam z siebie ledwo słyszalnym szeptem, a potem oparłam głowę na jego piersi.

Przygarnął mnie opiekuńczym gestem i mocno objął. Przez kilka chwil żadne z nas nie odezwało się ani słowem. Staliśmy wtuleni w siebie i wsłuchani w zgodny rytm naszych serc.

– Ashlyn i Aiden się zaręczyli – oznajmiłam, podnosząc głowę i spoglądając mu w oczy.

Pokiwał głową.

– Wiem. Mówił mi, że to planuje.

– Aha.

– Dlatego jesteś taka podenerwowana? – Jego kciuk prześlizgnął się po moim podbródku, jakby chciał w ten sposób skłonić mnie do odpo-

wiedzi, lecz ja nie odezwałam się ani słowem. – Elizo… jesteś dla mnie zagadką.

Patrzyłam w jego jasnobłękitne oczy, w których kryło się tyle dobroci i łagodności. Może rzeczywiście miałam jakieś skrzywienie? Ufałam Cohenowi przekonana, że nie mógłby mnie zranić, istniały jednak pewne okoliczności, które nie dawały mi spokoju. Do tego stopnia, że byłam prawie pewna, że nie będzie mnie chciał, jeśli pozna prawdę.

W jego oczach pojawił się niepokój.

– Nie możesz być ze mną, ale nie masz nic przeciwko, żeby obmacywał cię jakiś facet?

Mówiąc to, oparł mi dłonie na ramionach, czekając na reakcję.

Kiedy tak patrzył na mnie badawczym wzrokiem, poczułam złość pomieszaną z irytacją. Nie należałam do niego, więc nie musiał na siłę mnie chronić. Dlaczego w takim razie jakaś część mnie nie miała nic przeciw temu? Próbowałam sobie wmawiać, że pewne rzeczy bardzo mnie w nim drażnią. Na przykład to, jak ciągle ze mnie żartuje i głupio mnie nazywa. Przekonywałam sama siebie, że tego nie znoszę, ale to nie była prawda. Może po prostu byłam masochistką? Pociągało mnie to, czego nie mogłam mieć, zupełnie jakbym uwielbiała się zadręczać.

Ale tak naprawdę dopiero przy Cohenie poczułam, że żyję. Dzięki niemu bagaż przeszłości wydał mi się lżejszy i nauczyłam się cieszyć chwilą. Była to dla mnie miła odmiana. Może tak dobrze czułam się w jego towarzystwie, bo nie mieliśmy żadnych widoków na wspólną przyszłość, biorąc pod uwagę moje rozrywkowe podejście do życia i jego… nieskazitelność?

Nie mogłam nie zauważyć, że na jego ustach zadrgał ten wyjątkowy uśmieszek, który zawsze na mnie działał. Wyobraziłam sobie opaloną skórę jego ramion i pleców. Chciałam wbić w nią paznokcie i pozostać tak na zawsze, bo w głębi duszy wiedziałam, że związek z Cohenem byłby czymś, co na zawsze odmieni moje życie. I czego trzeba ze wszystkich

sił strzec. Takiego faceta po prostu nie wolno wypuścić z rąk. Ta myśl pojawiła się niespodziewanie w mojej głowie i wbrew mojej woli zagościła w niej już na dobre.

Tymczasem on powoli się nachylił i pocałował mnie czule w usta.

– Czego ode mnie chcesz? Powiedz mi.

Korytarz był co prawda pusty i słabo oświetlony rozmieszczonymi co kilka metrów świetlówkami, jednak w każdym momencie ktoś mógł się pojawić. Tak bardzo go pragnęłam! Objęłam go w pasie i uniosłam głowę, zbliżając usta do jego warg. Szpilki dodawały mi kilka centymetrów, więc łatwiej mi go było pocałować.

– Właśnie tego. Proszę…

Nie miałam w ogóle pojęcia, co mówię. Wiedziałam tylko, że w głowie mi szumi wypity alkohol, a w ciele buzuje wybuchowa mieszanka emocji – od smutku po szaleńcze pożądanie.

Cohen pochylił głowę, wychodząc na spotkanie moich ust, i zaczął je namiętnie całować. Wdarł się do ich wnętrza, żeby drażnić się i flirtować z moim językiem. Wszystkie moje zmysły w jego obecności dosłownie szalały. Miał na mnie odurzający wpływ, znacznie większy niż wypite drinki. Jak kiedykolwiek mogłam pomyśleć, że Stu jest dla mnie wystarczająco dobry?

Złapał mnie za pośladki i przyciągnął bliżej, mocno się do mnie przytulając. Poczułam, że ma erekcję. Kiedy dotknął wybrzuszeniem w spodniach mojego biodra, momentalnie zareagowałam, wydając z siebie stłumiony jęk.

Złapał mnie jedną ręką pod kolanem, uniósł moje udo do góry, opierając je na swoim biodrze i zaczął się o mnie miarowo ocierać. Żaden inny mężczyzna nie był w stanie sprawić, że w ułamku sekundy robiłam się cała mokra. A może prawdziwym powodem było to, że jak dotąd nie uprawialiśmy seksu? Trudno powiedzieć, choć i tak nie miało to większego znaczenia.

Zanim zdałam sobie sprawę, co tak naprawdę się dzieje, Cohen zdążył mnie unieść i owinąć moje nogi wokół bioder, a teraz szedł ze mną na rękach wzdłuż korytarza, a moje stopy w szpilkach zwisały mu luźno za plecami. Dotarł do jakichś drzwi, otworzył je i wniósł mnie do pomieszczenia, które wyglądało jak biuro. Zamknął za nami drzwi na klucz, postawił mnie na podłodze i zaczął znów całować, przyciskając mnie mocno plecami do ściany i wodząc zachłannie dłońmi po moim ciele.

Gdy uwolnił moje piersi, nachylił ku nim usta. Jego niecierpliwe dłonie i wargi zaczęły błądzić po ich wrażliwej skórze, a ja odchyliłam głowę, opierając ją o ścianę i przymykając oczy. Odczuwałam wszystkie pieszczoty wyostrzonymi zmysłami, kompletnie zatracając się w jego dotyku, zapachu skóry, szorstkości policzków i namiętnych pocałunkach.

Na przemian drażniąco kąsał i całował moje piersi, a z każdym dotykiem jego warg moja klatka piersiowa wznosiła się i opadała w coraz szybszym rytmie. Wplotłam mu palce we włosy, przyciągając bliżej do siebie jego głowę.

– Cohen! – jęknęłam przeciągle.

Jego palce zaczęły szarpać się z guzikiem moich dżinsów. Kiedy udało mu się go rozpiąć i rozsunąć zamek, jego dłoń natychmiast prześlizgnęła się po moim brzuchu i wsunęła pod majteczki. Poczułam ciepły dotyk jego palców, które zaczęły pieścić mnie w środku. Byłam wilgotna, a moje ciało poddawało im się bez najmniejszego oporu, zachłannie chłonąc pieszczoty. Nie mogłam powstrzymać się od krzyku, gdy dodał drugi palec i zaczął pocierać mocniej.

Czując, że miękną mi nogi, chwyciłam go kurczowo za ramiona, żeby nie upaść, a wtedy zwolnił tempo. Nieśpiesznie pieścił mnie dwoma palcami, wkładając je powoli, centymetr po centymetrze do środka i wysuwając na zewnątrz.

Zaczęłam się mocować ze sprzączką jego paska. Trochę mi pomógł i wspólnymi siłami zsunęliśmy dżinsy. Niezbyt chętnie wyjęłam jego dłoń

z moich majtek i osunęłam się przed nim na kolana. Uniosłam głowę, wtulając policzek w jego bokserki. Odgarnął mi z twarzy opadające pasma włosów i spojrzał prosto w oczy.

Powolnym ruchem pociągnęłam w dół bokserki, a potem zaczęłam delikatnie kąsać i lizać jego członek od dołu do góry. Zanurzył dłoń w moich włosach.

– Eliza... – wyjęczał. – Chodź, maleńka...

Objął swój członek dłonią i skierował w moje usta, lekko wypinając biodra. Zaczęłam go ssać, jednocześnie wodząc językiem wokół jego czubka. Poczułam, że gwałtownie drgnął, wyrzucając z siebie stek słodkich przekleństw.

Z innymi mężczyznami nigdy specjalnie mnie to nie podniecało, ale żaden z nich nie reagował równie mocno i spontanicznie. Przez cały czas poruszał rytmicznie biodrami, wsuwając członek coraz głębiej do moich ust, aż sięgał gardła. W pewnym momencie prawie się zakrztusiłam, a wtedy od razu się wycofał.

– Przepraszam, nie chciałem. – W jego oczach było widać zmieszanie i troskę. – Jesteś tak cholernie dobra, że nie potrafię się powstrzymać...

– Nic się nie stało.

Cieszyłam się w duchu, że przy mnie nie ma zahamowań. Podejrzewałam, że żadna inna dziewczyna nie podniecała go tak mocno. Nie powiem, żeby mi się to nie podobało.

Potarł kciukiem moją dolną wargę, a ja znów zaczęłam go lizać i ssać. I wtedy usłyszałam szum. Nacisnął słuchawkę, przysłuchując się komunikatowi, z którego nie byłam w stanie zrozumieć ani słowa, a później jęknął zirytowany:

– Cholera...

Podniósł mnie z podłogi, szybko wciągnął spodnie i rzucił nerwowo:

– Muszę iść, kotku... Podobno jest rozróba.

Wiadomość, że mamy w tym momencie przerwać, była dla mnie prawie torturą. Już chciałam mu zaproponować, że spotkamy się za dziesięć minut w toalecie, lecz zanim zdążyłam się odezwać, przyciągnął mnie do siebie i czule pocałował.

– Może dokończymy w domu? Wygodnie, na łóżku, żebym mógł się tobą odpowiednio zająć.

Oddałam mu pocałunek i wypaliłam:

– Tak!

Kiwnął głową i złożył na moich wargach delikatny pocałunek.

– Dzięki, kotku. Chyba będę musiał ze dwa razy dojść...

Skrzywił się, jakby na potwierdzenie swoich słów, jednocześnie poprawiając spodnie w kroku.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Żaden problem.

Przeciągnął palcami po moim brzuchu i biodrze, co wywołało rozkoszne mrowienie.

– Dasz radę? Nie mogę się ciebie doczekać...

Na te słowa aż jęknęłam, ściskając mocno uda i kiwając potakująco głową. Widząc moją spontaniczną i nieskrępowaną reakcję, Cohen nie mógł się powstrzymać od lekkiego uśmiechu.

Gdy już zrobiliśmy porządek ze swoimi ubraniami, odprowadził mnie do toalety, a sam poszedł w stronę głównego wyjścia.

Spojrzałam w lustro wiszące na ścianie i dosłownie przeraziłam się swoim wyglądem. Moja fryzura była w kompletnej ruinie za sprawą niecierpliwych i zachłannych dłoni Cohena, a zaróżowione policzki paliły mnie żywym ogniem. Przeczesałam palcami włosy, zostawiając je rozpuszczone, a potem poszłam poszukać Ashlyn i Aidena, którzy z pewnością już od dawna zastanawiali się, gdzie się podziewam.

***

Po powrocie do domu od razu zdjęłam dżinsy i przebrałam się w wygodne legginsy, a potem zwinęłam się w kłębek na sofie razem z kotami. Upewniłam się wcześniej, że dzwonek w komórce jest nastawiony na maksymalną głośność, na wypadek gdybym zasnęła, a Cohen próbował się do mnie dodzwonić. Włączyłam telewizor, żeby coś brzęczało w tle, a potem wygodnie się ułożyłam.

Godzinę później, gdy wciąż jeszcze skakałam po kanałach w oczekiwaniu na jego telefon, dosłownie skoczyłam na równe nogi, przestraszona wibrującym sygnałem mojej komórki. To był SMS od Cohena.

„Będę za 10 min. Masz ochotę wpaść z wizytą?"

Jeśli pod słowem „wizyta" krył się seks, to owszem, miałam ochotę.

Kolejne minuty ciągnęły się w nieskończoność. Wydawało mi się, że upłynęła co najmniej godzina, aż wreszcie usłyszałam za oknem dżipa. Pospiesznie zamknęłam drzwi na klucz i wyszłam spotkać się z nim na ganku.

Nadal miał na sobie czarną koszulkę, w której wyglądał władczo i seksownie. Aż trudno było uwierzyć, że mimo łagodnej natury pracuje jako ochroniarz. Myśl ta sprawiła mi wyjątkową przyjemność. Szczerze mówiąc, nie potrafiłabym wymienić ani jednej rzeczy, która mi się w nim nie podobała, do tego stopnia, że aż mnie to lekko przerażało.

Kiedy Cohen mnie zobaczył, wbiegł po schodkach na ganek i podniósł mnie, całując czule w skroń.

– Wejdziesz na górę? – spytał, stawiając mnie na ziemi.

Przytaknęłam skwapliwie, a on tylko się roześmiał.

– Super. Muszę tylko najpierw wziąć prysznic. Miałem ciężką noc.

W jego mieszkaniu wyciągnęłam się wygodnie na łóżku, a on poszedł do łazienki, żeby się wykąpać. Odsunęłam kołdrę i wślizgnęłam się pod nią, wdychając cudowny zapach Cohena, którym była przesiąknięta pościel. Nie przeszkadzało mi nawet, że natychmiast dołączył do mnie Bob, który położył się w poprzek w nogach łóżka.

Kiedy w sypialni pojawił się Cohen, serce zaczęło mi walić jak oszalałe. Nie miałam pojęcia, jak daleko się dziś posuniemy. Pożądanie, jakie czułam jeszcze kilka godzin wcześniej, nieco osłabło, ale nadal się tliło. Zastanawiałam się tylko, czy teraz, gdy jest w stanie trzeźwo myśleć, nadal ma ochotę zrobić to, czego tak bardzo pragnęłam.

Słysząc odgłos jego bosych stóp, Bob na moment uniósł głowę, ale wydał z siebie tylko westchnienie, a potem odwrócił się na bok i wygodnie umościł na łóżku. Cohen spojrzał na mnie wymownie, a wtedy się do siebie uśmiechnęliśmy.

– Więc tak się zabawiacie, kiedy mnie nie ma?

Na moich ustach zadrgał złośliwy uśmieszek.

Cohen ściągnął Boba z łóżka i odprowadził do przedpokoju, a potem zamknął drzwi. Zanim na dobre pozbył się z sypialni psa, usłyszałam, jak szepnął przepraszającym tonem: – Wybacz, stary.

Gdy wrócił do mnie, położył się tak blisko, że nasze twarze znalazły się zaledwie kilka centymetrów od siebie.

– Hej, ślicznotko – wyszeptał miękko.

Zorientowałam się, że musi być bardzo zmęczony. Miał cienie pod oczami i kilka zmarszczek na czole. Przeciągnęłam opuszkiem palca po jego skórze, a wtedy przymknął oczy, zupełnie jakby rozkoszował się moim dotykiem.

Moje dłonie powędrowały wzdłuż jego klatki piersiowej, gładząc porastające ją szorstkie włosy i twarde mięśnie. Potem przesunęłam palcami po brzuchu i spojrzałam w dół, żeby się przekonać, jak na to zareaguje. Jego członek nie był jeszcze twardy, ale zauważyłam, że drga pod obcisłymi bokserkami.

Wciąż miał zamknięte oczy, ale na jego wargach pojawił się słaby uśmiech.

– Mmm… jak dobrze.

– Odwróć się, zrobię ci masaż.

Po tych słowach z ust wyrwało mi się głośne westchnięcie. Momentalnie powróciły do mnie wspomnienia, jak drapałam po plecach Paula. Uwielbiał to, aż czasami na skórze zostawały mu ślady moich paznokci.

Cohen położył się na brzuchu, przyjmując moją propozycję z wyraźnym zadowoleniem. Zaczęłam delikatnie rozcierać opuszkami palców jego ramiona, kark i skórę na głowie. Stopniowo rozluźniał się pod moim dotykiem, a jego oddech wyrównał się i zwolnił. Pochyliłam się, żeby spojrzeć na jego twarz: zamknięte oczy, miarowy oddech, lekko rozchylone usta.

Zasnął!

Zaśmiałam się i zwinęłam w kłębek u jego boku, naciągając na nas oboje kołdrę. Przekręcił się na bok i przyciągnął mnie do siebie.

– Dobranoc, Eazy-E – wymamrotał.

– Dobranoc – wyszeptałam miękko, zdumiona, że jedyną rzeczą, jaką czuję w tej chwili, jest ulga. Zdawałam sobie doskonale sprawę, że seks wszystko między nami zmieni. I mimo że moje ciało natarczywie domagało się intymnych chwil z Cohenem, nie miałam pewności, czy byłaby to zmiana na lepsze. Nasze relacje coraz mocniej się zacieśniały, stopniowo przeradzając się w zaangażowanie, a ja nie wiedziałam, czy jestem na to gotowa. Ostatnim, co zapamiętałam, zanim zapadłam w sen, było uczucie zadowolenia, że przynajmniej przez ten jeden dzień mogę czuć się bezpieczna. Bo jestem w ramionach Cohena.

ROZDZIAŁ 14

Nie mam pojęcia, co we mnie wstąpiło, że zgodziłam się pójść z Cohenem na rodzinną kolację u jego mamy… Skończyło się na tym, że w sobotnie popołudnie kroczyłam posłusznie za nim i Bobem, ubrana w skromną spódnicę i sweterek, niosąc w ręku naczynie z jeszcze ciepłą zapiekanką.

Drzwi otworzyła nam Denise i w tym samym momencie ze środka wypadła jak pocisk Grace, wpadając prosto w ramiona Cohena. Zaczęła się po nim wspinać, a Denise w tym czasie wpatrywała się w syna z niemal nabożnym zachwytem. Było jasne, że w jej oczach uchodził co najmniej za jakiegoś bohatera.

Bob szarpnął się jak oszalały na smyczy, tłukąc mnie łbem po nogach i omal nie przewracając. Na szczęście udało mi się jakoś odzyskać równowagę i ocalić zapiekankę.

– Mamo, Grace, pamiętacie Elizę, prawda?

Obie niemal jednocześnie odwróciły się i utkwiły we mnie wzrok, jakbym przybywała z innej planety.

– Po co ona tu przyszła? – spytała Grace, ześlizgując się po Cohenie, jakby schodziła z drzewa. – Nigdy wcześniej nie przyprowadzałeś żadnej dziewczyny.

Cohen uśmiechnął się półgębkiem.

– Powiedziała, co wiedziała – rzucił, a potem oparł dłoń na moich plecach, jakby chciał dodać mi otuchy, i szepnął: – Przepraszam…

Denise otworzyła szerzej drzwi, wykrzywiając wargi w sztywnym uśmiechu.

– Wejdźcie, proszę.

Weszłam za nią do kuchni i wręczyłam jej zapiekankę. Wzięła naczynie, podejrzliwie lustrując jego zawartość przez szklaną pokrywkę.

– A cóż to takiego?

– Brie zapiekany z żurawiną.

Zmarszczyła brwi.

– Aha... W każdym razie dziękujemy.

Niosąc naczynie w obu rękach z daleka od siebie, jakby było wypełnione radioaktywnymi odpadami, Denise poszła na drugi koniec kuchni i postawiła je na blacie.

Bardzo chciałabym powiedzieć, że dalej było lepiej, ale niestety nie mogę. Zarówno matka, jak i córka wpatrywały się w Cohena jak w obrazek i z zachwytem przyjmowały każde zdanie, które wygłaszał, niemal w ogóle mnie nie zauważając. Moja zapiekanka została w kuchni, najwyraźniej celowo zapomniana. Kiedy na stole pojawił się pieczony kurczak z ziemniakami, sama musiałam wstać i po nią pójść.

Cohen nałożył sobie na talerz sporą porcję zapiekanego sera i rozsmarował go na kromce chleba, a potem zaczął z apetytem zajadać, chwaląc przy tym moje zdolności kulinarne. Jego matce wyraźnie się to nie spodobało – na jej czole pojawiła się pionowa zmarszczka.

Cohen wydawał się nie zauważać, iż obie kobiety jego życia wyraźnie dają do zrozumienia, że nie ma wśród nich miejsca dla trzeciej, a ja nie zamierzałam go uświadamiać. I tak nie będę nią ja, więc po co? Dlatego prawie w ogóle się nie odzywałam, przysłuchując się ich rodzinnym przekomarzaniom.

Nagle z pagera Cohena wydobył się przenikliwy sygnał, który przestraszył Grace. Zawsze żartowałam, że można ogłuchnąć, tak głośno był nastawiony, ale on twierdził, że dzięki temu ma pewność, że zawsze i wszędzie go usłyszy.

Spojrzał na wyświetlacz i zmarszczył brwi. Chwilę później pager znów zawył.

Niech to szlag! Nawet ja wiedziałam, że podwójny sygnał nie oznacza nic dobrego.

Cohen zerwał się na równe nogi i w biegu narzucił kurtkę.

– Dasz sobie radę? – zapytał i pocałował mnie w czubek głowy, tak samo jak wcześniej mamę i Grace.

Nie umknęło to, rzecz jasna, uwadze Denise.

Kiwnęłam głową bez przekonania.

– Jasne. Uważaj na siebie.

Poczułam, że żołądek ściska mi się ze strachu. Cohen nieustannie ryzykował życiem. Woląc jednak dłużej się nad tym nie zastanawiać, pomodliłam się szybko w duchu, odsunęłam od siebie czarne myśli i zmusiłam się do uśmiechu. Jednocześnie dotarło do mnie, że jego wyjazd na akcję oznacza, że mam tu zostać sama. Z jego matką. I siostrą. I z Boo Boo.

Ratunku!

Pomogłam Denise posprzątać stół po kolacji i załadować zmywarkę. Krzątałyśmy się po kuchni praktycznie bez słowa, ale mogłabym przysiąc, że coś ją gnębi. Coś więcej niż strach o syna, który pojechał na wezwanie. Chwyciła w obie dłonie naczynie żaroodporne, przyglądając mu się w zamyśleniu. Zastanawiałam się, co ma zamiar mi powiedzieć.

– Cohen to wyjątkowy chłopak.

– Całkowicie się zgadzam – odpowiedziałam i uśmiechnęłam się, próbując dać jej do zrozumienia, że jestem po jej stronie i mimo tego, co sobie o mnie myśli, nie mam zamiaru go skrzywdzić.

– Dużo w życiu przeszedł. Nie wiem, jak dużo ci powiedział, ale Grace i ja nie dałybyśmy sobie bez niego rady i… za nic nie chcemy tego zmieniać.

Mówiąc wprost, mam się odczepić od Cohena, żeby dalej pozostał synkiem mamusi…

– Nie jesteśmy parą, Denise. Przyjaźnimy się tylko.

Powiedziałam to pewnym tonem, starając się, żeby mój głos nie drżał.

Kiwnęła głową, zaciskając usta w wąską linię.

– No dobrze. Widzę, że coś was łączy. Uważaj na niego, jest dla nas kimś bardzo ważnym.

– Rozumiem – przytaknęłam, wyjmując naczynie z jej rąk i nieco się rozluźniając.

Do kuchni weszła Grace i pociągnęła mnie za spódnicę.

– Pobawisz się ze mną? Cohen nie chce się bawić Barbie.

Denise uśmiechnęła się do córeczki i wtedy w kącikach jej oczu pojawiły się drobne zmarszczki. Zauważyłam, że jej oczy mają identyczny kolor jak oczy Cohena.

– Idź. Sama dokończę.

Poszłam za Grace, przemierzając ich malutki domek. Jak przystało na pokój małej dziewczynki, jego ściany były pomalowane na cukierkowy róż, a na łóżku leżała równie krzykliwa różowa narzuta. Nie dało się nie zauważyć wytartej wykładziny i zepsutego okna zdradzających, że dziewczynkę wychowuje samotna matka, która z trudem wiąże koniec z końcem. Na podłodze leżały beztrosko porozrzucane zabawki, najwyraźniej wyciągnięte z wepchniętej w kąt skrzyni.

Mimo bałaganu Grace doskonale się orientowała, gdzie co jest. Usiadłam obok niej na podłodze, a ona wręczyła mi dość paskudną Barbie, która doświadczyła przykrej metamorfozy po tym, jak ktoś obciął jej włosy. Wszystko wskazywało na to, że raczej nie będziemy się bawić w salon piękności.

Mój wzrok padł na leżącą tuż obok reklamówkę z ubrankami dla lalek. Przysunęłam ją bliżej.

– Dobra, Grace, może pobawimy się w zakupy? Barbie będzie przymierzać różne stroje.

Przytaknęła z entuzjazmem i wysypała zawartość reklamówki na podłogę, a potem zaczęła sortować miniaturowe bluzeczki, spodnie i sukienki.

Przebywanie z Grace było zdecydowanie mniej stresujące niż z Denise, nadal jednak modliłam się w duchu o jak najszybszy powrót Cohena.

Dwie godziny później spocony i wykończony ponownie pojawił się u matki, żeby mnie zabrać do domu. Entuzjazm, jakim tryskał przed wyjazdem na akcję, ustąpił miejsca ponuremu nastrojowi. Nauczyłam się już, że nie należy mu w takiej chwili zadawać pytań – jeśli będzie miał ochotę zdradzić jakieś szczegóły, zrobi to sam. W czasie weekendu nad jeziorem słyszałam, jak opowiadał Aidenowi o swoich najtrudniejszych akcjach. Na przykład o tej z samochodem, który spadł z mostu do rzeki. Cohen, jako że miał uprawnienia nurka, musiał ratować uwięzioną w środku kobietę. W ciągu kilku ostatnich lat tyle razy zdarzało mu się odbierać porody, gasić pożary i uczestniczyć w akcjach ratowniczych w miejscach śmiertelnych wypadków, że nie był w stanie tego zliczyć.

Uściskałam go na pocieszenie, a wtedy trochę się rozchmurzył. Przed wyjściem wstąpiłam do kuchni, żeby zabrać naczynie żaroodporne, w którym przyniosłam zapiekankę. W obecności Cohena Denise zachowywała się wobec mnie bez zarzutu: uprzejmie i przyjaźnie. Jej wcześniejsza chłodna rezerwa zniknęła bez śladu, ale przykre wrażenie pozostało.

Pożegnaliśmy się dość szybko, bo zrobiło się późno i Grace już od dłuższego czasu powinna leżeć w łóżku.

W drodze powrotnej do domu nie odezwałam się ani słowem na temat ostrzeżenia, jakie usłyszałam od jego matki. Na zewnątrz było ciemno, a monotonna jazda autostradą wyraźnie skłaniała Cohena do zadumy. Prowadził pogrążony w myślach, z lekkim uśmiechem na ustach.

Miał wszystko, czego potrzebował – no, powiedzmy, że prawie wszystko. Czekał tylko, by w jego życiu pojawiła się właściwa dziewczyna. Nie wiedziałam, czy zdaje sobie sprawę, jak wysoko została podniesiona poprzeczka i jak apodyktyczna jest jego matka. I że on sam wydaje się zbyt… idealny. Byłam na sto procent pewna, że dziewczyna, którą wy-

bierze, będzie wielką szczęściarą, dostając w swe ręce taki skarb. Jednocześnie gdzieś w moim sercu tliła się nadzieja, że może to będę ja.

***

Wróciłam do sypialni sama, bo potrzebowałam chwili oddechu od Cohena i kolacji z jego matką. Wizyta w jego domu obudziła we mnie dziwne sentymenty i tęsknotę za życiem rodzinnym, w którym od dłuższego czasu nie uczestniczyłam.

Rozejrzałam się po sypialni, zatrzymując wzrok na swojej ulubionej części domu – wygodnej kanapie w wykuszowym oknie, które wychodziło na ogród. Kiedy się okazało, że tuż nad nią stoi łóżko Cohena, zaczęłam patrzeć na to miejsce zupełnie inaczej. Przeciągnęłam dłonią po jasnobeżowej tapicerce wykonanej na zamówienie i kolekcji albumów starannie ułożonej na parapecie. Moje palce prześlizgnęły się po ich grzbietach. Nie miałam zamiaru czytać o paryskich cukierniach, psach z wystawy w Westminsterze czy najsłynniejszych budynkach Nowego Jorku. Postawiłam je tu wyłącznie dlatego, że wyglądały ciekawie i intrygująco. Tymczasem one – podobnie jak całe moje życie – były nudne i pozbawione treści.

Usiadłam i wbiłam wzrok w ciemność za oknem. Przed oczami przelatywały mi wspomnienia z ostatnich lat i nagle zdałam sobie sprawę, że boję się skończyć studia i zacząć dorosłe życie. Schowałam się jak w skorupie, pogrążona w bezpiecznej rutynie studenckiego życia. Dzięki niemu mogłam udawać, że śmierć Paula się nie wydarzyła.

Nic dziwnego, że Ashlyn uważała, że Cohen i ja do siebie pasujemy. Może to prawda, biorąc pod uwagę nasz poziom emocjonalny i dojrzałość. Z całych sił wzbraniałam się przed związkami, które choć w niewielkim stopniu zaczynały się przeradzać w coś poważniejszego. W efekcie jedynym moim osiągnięciem było kolekcjonowanie kompletnie bezużytecznych przedmiotów i nic nieznaczące przygody z tyloma mężczyzna-

mi, że ich numery telefonów nie mieściły się w kalendarzyku. Nie czułam nic oprócz pustki.

Przesiadłam się na łóżko, przyciągając do siebie poduszkę i obejmując ją rękami. Potem sięgnęłam po komórkę i wybrałam numer mamy, dochodząc do wniosku, że chyba już zbyt długo się z nią nie kontaktowałam.

Od razu się domyśliła, że coś jest nie tak, mimo iż nie zdążyłam powiedzieć nic więcej, jak tylko:

– Cześć, mamo.

– Jesteś jakaś nieswoja… Jak studia?

– Dobrze. Chodzi o to, że… Ostatnio dużo myślałam o Paulu.

– O nie, Elizo Jane! Proszę, nie rób tego! Przecież doktor Carson ci tłumaczył, że to nie była twoja wina. Przestań się zadręczać.

– Liz, mamo. Jestem Liz.

– Skarbie, to nie jest twoje prawdziwe imię, tylko jakaś zimna i twarda namiastka ciebie. Już czas, żebyś znów stała się tamtą dziewczyną.

Mówiła mi to już setki razy. Dobrze wiedziałam, że lepiej w ogóle się nie odzywać, niż próbować z nią dyskutować.

– Spotykam się z kimś… Dla niego bardzo ważne są rodzina i prawdziwy związek. Wiem, że twoim zdaniem już najwyższy czas, żebym kogoś sobie znalazła, ale ja ciągle nie mogę dać sobie rady z tym, w jaki sposób straciłam Paula. A poza tym, weźmy ciebie i tatę… Trudno was uznać za wzór miłości i małżeństwa…

– Bardzo się cieszę, że z kimś się spotykasz, ale nie mam zamiaru cię namawiać, żebyś od razu rzucała się na głęboką wodę – w małżeństwo i dzieci. Nie śpiesz się, pozwól sprawom biec własnym rytmem. A jeśli chodzi o mnie i o tatę… Naprawdę myślisz, że żałuję, że za niego wyszłam? Ależ Elizo, absolutnie nie! Dzięki niemu mam przecież ciebie i twojego brata. Pierwsze piętnaście lat naszego małżeństwa to najszczę-

śliwszy okres w moim życiu. Nie oddałabym ani jednego dnia… Potem wszystko się popsuło, ale nie zmieniłabym ani jednej rzeczy.

Przygryzłam nerwowo wargę, zastanawiając się nad tym, co właśnie usłyszałam. Kompletnie mnie zaskoczyło, że moja matka, tak rozgoryczona po rozwodzie, twierdzi, że gdyby mogła cofnąć czas, niczego nie chciałaby zmienić. Niepotrzebny był doktorat z psychologii, żeby zdać sobie sprawę, że wykorzystuję rozstanie rodziców jako wygodną wymówkę przed zaangażowaniem w prawdziwy związek.

Ciężko było się do tego przyznać, ale zrobiło mi się nieco lżej.

– Z tego, co słyszę, to musi być miły chłopak… Założę się, że Paul by go polubił.

Moje serce załomotało, jakby chciało mi przypomnieć, że nadal je mam.

– Muszę kończyć, mamo… Dzięki za wszystko – powiedziałam szybko i rozłączyłam się, rzucając telefon na łóżko.

Może powinnam być szczera z Cohenem i o wszystkim mu opowiedzieć? Ale nie, przecież nie mogłam… Kiedy dowie się prawdy, nie będzie mnie chciał. Nie dam rady spełnić jego idiotycznie wygórowanych oczekiwań. Nie jestem ideałem. Daleko mi do tego.

Jeśli naprawdę coś do mnie czuje, będzie to musiał udowodnić. Czas przestać mówić, a zacząć działać.

Jak mam odwzajemnić uczucie Cohena, ryzykować sercem, skoro on sam nie chce oddać mi własnego ciała? Było tylko jedno wyjście: muszę go wreszcie uwieść, a potem zobaczymy.

Kiedy podjęłam tę decyzję, poczułam, jak żołądek skręca mi się z nerwów. Czy będę w stanie to zrobić? A potem przejść przez wszystko, co się z tym wiąże?

Musiałam się przekonać, co Cohen rzeczywiście do mnie czuje. I jak zareaguję na to ja sama.

ROZDZIAŁ 15

Mimo że przez cały dzień toczyłam ze sobą wewnętrzną walkę, wiedziałam, że nie mam innego wyjścia. Najwyższa pora dojrzeć i zacząć żyć od nowa. Na moją decyzję w dużym stopniu wpłynęła rozmowa z mamą. Od pięciu lat ze wszystkich sił wzbraniałam się przed każdym uczuciem, bo na własnej skórze się przekonałam, jak łatwo wszystko stracić. I choć nie byłam jeszcze w pełni gotowa znów podjąć to ryzyko, musiałam otworzyć się przed Cohenem bardziej niż do tej pory.

Poprawiłam opartą na biodrze papierową torbę i zapukałam do drzwi jego mieszkania.

Otworzył niemal od razu, ubrany w sprane dżinsy i białą koszulkę.

– Cześć, wejdź. Wróciłaś, Eazy-E?

Jego słowa zabrzmiały dwuznacznie, więc tylko lekko kiwnęłam głową.

– I to z gałązką oliwną…

Na potwierdzenie swoich słów uniosłam papierową torbę, w której znajdowały się pudełka z chińszczyzną i sześciopak jego ulubionego importowanego piwa.

Natychmiast na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech, który odsłonił idealnie równe zęby. Kolejny raz uderzyło mnie, jak bardzo jest przystojny.

– Dzięki Bogu… Mam już dość sypiania z tym sierściuchem. Skoro wróciłaś, nie będę już miał wyrzutów sumienia, wykopując go z łóżka.

– Nie bądź taki do przodu. Kto ci powiedział, że zostaję na noc? – zapytałam, ale przecież dobrze wiedziałam, że tak będzie. Tęskniłam za nim jak wariatka.

Zaczęłam się krzątać po kuchni, rozkładając chińszczyznę na talerzach. W pewnym momencie Cohen niespodziewanie podszedł do mnie

z tyłu i objął mnie w pasie, przypierając do kuchennego blatu. Poczułam na karku jego łaskoczący oddech.

– Nie dręcz mnie, Elizo. Przychodzisz do mnie z jedzeniem i piwem, kusisz… Nie myśl sobie, że nie wezmę tego, co chcesz mi dać. – Przeciągnął koniuszkiem nosa po mojej szyi, wdychając mój zapach. – Nie masz pojęcia, jak na mnie działasz.

Przełknęłam nerwowo ślinę i nie wysuwając się z jego objęć, odwróciłam się do niego przodem, żeby spojrzeć mu w oczy. Bez szpilek ledwo sięgałam głową do jego podbródka. Przybliżył usta do moich warg, ale nie pocałował mnie od razu, jak się spodziewałam.

– Dlaczego tu jesteś? Czego chcesz? – wyszeptał prosto w moje usta.

– Wszystkiego – wyrzuciłam z siebie bez zastanowienia.

Jego usta zwarły się z moimi. Żarliwie oddałam pocałunek, a nasze języki spotkały się w miłosnym tańcu. W pewnym momencie zaczął ssać moją dolną wargę i mocno ją przygryzł. Ukłucie bólu było tak nieoczekiwane i podniecające, że wydałam z siebie cichy jęk.

Odsunął się i spojrzał mi w oczy.

– Tego chcesz? Żebym przejął stery? Mam być ostry? – wydyszał niskim, chrapliwym głosem. Jego szerokie dłonie objęły moją twarz i gwałtownym szarpnięciem zmusiły do uniesienia głowy. – Czy tak mogę do ciebie dotrzeć?

Stęknęłam w odpowiedzi, a wtedy wsunął dłoń pod moje włosy i delikatnie przyciągnął głowę do siebie, ponownie zbliżając wargi do moich ust.

Nie ukrywam, spodobała mi się ta jego druga twarz – silnego i stanowczego mężczyzny. Szczerze mówiąc, zawsze podejrzewałam, że jest właśnie taki.

Jak dobrze było na chwilę przestać w ogóle myśleć! Mój umysł delektował się pustką. Odrzuciłam logikę i rozsądek. Chciałam czuć. Liczył się tylko Cohen. I wszystko to, co mógł mi ofiarować.

Przywarłam do niego namiętnie, spragniona dotyku jego cudownie muskularnego ciała. Był tylko jeden sposób, żeby się przekonać, co naprawdę do mnie czuje, a zarazem sprawdzić, co czuję do niego ja sama. Nie dowierzałam, że zajęło mi aż tyle czasu, zanim znalazłam klucz do swojej obsesji na punkcie Cohena. Nie uwolnię się od niego, dopóki się z nim nie prześpię.

Zmiana planów!

Muszę stawić czoło swoim lękom i skłonić go, żeby zrobił to samo. Czy będzie chciał mi oddać siebie? Czy ja zdobędę się na to, żeby z nim być?

Jego dłonie powędrowały pod moją koszulkę, uniosłam więc ręce, żeby pomóc mu ją zdjąć. Stanęłam przed nim naga do pasa, bez stanika, który zdjęłam już wcześniej do spania. Wiedziałam, że szaleje za moimi cyckami.

Ubóstwiałam go za to, że tak adoruje moje ciało, że tak upaja się nim. Pociągnęłam go delikatnie za włosy, żeby odchylił głowę i mnie pocałował. Jego język gwałtownie wdarł się do moich ust i splótł się z moim. Zakołysał przy tym lekko biodrami, napierając na mój brzuch nabrzmiałym członkiem. Moje biodra natychmiast wyszły mu naprzeciw.

Osunęłam się na kolana, nie mogąc się doczekać, aż poczuję go w ustach. Kiedy klęcząc między jego nogami, uniosłam głowę, on próbował jak najszybciej uwolnić się z dżinsów. Nie spuszczając wzroku z jego twarzy, rozchyliłam wargi.

– Złotko… Tak, o tak…

Zachłannym gestem wzięłam go do ust tak głęboko, jak tylko byłam w stanie. Nie potrafiłam stłumić jęku pożądania, gdy wchodził głębiej i głębiej.

Chwilę później chwycił mnie pod pachy i gwałtownym ruchem podniósł.

– Do łóżka! Natychmiast! – rzucił, popychając mnie stanowczo w kierunku sypialni.

Zgodziłam się z największą ochotą, rozpalona do nieprzytomności, a przy tym niezmiernie ciekawa, jak daleko pozwoli nam się tym razem posunąć.

Nie zapalił światła, lecz od razu odwrócił mnie twarzą do siebie. Schylił się i pocałował moją lewą, a potem prawą pierś, delikatnie kąsając ustami skórę. Potem podniósł się i rozpiął mi dżinsy.

– Zdejmij je! – polecił. – Majtki też.

Musiał zdawać sobie sprawę z tego, co to oznacza. Ostatnio, gdy byliśmy razem, ostrzegłam go, że bez nich nic mnie nie powstrzyma przed tym, żeby nabić się na jego członek.

Zdjęłam dżinsy, a potem powolnym ruchem zsunęłam bieliznę. W tym samym momencie zorientowałam się, że założyłam białe bawełniane majtki. Te same, które żartując z Ashlyn, uznałam za najbardziej dziewicze ze wszystkich, jakie mam.

Cohen prześlizgnął się wzrokiem po moich nogach, przyglądając się, jak opuszczam majtki na ziemię i odrzucam je palcem u nogi daleko od siebie. Przełknął ślinę tak nerwowo, że mimo ciemności dostrzegłam, jak zadrgała mu grdyka.

Poczułam w brzuchu mrowienie, jakby zerwała się w nim do lotu chmara motyli. Albo raczej ptaków, i to dużych, takich jak pawie czy strusie. Nie czułam takiego podenerwowania nawet podczas swojego pierwszego razu. Wcześniej nie miałam pojęcia, jak daleko zamierzamy się posunąć, lecz w tym momencie, gdy atmosfera się rozgrzała, a spojrzenia Cohena zrobiły się coraz bardziej pożądliwie, wiedziałam już, że to musi się skończyć seksem.

– Chodź.

Wyciągnął dłoń, a ja ujęłam ją i pozwoliłam mu się poprowadzić do łóżka.

Upadliśmy na nie razem, spleceni w miłosnym uścisku, i przez kilka minut zachłannie się całowaliśmy. Nie byłam pewna, czy nie powinnam wziąć spraw w swoje ręce, ale po krótkim namyśle postanowiłam pozwolić Cohenowi przejąć inicjatywę, żeby mieć pewność, że naprawdę tego chce.

Po kilku minutach przesunął się kawałek dalej na łóżku, pociągając mnie ze sobą.

– Nie mam prezerwatyw – wydyszał.

– Chyba mam jedną w portmonetce.

– A gdzie ona jest?

– W moim mieszkaniu... – Uśmiechnęłam się przepraszająco.

Wstał z łóżka i założył sportowe szorty, zapominając o bokserkach. Widząc to, zachichotałam.

– Co? – zapytał i spojrzał w dół, a potem się roześmiał. Widoczna z daleka erekcja wypychała mu spodenki. – Jest ciemno, nikt nie zauważy.

– Uhm, ale gdy ktoś jednak zauważy, to na pewno naśle na ciebie policję...

Zaczął się śmiać i wyszedł z sypialni.

– Leży na wyspie kuchennej! – zawołałam.

Gdy go nie było, czułam na przemian panikę i euforię, a moje serce tłukło się w piersiach jak oszalałe.

Wrócił po kilku minutach z całą portmonetką i wciąż tak samo okazałym wybrzuszeniem w spodenkach, które zrzucił szybko na podłogę.

Wyjęłam prezerwatywę i odłożyłam portfel na podłogę. Plastikowe opakowanie zaszeleściło mi w rękach, przerywając panującą w pokoju ciszę.

– Na pewno?

To banalne pytanie wydawało mi się w tej chwili jak najbardziej na miejscu. Ostatecznie tak ważnej decyzji nie podejmuje się pochopnie.

– Na pewno – potwierdził cichym, lecz stanowczym głosem.

Rozdarłam opakowanie, a potem nachyliłam się nad nim i położyłam mu prezerwatywę na brzuchu. Nałożył ją sobie sam, kiedy się całowaliśmy. Wydawało mi się, że trwa to całe wieki, ale nie chciałam go zawstydzać i sprawdzać, czy wie, co się z nią robi.

Kiedy jego ręce znów dotknęły mojej twarzy, miałam pewność, że się z nią uporał i nic już nie może nas powstrzymać. Serce biło mi jak oszalałe, ale nadal czekałam, żeby się przekonać, co teraz zrobi.

Usłyszałam, że głośno wzdycha, więc otworzyłam oczy. Miał minę, jakby go coś uwierało.

– Cholera, jest strasznie ciasna…

Stłumiłam rozbawienie, bo przecież prezerwatywy z definicji miały właśnie takie być. Ale gdy spojrzałam na niego, uśmiech zamarł mi na ustach, bo okazało się, że ściska go tak, że dosłownie odcina krążenie, a na dodatek sięga tylko do połowy członka.

– Cohen, nie potrzebujemy jej… Niedawno robiłam badania, a poza tym zawsze używałam prezerwatyw, nawet mimo zażywania tabletek.

Ściągnął ją gwałtownym ruchem i rzucił na podłogę obok łóżka. O każdym innym mężczyźnie pomyślałabym, że odegrał to przedstawienie celowo, ale nie o Cohenie.

– Lepiej? – wyszeptałam.

– O wiele lepiej – rzucił, a potem schwycił mnie za ramiona i pociągnął na siebie. – Chodź już do mnie.

Zaczęliśmy się znowu całować, ocierając się przy tym biodrami. Tym razem nic nas już od siebie nie oddzielało. Czekałam, aż mnie powstrzyma albo coś powie, ale on nie wydał z siebie żadnego dźwięku, nie licząc ciężkiego oddechu i sporadycznych jęków. Kiedy poczułam, że powoli zaczyna wsuwać się do środka, trudno było powiedzieć, które z nas było bardziej zdziwione. Nie dało się jednak zaprzeczyć, że było nam dobrze. Lepiej niż dobrze – było cudownie. Wchodził we mnie powoli i stopnio-

wo, centymetr po centymetrze. W końcu przeciągle stęknął i wyrzucił z siebie parę niezrozumiałych przekleństw.

Ten cudowny mężczyzna oddawał mi coś niezwykle dla siebie cennego, jednocześnie biorąc mnie sobie na własność z każdym kolejnym pchnięciem bioder, każdym oddechem i każdym pocałunkiem. Na tę myśl aż zawirowało mi w głowie. Zaczęłam cała drżeć, ale wtedy Cohen wdarł się we mnie głębiej, odpędzając wszelkie racjonalne myśli.

Początkowo myślałam, że skoro jestem na górze, to będę musiała przejąć inicjatywę. Tymczasem on chwycił moje biodra i je unieruchomił, a potem zaczął się unosić, wbijając się we mnie w stałym tempie. Oparłam mu dłonie na klatce piersiowej, obserwując jego twarz i zamglone z pożądania oczy.

Czułam, że się całkowicie przed nim odsłaniam. Pozycja ta nie była dla mnie żadną nowością, ale przy Cohenie miałam całkowicie inne odczucia. Obserwował każdy mój ruch – nie tylko podskakujące piersi – patrząc mi przy tym prosto w oczy. Pieściłam dłońmi jego idealnie umięśnioną klatkę piersiową, podczas gdy on poruszał się rytmicznie we mnie, a na jego twarzy malowały się na przemian zdumienie i żądza.

Nie miałam pojęcia, ile to potrwa, bo nie kochałam się z prawiczkiem od czasu, gdy byłam nastolatką. Zapamiętałam z tego głównie dwie rzeczy: przeszywający ból i to, że Tyler Simonson wytrzymał dokładnie czterdzieści dziewięć sekund (liczyłam). Cohen tymczasem pozytywnie mnie zaskoczył.

Kiedy nagle zdjął mnie z siebie, byłam pewna, że dochodzi. Ale on pochylił się nade mną, rozsunął moje uda i wszedł we mnie znowu.

Pchnięcia przybierały na sile, aż przygryzłam wargi, żeby powstrzymać się od krzyku. Jego oddech stał się nierówny i urywany, jakby ze wszystkich sił starał się nie stracić panowania nad sobą.

– Kotku... – wystękał. – Jesteś niesamowita.

Spodobało mi się, że nie stara się przy mnie hamować. Złapałam go za ręce, które przez cały czas przytrzymywały moje uda. Poczułam pod palcami napięte mięśnie – znak, że powstrzymywał się, żeby nie dojść za wcześnie.

– Cohen… – wyjęczałam, czując, jak rośnie we mnie fala orgazmu.

Spojrzał przelotnie w moje oczy z leniwym, seksowym półuśmieszkiem.

– Powiedz mi, co mam zrobić… Co lubisz? – wyszeptał prosto w moje usta, czule je całując.

– Zrób to mocniej – wydyszałam.

Byłam już tak blisko celu.

Stęknął i zaczął wdzierać się we mnie z coraz większą siłą, krótszymi, wbijającymi mnie w materac pchnięciami, aż trzęsło się całe łóżko.

Zajęczałam. Moje dłonie ześlizgnęły się po jego plecach na pośladki.

– Nie przestawaj. O tak…

Zacisnął palce kurczowo na moich udach, wbijając je głęboko w ciało i ani na chwilę nie zwalniając tempa.

Wygięłam plecy w łuk i zawołałam go po imieniu, czując, jak zalewa mnie potężna fala orgazmu. Cohen zwolnił, jakby dokładnie wiedział, czego w tym momencie najbardziej mi potrzeba. Potem przyglądał się, jak moje usta powoli rozszerzają się w leniwym uśmiechu. Poczułam w środku pulsowanie mięśni, zaciskających się wokół jego członka.

Widząc, jak nagle zmienił się wyraz jego twarzy, domyśliłam się, że on również odczuwa te skurcze.

– Eliza…

Pociągnęłam go na siebie i namiętnie pocałowałam, słysząc, że zaczyna coraz szybciej dyszeć. Jego pocałunki zrobiły się krótkie i przerywane, jakby coraz trudniej mu było skoncentrować się na obu rzeczach naraz.

Nie był irytująco głośny, jak niektórzy znani mi mężczyźni. Przygryzł wargi, żeby nie jęczeć, ale i tak czułam na szyi jego gorący oddech, gdy

próbował powstrzymywać się przed wytryskiem. To było diabelnie podniecające.

Objęłam go rękami i mocno do niego przywarłam, cały czas czując miarowe pchnięcia.

– Zaraz dojdę, kotku... – szepnął w końcu.

– We mnie – zamruczałam.

Jego ciałem wstrząsnął nagły dreszcz, a wtedy objęłam go mocniej i przycisnęłam do piersi. Wydał z siebie gardłowy jęk i oparł głowę na mojej szyi.

Wypuściłam cicho powietrze, szczęśliwa i zaspokojona, a jednocześnie przerażona. Wiedziałam, że odtąd nic już nie będzie takie samo.

ROZDZIAŁ 16

Kiedy tamtej nocy po raz drugi uprawialiśmy seks, wszystko odbyło się dużo wolniej, w bardziej kontrolowany sposób. Różnica była wyraźna – można śmiało powiedzieć, że tym razem naprawdę się kochaliśmy. Cohen wszedł we mnie dopiero wtedy, gdy każdy skrawek mojego ciała zrobił się obolały z tęsknoty i pożądania. Poruszał się wolno, ani na chwilę nie odrywając oczu od mojej twarzy, a ja trzymałam go kurczowo za ramiona. Szeptał mi do ucha czule moje imię, jakby chciał podkreślić, jak wiele dla niego znaczę. Było wyraźnie widać, że nasz pierwszy raz, ostrzejszy i bardziej intensywny, miał sprawiać przyjemność przede wszystkim mnie, drugi zaś, czuły i delikatny, podczas którego bez pośpiechu delektowaliśmy się nawzajem swoimi ciałami, przeznaczony był głównie dla niego.

Niepotrzebne były żadne słowa, by się domyślić, o czym chce mi powiedzieć. Doskonale wiedziałam, co wyraża każdym dotykiem i pocałunkiem, ale dotarło to do mnie w pełni dopiero wtedy, gdy oboje już doszliśmy. Trzymał mnie w objęciach, mocno do siebie przytulając. Wzbudziło to we mnie większy strach niż jego decyzja, by przeżyć swój pierwszy raz właśnie ze mną.

Niedługo potem Cohen zaproponował, żebyśmy razem wzięli prysznic. Twierdził, że będzie to dla niego kolejne nowe doświadczenie, ale odmówiłam, czując, że potrzebna mi chwila oddechu od niego samego i intensywnych doznań.

Poszłam do łazienki pierwsza. Nie śpieszyłam się, pozwalając, by gorący strumień wody długo oblewał moje ciało, starannie zmywając z siebie wszelkie pozostałości zapachu jego wody kolońskiej. Kiedy wyszłam spod prysznica świeża i pachnąca, z przyjemnie zaróżowioną skórą, znalazłam na łóżku w sypialni przygotowany dla mnie przez Cohena strój do spania – obszerną białą koszulkę i jego czarne bokserki.

Poszłam prosto do salonu, spodziewając się, że go tam znajdę. Siedział na kanapie, a u jego stóp rozłożył się zaspany Bob. Przeszłam nad nim i usadowiłam się u boku Cohena.

– Mmm... Ciepłe piwo i zimna chińszczyzna, moje ulubione – zażartował, stawiając talerz i rozkładając na stoliku pudełka z jedzeniem.

Roześmiałam się pełna ulgi, że mimo tego, co się przed chwilą stało, nadal potrafimy zachowywać się swobodnie. Zupełnie zapomniałam o przyniesionym wcześniej jedzeniu. Zostało na kuchennym blacie, gdy zajmowaliśmy się sobą w sypialni.

Zrezygnowałam z pałeczek na rzecz widelca i sięgnęłam po kawałek kurczaka w sezamie. Mimo że mięso już dawno zdążyło wystygnąć, miało wyśmienity smak. Ułożyłam talerz na kolanach, w myślach dziękując Cohenowi za ten pomysł. Nie miałam pojęcia, co przyniesie przyszłość, nie mówiąc już o tym, że byłam kompletnie nieprzygotowana na związek, jednak przyjemnie było siedzieć w jego ubraniu i spędzać z nim miło wieczór.

Cohen otworzył piwo i postawił je przede mną.

– Proszę, piękna.

– Dzięki, przystojniaku.

Uśmiechnął się, napotykając mój wzrok.

– I... jak było?

Mówiąc to, kiwnął głową w kierunku sypialni. Domyśliłam się, że koniecznie chce wiedzieć, jak się spisał.

– Żarty sobie robisz? Gdybyś przepadkiem nie zauważył moich krzyków i dwóch orgazmów, to ci powiem, kochanie, tak dla twojej informacji, że byłeś całkiem niezły.

Zaśmiał się i upił łyk piwa.

– A tak przy okazji, co to do cholery było? Gumka dla krasnoludka? – zażartował.

Przewróciłam oczami, doskonale wiedząc, czego ode mnie oczekuje.

– Oj, Cohen, standardowa.

– Hmm – mruknął w zamyśleniu, przeciągając opuszkiem palca po moich wargach.

Jego członek rzeczywiście był większy niż u innych znanych mi facetów, ale naturalnie nie miałam zamiaru mu o tym mówić. I tak wyglądał na niesłychanie zadowolonego z siebie. Uwielbiałam tę iskierkę, która zapalała się w jego jasnobłękitnych oczach.

Wróciliśmy do jedzenia, wyjadając potrawy z pudełek i dzieląc się każdą z nich. Przez kilka minut delektowaliśmy się nimi w zupełnej ciszy.

– Co masz zamiar robić, gdy za rok skończysz pisać doktorat? – spytał znienacka.

Przełknęłam trzymany w ustach kęs sajgonki, żeby zyskać na czasie. Nie wiedziałam, czy to pytanie jest niewinne, czy też – czego się obawiałam – pośrednio dotyczy przyszłości.

Naszej wspólnej przyszłości.

Nie byłam jeszcze gotowa, by o wszystkim szczerze mu opowiedzieć. Wolałam metodę małych kroczków.

– Ekhm… jeszcze nie wiem. Chciałabym pracować na uniwersytecie. Uczyć i dalej prowadzić pracę naukową. A ty?

– Na pewno zostanę w Chicago, blisko mamy i siostry. Znajdę jakąś dobrze płatną pracę i, mam nadzieję, zwiążę się z tą jedyną. Bob też nigdzie się nie wybiera – dodał, głaszcząc psa po grzbiecie. – Chcę założyć rodzinę.

Na tę wzmiankę serce podskoczyło mi do gardła. Z trudem przełknęłam jedzenie, które nagle stało się niesmaczną breją.

Chwilę później bez słowa wróciłam do łóżka i zasnęłam twardym snem, otulona pościelą, która ciągle pachniała Cohenem i naszymi miłosnymi szaleństwami.

ROZDZIAŁ 17

Jak się okazało, mój plan szybko obrócił się przeciwko mnie. Sama już nie potrafiłam sobie odpowiedzieć, czy naprawdę próbowałam go zmusić do wyłożenia kart na stół, czy tylko perfidnie zabawiłam się jego uczuciami. W każdym razie Cohen się nie wycofał, a wprost przeciwnie – podbił stawkę, oddając mi swoje ciało, a wraz z nim i serce.

Potarłam dłońmi twarz, wzdychając ciężko z bezsilności, a potem zwinęłam się w żałosny kłębek na sofie. Powinnam była przewidzieć konsekwencje i go powstrzymać. Ale oczywiście wtedy nie byłam do tego zdolna, mimo najszczerszych chęci. Przestałam racjonalnie myśleć, kompletnie zaskoczona reakcją mojego ciała na dotyk i pieszczoty Cohena. Jeszcze nigdy nie miałam kilku orgazmów jeden po drugim. Z nikim. Ani razu. Udało się to dopiero uroczemu, lecz kompletnie niedoświadczonemu strażakowi. Zdołał wydobyć z mojego ciała całą rozkosz, jaką tylko mógł mi ofiarować mężczyzna. Miałam wrażenie, że padłam ofiarą jakiegoś spisku. Zupełnie jakby wykorzystał moje ciało przeciwko mnie.

Przez minione lata krok po kroku tworzyłam swoją osobowość na nowo, aż udało mi się całkowicie zmienić. Ponieważ Eliza wolała herbatę, Liz dla odmiany stała się koneserką kawy. Eliza nosiła buty na płaskim obcasie, więc Liz sprawiła sobie kolekcję zabójczych szpilek i nauczyła się chodzić w nich bez potykania się – no, prawie. Eliza była kochająca i oddana, dla Liz liczyły się tylko zabawa i powierzchowne relacje, bez żadnych zobowiązań. Tymczasem jedna noc spędzona z Cohenem sprawiła, że moja ciężka praca niemal poszła na marne.

Od tak dawna zachowywałam się tak jak ta druga, całkiem inna osoba, że już prawie zupełnie zapomniałam o dziewczynie z małego miasteczka, którą kiedyś byłam. Nie znała jej nawet Ashlyn. A jednak w jakiś niepojęty sposób Cohen zorientował się, że ona nadal we mnie jest i jak-

by na dowód tego upierał się, żeby nazywać mnie Elizą. To było bardzo dziwne…

Z rozmyślań wyrwał mnie dzwonek. Nie byłam w stanie nic zrobić ze swoją zalaną łzami twarzą i czerwonymi, opuchniętymi od płaczu oczami, więc otworzyłam zrezygnowana, napotykając zaniepokojony wzrok Ashlyn.

– Lizzie! – zawołała piskliwym głosem, wpraszając się do środka. – Co z tobą? Nie przyszłaś na umówioną kawę! – Uniosła kubek z dużą mrożoną americano.

– Dzięki – wymamrotałam bez przekonania.

Tym razem nawet kawa nie mogła poprawić mi nastroju.

Skinęłam ręką, żeby poszła za mną do salonu, gdzie momentalnie opadłam ciężko na kanapę. W moim mieszkaniu panował straszny bałagan. Może to za duże słowo, biorąc pod uwagę specyficzne poczucie porządku Ashlyn, ale miałam inne standardy. Stolik był zasłany zużytymi chusteczkami higienicznymi, tu i ówdzie stały kubki z nietkniętą, dawno wystygłą herbatą, a na podłodze poniewierały się porzucone listy i czasopisma. Leżały tam od rana, gdy wychodząc po pocztę, dostrzegłam Cohena z Bobem. Zabrałam je w pośpiechu i pędem wróciłam do mieszkania, potykając się po drodze i rozsypując wszystko na podłogę. Moje serce na przemian waliło jak młotem i boleśnie się ściskało, gdy się okazało, że nie miał zamiaru wejść za mną do środka.

Prawdę mówiąc, wcale tego nie chciałam. Minęły już dwa dni, a ja nadal nie wiedziałam, co mu powiedzieć.

Po tamtej cudownej nocy, kiedy pierwszy raz się kochaliśmy, wymknęłam się z mieszkania Cohena nad ranem, kiedy jeszcze spał, i przez następne dni nie odbierałam jego telefonów. Wiedziałam, że to podłe, ale potrzebowałam czasu, żeby się pozbierać. Czułam, że cały mój świat się wali. Wiedziałam, że jeśli zdobędę się na to, by wyznać Cohenowi całą prawdę o sobie, z pewnością mnie odrzuci, a tego bym nie zniosła.

– Co się dzieje? Problemy z facetem? – spytała Ashlyn, usadawiając się wygodnie w przepastnym fotelu.

– Coś w tym stylu – wymamrotałam, podwijając nogi.

– Nadal spotykasz się ze Stu?

Na jej twarzy malowała się troska. Pochyliła się do przodu, przyglądając mi się badawczo ze zmarszczonym czołem.

– Broń Boże, skąd! Skończyłam z nim już jakiś czas temu.

Jak w ogóle mogło jej przyjść do głowy, że mogę być przygnębiona z powodu Stu… Ostatnio ani razu nawet o nim nie pomyślałam.

Przesiadła się na sofę i zaczęła mnie gładzić po plecach uspokajającym gestem.

– W takim razie o co chodzi, kochana? To do ciebie niepodobne, żeby aż tak się zamartwiać.

Odchrząknęłam, ocierając rękawami policzki.

– Chodzi o Cohena. W końcu to zrobiliśmy.

Dwa razy.

Ashlyn wypuściła gwałtownie powietrze.

– O, kurde, naprawdę? I jak było? Kiepsko? Niezdarnie?

– O Jezu, nie! Nic z tych rzeczy. Było lepiej, niż mogłabym przypuszczać.

Uniosła brew, nie ukrywając, że jest pod wrażeniem moich słów.

– Więc jesteście teraz razem?

W tym cały problem. Nie wiedziałam, jak pokazać się Cohenowi na oczy i jak mu wyznać to, o czym powinien wiedzieć.

– Jest coś, o czym nigdy ci nie mówiłam…

– Co takiego, Liz? Wiesz, że mnie możesz powiedzieć wszystko.

Pokiwałam głową ze zrezygnowaną miną, po czym wymamrotałam, że zaraz wrócę. Nie tyle chciałam jej powiedzieć, co raczej coś pokazać. Tylko w ten sposób byłam w stanie jej wyjaśnić, dlaczego uczucie do Cohena aż tak mnie przeraża.

Poszłam do sypialni i po chwili wróciłam z ozdobną srebrną szkatułką z wygrawerowanym na pokrywie napisem „Miłość". Położyłam ją na kolanach przyjaciółki, a potem usiadłam obok.

– Co to takiego?

– Sama zobacz.

Ashlyn uchyliła wieczko i zajrzała zaintrygowana do wyścielanego aksamitem wnętrza. Wyjęła znajdujący się tam złoty pierścionek i uniosła go do światła.

– Jest piękny, ale nic z tego nie rozumiem.

Wciągnęłam nerwowo powietrze do płuc, starając się za wszelką cenę stłumić uczucia, które, jak mi się wydawało, już we mnie umarły.

– Byłam kiedyś zaręczona.

Ashlyn, kompletnie zaskoczona, nie odezwała się ani słowem, wyraźnie urażona, że nigdy jej o tym nie mówiłam.

Chciałam to zrobić już dawno temu, za każdym razem, gdy naśmiewała się z moich lekkich obyczajów i związkofobii. Przymierzałam się do tego niezliczoną ilość razy, ale nigdy nie miałam odwagi. I o niczym innym nie byłam w stanie myśleć, gdy machała mi przed oczami pierścionkiem zaręczynowym z mieniącym się diamentem.

– Miałam dwadzieścia lat. – Uśmiechnęłam się lekko na to wspomnienie. – Byłam na drugim roku studiów i wierz mi, w życiu nie przyszłoby mi do głowy, żeby tak młodo się zaręczać. Ale wszystko się zmieniło, gdy poznałam Paula.

Ashlyn przyglądała mi się z zatroskaną miną.

– Był ideałem, Ash. Co ja mówię, więcej niż ideałem. Dwa lata starszy ode mnie. Poznaliśmy się, gdy miałam siedemnaście lat. Pracował jako kelner w klubie golfowym rodziców i oczywiście na początku według nich absolutnie nie nadawał się dla ich ukochanej córeczki. Ale z czasem udało mu się ich do siebie przekonać. Był uroczy, uprzejmy i dobrze wychowany, pomagał mamie sprzątać ze stołu po posiłkach i prowadził

z tatą dyskusje o sporcie. Był moim pierwszym… Był dla mnie wszystkim. – Odchrząknęłam, zdając sobie sprawę, że trochę się zapętliłam w swojej opowieści. Stanął mi przed oczyma szelmowski uśmieszek Paula, gdy pierwszy raz pokazywał mi literę E wytatuowaną kursywą na piersi. To przez niego zaczęłam udawać Liz. Ale to oczywiście stało się dużo później, po wypadku… – Jechał do Des Moines, gdzie studiowałam, żeby spędzić ze mną weekend.

Ashlyn odłożyła pierścionek do szkatułki, a potem położyła rękę na moim kolanie.

– Liz?

– W porządku. – Splotłam ciasno dłonie na kolanach, zbierając się w sobie przed dalszym ciągiem opowieści. – Zasnął za kierownicą i zderzył się czołowo z ciężarówką. Zginął na miejscu. Przeze mnie…

„Przez miłość" – dodałam w myślach.

Ashlyn na pewno próbowałaby mnie przekonywać, że to nie była moja wina, bo tak wypadało, ale ja wiedziałam swoje. Powoli zakochiwałam się w Cohenie, a tego mi nie było wolno. Był dla mnie kompletnie nieosiągalny i to z tak wielu powodów, że czułam się, jakbym popełniała jakąś zbrodnię.

Nie opowiedziałam jej o sześciu miesiącach po śmierci Paula, gdy praktycznie nie funkcjonowałam. Ani o kolejnych dwóch latach przeżytych jak zombie, przez cały czas na lekach, by jakoś przetrwać następny dzień. Przeprowadzka do Chicago była dla mnie szansą, żeby rozpocząć nowe życie. Stałam się Liz – niezmordowaną imprezowiczką, którą intresowały wyłącznie dobra zabawa i przelotne przygody z przypadkowymi facetami.

Nie było mowy, żebym mogła zostać w Iowa po śmierci Paula. W rodzinnym miasteczku na każdym kroku prześladowały mnie związane z nim wspomnienia. Nie dałabym rady dzień w dzień przechodzić obok klubu golfowego, w którym się poznaliśmy, restauracji, gdzie się spotyka-

liśmy, czy innych dobrze znanych miejsc. Dlatego wzięłam urlop dziekański na jeden semestr, a potem przeniosłam się do Chicago.

Mieszkanie w wielkim mieście bardzo przypadło mi do gustu. Panujący w nim pośpiech i zgiełk, szybkie tempo życia, korki na ulicach i mieszanka kultur pozwoliły mi prawie zupełnie zapomnieć, że pochodzę z małego miasteczka.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, Liz? – wyrwał mnie z zamyślenia zatroskany głos Ashlyn.

– Nie mam ochoty o tym rozmawiać. Z wiadomych powodów.

Kiwnęła potakująco głową i znów poklepała mnie po kolanie.

– Nigdy mnie nie krytykowałaś za to, że jestem z Aidenem. – Spojrzała na mnie spod zmrużonych powiek. – No, powiedzmy, że trochę tak, ale tylko dlatego, że jesteś dobrą przyjaciółką, a ja zachowywałam się wtedy jak kompletna wariatka. Ale zmierzam do tego, że zawsze mogłam na ciebie liczyć. Wspierałaś mnie i nawet gdy nie chciałam słuchać, co masz do powiedzenia, ty i tak to mówiłaś. Bo od tego są przyjaciółki.

Tego typu przemowa nie była w stylu Ashlyn… Mimowolnie nachyliłam się w jej stronę, mierząc ją wzrokiem jak ciekawostkę badawczą.

– Dobrze wiesz, że coś czujesz do Cohena – ciągnęła. – Coś więcej. Dlatego musisz opłakać Paula, odpowiednio przeżyć żałobę, a potem zamknąć ten rozdział i zacząć nowe życie. Przecież on chciałby cię widzieć szczęśliwą. Jeśli naprawdę był tak idealny, na pewno nie miałby nic przeciwko temu, żebyś związała się z takim facetem jak Cohen.

Jej słowa uderzyły mnie prosto w serce. Miała rację. Jak mogłam wcześniej o tym nie pomyśleć? Paulowi z pewnością nie spodobałoby się to, co robię. Dużo alkoholu i szpanu, przygody na jedną noc, przypadkowi faceci, a wszystko po to, żeby na chwilę zapomnieć. Przypomniał mi się romans ze Stu i aż wzdrygnęłam się na myśl o tym.

Ashlyn miała rację. Szkoda tylko, że to nie było takie proste.

– Spotkaj się z nim. Porozmawiaj. Daj mu szansę.

– Tylko że jest jeszcze coś…

Wzięłam szkatułkę z jej rąk i uniosłam aksamitną wyściółkę, by wydobyć zdjęcie. Nie zaglądałam tam od lat.

Zanim się odezwała, spojrzała na nie ze zmarszczonymi brwiami.

– To jakieś USG… – Ledwie to powiedziała, a jej dłoń poszybowała do ust. – Och, Liz! – Zarzuciła mi ręce na szyję i mocno przytuliła, a ja ukryłam twarz w jej włosach i zaczęłam cicho łkać.

– Byłam w szesnastym tygodniu, kiedy zginął Paul, a tydzień później straciłam również i dziecko. – Z trudem przełknęłam ślinę, a potem wyjęłam zdjęcie z jej rąk i schowałam z powrotem do szkatułki. – Marzył o dziewczynce, chciał, żeby wyglądała dokładnie tak jak ja…

Na to wspomnienie na moich wargach zadrgał uśmiech. Trudno mi było uwierzyć, że minęło już kilka lat, odkąd byłam w ciąży. Wciąż dokładnie pamiętałam, co czułam, gdy to odkryłam – przerażenie, które w okamgnieniu ustąpiło miejsca niepohamowanej radości. I to, jak Paulowi zwilgotniały oczy, kiedy powiedziałam mu o ciąży. Wziął mnie wtedy w objęcia i mocno przytulił, ale zaraz się odsunął w obawie, że mnie zgniecie i zrobi dziecku krzywdę. Nie potrafiłam zapomnieć obolałych piersi i mdłości, które męczyły mnie całymi dniami, ani dziwacznych zachcianek, na przykład ochoty na steki, za którymi nigdy wcześniej nie przepadałam.

– Liz?

Głos Ashlyn wyrwał mnie z zamyślenia. Przecież to nie był koniec tej historii.

– Musieli zrobić mi zabieg… i potem okazało się, że… – urwałam i wzięłam głęboki oddech – …że moje ciało nie było w stanie poradzić sobie z szokiem po śmierci Paula. Straciłam nie tylko jego i dziecko, ale również wszelkie szanse na to, żeby donosić kolejne.

– Och, skarbie, tak mi przykro…

– Dlatego nie marnowałam czasu na normalnych, miłych facetów, którzy oczekiwali czegoś więcej. Nie mam już tego czegoś, co mogłabym im dać, dosłownie i w przenośni.

– Ciii.... – szepnęła Ashlyn, głaszcząc mnie po włosach.

– Cohen chce kiedyś założyć rodzinę... – Przygryzłam wargę. – Zawsze zadawałam się głównie z młodszymi studentami, bo tak było bezpieczniej. Oni na ogół nie myślą jeszcze o tego typu rzeczach. Ale oczywiście w końcu musiałam natrafić na najseksowniejszego chłopaka na świecie, który jak na złość poważnie myśli o przyszłości.

Wstałam i odniosłam szkatułkę do sypialni, ale zamiast jak zwykle schować ją do szafy, postawiłam ją na szafce nocnej, pogładziłam wieczko, a potem wyszłam z pokoju. Byłam zadowolona, że wreszcie powiedziałam o wszystkim przyjaciółce, mimo że nie było mi łatwo się na to zdobyć. Wzięłam po drodze kilka chusteczek i wróciłam do salonu.

Ashlyn nadal siedziała na sofie z podciągniętymi nogami i poważną miną.

– Wiem, że coś do niego czujesz. Cohen co rusz czymś nas zaskakiwał, może i tym razem tak będzie? Widać, że wiele dla niego znaczysz. Daj mu szansę, Liz.

Pokiwałam głową, przyznając przyjaciółce rację. Teraz, gdy już jej wyznałam swoją tajemnicę, poczułam się tak, jakby ktoś zdjął z moich piersi ogromny ciężar.

– Weź się w garść. Będzie dobrze – rzuciła i pocałowała mnie w czoło.

Po chwili już jej nie było.

Na początek wzięłam się za porządki w domu. Przejrzałam pocztę, pozbierałam brudne naczynia i śmieci, wytarłam kurz w salonie, umyłam obie łazienki. Uspokoiwszy dzięki temu przynajmniej częściowo skołatane nerwy, poszłam wziąć długi prysznic. Potem zawiązałam luźno szlafrok, wysuszyłam włosy i zaczęłam starannie nakładać makijaż. Tliła się we mnie nadzieja, że Cohen nie tylko zaakceptuje mój lęk przed miłością

i to, że nie mogę urodzić dziecka, ale również przebaczy mi, że tak niełądnie go potraktowałam.

Jeszcze kilka pociągnięć tuszem do rzęs i parę ruchów grzebieniem. Byłam gotowa. Nie było sensu dłużej zwlekać.

Ubrałam się zwyczajnie, w dżinsy i koszulkę z długim rękawem, a potem ostatni raz zerknęłam w lustro. Widząc swoje rozszerzone strachem oczy, pokręciłam ramionami, by choć odrobinę się rozluźnić.

Idąc na górę do mieszkania Cohena, starałam się oddychać w rytm swoich kroków. Kiedy znalazłam się przed jego drzwiami, poczułam w brzuchu nerwowe skurcze. W obawie, że lada chwila się rozmyślę, czym prędzej zwinęłam dłoń w pięść i zapukałam. Nie miałam pojęcia, co mu powiedzieć ani jak zacząć tę rozmowę. Mogłam jedynie się łudzić, że jakoś uda mi się znaleźć odpowiednie słowa.

Odczekałam chwilę, a potem zastukałam ponownie, nie mając pewności, czy mnie wcześniej usłyszał. O ile w ogóle był w domu. Wychyliłam się z tarasu, żeby zobaczyć, czy na ulicy stoi jego dżip. Nigdzie go nie dostrzegłam, ale to jeszcze o niczym nie świadczyło, biorąc pod uwagę nieład z miejscami parkingowymi w naszej dzielnicy.

Odczekałam kolejną minutę, a potem dałam za wygraną i wróciłam do siebie. Przez cały czas miałam nadzieję, że odwaga mnie nie opuści, gdy Cohen wróci do domu.

ROZDZIAŁ 18

Zasnęłam na sofie przytulona do moich kotów. Sugar i Honey Bear zawsze skądś wiedziały, że jestem w kiepskim nastroju i bardzo się starały podnieść mnie na duchu.

Sięgnęłam po telefon, żeby sprawdzić, która jest godzina. Była trzecia nad ranem. Dopiero po chwili się zorientowałam, co tak naprawdę mnie obudziło – dobiegające z góry ujadanie Boba.

Dziwne. Nigdy przedtem nie słyszałam, żeby szczekał. Ani razu. A już na pewno nie w środku nocy. Dlaczego Cohen go nie uciszy? Jeszcze chwila i hałas pobudzi sąsiadów. Chyba że jeszcze nie wrócił do domu.

Myśl ta nie dawała mi spokoju. Cohen rzadko przebywał poza domem do późna, nawet jeśli wychodził gdzieś z kolegami. Aż ścisnęło mnie w gardle. Pewnie pojechał na akcję…

Nigdy wcześniej na poważnie nie martwiłam się o niego, kiedy dostawał wezwanie. Prawdę mówiąc, bardziej irytowało mnie wycie pagera. Tym razem jednak było inaczej, zupełnie jakby coś się zmieniło.

Wsunęłam bose stopy w buty i poszłam na górę do mieszkania Cohena. Kiedy byłam już prawie pod drzwiami, szczekanie Boba przybrało na sile. Zupełnie jakby stał w przedpokoju i nie mógł się doczekać, aż ktoś go wypuści.

Potarłam w zamyśleniu palcem grzbiet nosa. Czyżby Cohen był poza domem przez cały dzień i nie miał kto wyprowadzić tego biedaka? Zapukałam ponownie i chwilę odczekałam bez większej nadziei, bo przecież gdyby był w domu, Bob na pewno by tak nie ujadał. Jak można się było spodziewać, nikt mi nie otworzył.

Z coraz szybciej bijącym sercem zaczęłam się zastanawiać, co dalej robić. Próbowałam zagadywać do psa przez drzwi, żeby choć trochę go uspokoić, ale sama zaczynałam się coraz bardziej denerwować. Uświadomiłam sobie, że jest środek nocy, a wtedy poczułam strach. Zbiegłam

szybko po schodach, chcąc jak najszybciej zaszyć się bezpiecznie w swoim mieszkaniu, z dala od przenikliwego szczekania psa, które tylko pogłębiało mój stres.

Zdjęłam buty i zaczęłam nerwowo krążyć po salonie. Przez moment wahałam się, czy nie zadzwonić do Ashlyn i Aidena, ale co tak naprawdę mogliby w tej sytuacji zrobić? Ciekawe, czy Aiden potrafiłby otworzyć zamek bez klucza… A może sama dam radę wyważyć drzwi?

Spojrzałam na ekran telefonu, żeby sprawdzić godzinę, a wtedy zauważyłam nieodebrane połączenie od właściciela domu. Próbował się ze mną skontaktować kilka minut temu.

Wydało mi się to bardzo dziwne. Po co miałby do mnie dzwonić w środku nocy? Może któryś z sąsiadów zawiadomił go, że pies jednego z lokatorów ujada i nie daje ludziom spać?

Wybrałam numer i poczekałam na połączenie, czując, jak z każdą chwilą narasta we mnie złe przeczucie.

Dzisiejsza noc do złudzenia przypominała mi tamtą, podczas której pierwszy raz odwiedziłam Cohena. Wtedy również obudziłam się o trzeciej, tylko że wystraszył mnie nietoperz. Od tamtego czasu jego obecność zawsze działała na mnie uspokajająco. Uśmiechnęłam się na wspomnienie tego, jak jedliśmy w środku nocy racuchy w pobliskim barze.

Właściciel domu odebrał dopiero po czwartym dzwonku.

– Ekhm… mówi Liz. Dzwonił pan do mnie.

– O, Liz, dobrze, że nie śpisz. Słuchaj, przepraszam, że dzwonię tak późno, ale wydarzył się wypadek.

Nogi odmówiły mi posłuszeństwa, aż usiadłam z hukiem na kanapie.

– Chodzi o lokatora z góry… Cohena. Zabrali go do Mercy na chirurgię. Nawet nie wiedziałem, że jest strażakiem. Ale wracając do rzeczy, rozmawiałem z jego matką i wspomniała, że trzeba zająć się jego psem. – Odchrząknął. – Chyba wabi się Boo Boo…

– Bob – poprawiłam go.

– Mniejsza z tym. Możesz się nim zaopiekować, zanim jakoś to rozwiążą?

– Do diabła z psem! Co z Cohenem?

Pobrzmiewająca w moim głosie panika przeraziła nawet mnie samą. Błagałam w myślach, żeby się okazało, że nic mu nie jest. Zaraz jednak uświadomiłam sobie, że przecież ten człowiek nie ma pojęcia, że coś nas łączy.

– Wiem tylko, że załamała się pod nim podłoga w płonącym budynku. Zabrali go do szpitala na operację.

Potem znów wrócił do tematu psa i tego, jak zamierza mi przekazać klucze do mieszkania Cohena. Odetchnęłam z ulgą i wyciągnęłam się wygodnie na kanapie, czując, że powoli się rozluźniam. Jednocześnie odsunęłam aparat od ucha, przygryzając zwiniętą w pięść dłoń, żeby nie wybuchnąć płaczem. Ten nagły nocny telefon przypomniał mi o tamtej strasznej nocy, gdy dostałam wiadomość o Paulu. Na szczęście Cohen żył, pozostało mi więc tylko się modlić, żeby z tego wyszedł. Powtarzałam sobie jak mantrę, że wszystko musi się dobrze skończyć.

– I co, będziesz mogła? No wiesz, wyprowadzić psa, dać mu jeść i takie tam.

– Jasne.

Ponieważ miał za kilka minut pojawić się z kluczami, szybko założyłam dżinsy i strażacką bluzę Cohena.

Gdy tylko Bob załatwił swoje sprawy, wskoczyłam do swojego rzadko używanego samochodu i pojechałam prosto do szpitala. Chciałam być przy Cohenie, gdy się obudzi po operacji.

***

Zaparkowałam przed szpitalem, a potem puściłam się biegiem do izby przyjęć. Rozejrzałam się nerwowo po wiszących na ścianach tabliczkach,

aż w końcu postanowiłam podejść do recepcji i zapytać, gdzie mogę znaleźć Cohena.

– Jest pani kimś z rodziny? – spytała znużonym głosem pielęgniarka w średnim wieku.

– Jestem jego… – zawahałam się – dziewczyną.

Zmarszczyła brwi, kręcąc przecząco głową.

– Wybacz, kochana, ale udzielamy informacji wyłącznie rodzinie. Proszę tam poczekać.

Wskazała palcem ponure pomieszczenie za moimi plecami. Zobaczyłam w oddali twarde krzesła, wykładzinę i tapetę na ścianach – wszystko z tym samym optymistycznym pastelowym wzorem.

Udałam się w kierunku poczekalni i zrezygnowana opadłam na krzesło. Poczułam ostry, pulsujący ból nad lewym okiem, więc przycisnęłam mocno dłoń do skroni, żeby choć trochę go złagodzić.

Zdziwiło mnie, że nigdzie nie widać jego matki. Byłam pewna, że ją tu spotkam, zrozpaczoną i kompletnie załamaną. Chyba że mają tu drugą poczekalnię, specjalnie dla rodzin. Pewnie są w niej miękkie fotele i czasopisma świeższe niż sprzed dekady.

I kawa. Dałabym się w tym momencie zabić za kawę.

Starałam się odciąć od odgłosów skrzypienia butów na pokrytej terakotą podłodze, szumu aparatury medycznej i sygnałów z pagerów, które przywodziły mi na myśl Cohena. Siedziałam tak przez godzinę pogrążona w zadumie, rozmyślając o tym, co mogło się wydarzyć i co mogłam stracić. Modliłam się, żeby Cohen wyzdrowiał i dał mi szansę.

Balansując na granicy świadomości, tworzyłam w swojej głowie najróżniejsze scenariusze, począwszy od tego, że jest zdrowy i mi wybacza, aż po jego kalectwo, rozgoryczenie i gniew. Na pewno nie należało mi się lepsze traktowanie po tym, jak go porzuciłam, ale on pod żadnym pozorem nie zasługiwał na cierpienie. Dlatego błagałam już tylko o to, żeby wyzdrowiał. Wszystko inne byłam gotowa przyjąć bez słowa skargi.

W pewnym momencie z korytarza dobiegły mnie czyjeś przyciszone głosy. Początkowo nie zwracałam na nie uwagi i dopiero imię „Cohen" przywróciło mi świadomość.

Wybiegłam z poczekalni, kierując się w ich stronę. Zobaczyłam oddalających się dwóch lekarzy i stojącą na środku korytarza pielęgniarkę z kartoteką pełną papierów.

– Przepraszam, zdawało mi się, że rozmawialiście państwo o Cohenie. Czy może mi pani powiedzieć, gdzie on teraz jest?

Zmierzyła mnie wzrokiem od stóp do głów, jakby się zastanawiając, co ma odpowiedzieć.

– Czy jest pani kimś z rodziny?

Czy oni wszyscy muszą powtarzać to samo?

– Prawie. Nikt inny na niego nie czeka.

– Jest operowany od dwóch godzin. Zawiadomiliśmy jego matkę, ale z tego, co wiem, szuka kogoś do opieki nad jego młodszym rodzeństwem i na razie nie może przyjechać.

– Mogę to zrobić – wyrwało mi się, zanim w ogóle zdążyłam pomyśleć.

Pielęgniarka spojrzała na mnie znużonym wzrokiem.

– Dobrze… Ma poważnie uszkodzony bark.

– Dzięki! – zawołałam i sekundę później biegłam korytarzem w stronę wyjścia.

To, że udało mi się nocą odnaleźć dom matki Cohena, zakrawało niemal na cud. Byłam beznadziejnym kierowcą i miałam kiepską orientację. Nic dziwnego, skoro rzadko siadałam za kierownicą. Jednak tej nocy opatrzność musiała nade mną czuwać, bo jakoś trafiłam. Zaparkowałam swoją hondę przy krawężniku i podeszłam pod dom. Panowały w nim ciemności, ale świeciło się na ganku, co uznałam za dobry znak.

Zapukałam delikatnie, spodziewając się, że Grace najprawdopodobniej śpi. Chwilę później drzwi się otworzyły i stanęła w nich Denise

z oczami zapuchniętymi od płaczu.

– Eliza?

Pokiwałam twierdząco głową.

– Dzień dobry. Wiem, co się stało. Mogę wejść?

Jej oczy ześlizgnęły się na strażacką bluzę Cohena, którą miałam na sobie, a wtedy zrobiła minę, jakby o czymś sobie przypomniała.

– Proszę. – Otworzyła szerzej drzwi, więc wyminęłam ją i weszłam do środka.

– Właściciel domu prosił mnie, żeby zajęła się Bobem. Zaraz potem pojechałam do szpitala, ale nic nie chcieli mi powiedzieć, bo nie jestem z rodziny.

– Nie uważasz, że dość już narobiłaś?

Ostry ton, jakim wypowiedziała te słowa, kompletnie mnie zaskoczył. Przecież dopiero co przejechałam pół miasta, zamartwiając się na śmierć o jej syna.

– Co takiego?

– Mówię o Cohenie. Przed wypadkiem był rozkojarzony i przygnębiony. Powiedział mi, że nagle przestałaś się do niego odzywać, a on nie rozumie dlaczego.

Skuliłam się na sofie pod ciężarem jej słów. Spowodowałam następny wypadek… Najpierw Paul, teraz Cohen. Świadomość wszystkich moich błędów dosłownie mnie poraziła, aż zaparło mi dech w piersiach.

– Latałaś za nim jak suka w rui, mimo iż ostrzegałam, żebyś nie odważyła się go zranić! Sama zobacz, co narobiłaś! Dokładnie to, o czym mówiłam. Nie wiem, co między wami zaszło, ale on z pewnością na coś takiego sobie nie zasłużył.

– Masz rację… Jedź do szpitala. Ja zostanę z Grace.

Kiwnęła głową, a gniew ustąpił miejsca trosce o Cohena.

– Zaprowadzisz rano Grace do szkoły?

– Tak, nie martw się o to.

Spojrzała na mnie ponownie, szukając w moich oczach zrozumienia. Ostatecznie wiele w życiu przeszła, więc powinna wiedzieć, że nawet najlepszym zdarza się coś schrzanić. Przynajmniej takie robiła wrażenie. Jej słowa były ostre, ale kryło się w nich wiele prawdy.

Gdy Denise zabrała ze stołu torebkę i zniknęła za drzwiami, zwinęłam się w kłębek na sofie. Płakałam tak długo, aż zmorzył mnie sen.

ROZDZIAŁ 19

Kilka godzin później zawiozłam Grace do szkoły, zapewniając ją, że Cohen ma się dobrze, mimo iż Denise nie odezwała się ani słowem. Kiedy wróciłam do siebie, od razu weszłam na górę, żeby nakarmić i wyprowadzić Boba. Potem wzięłam prysznic i włożyłam czyste ubrania. Około dziesiątej byłam z powrotem w szpitalu, obiecując sobie, że tym razem na pewno zobaczę się z Cohenem i mam w nosie szpitalne przepisy zezwalające na odwiedziny tylko rodzinie.

Nie mogłam sobie darować, że nie wzięłam od Denise numeru telefonu. Zadzwoniłam do jedynej osoby, która przyszła mi na myśl w tej sytuacji – właściciela naszego domu, bo to on zawiadomił mnie o wypadku. Na szczęście znał numer sali, w której leżał Cohen.

Wjechałam na szóste piętro i stanęłam pod salą. Zerknęłam przez szybkę w drzwiach do środka i zobaczyłam Denise i pogrążonego we śnie Cohena, szczelnie okrytego białym szpitalnym prześcieradłem. Był blady i miał podłączoną kroplówkę, ale z daleka nie wyglądało, że jest z nim jakoś szczególnie źle.

Nic złego się nie stało. Wyzdrowieje.

Chwilę później drzwi się otworzyły i stanęła w nich jego matka, marszcząc na mój widok brwi.

– Jak on się czuje?

Zanim się odezwała, zamknęła drzwi, żeby go nie obudzić.

– Wyjdzie z tego. Uszkodził sobie bark po upadku, ma wstrząs mózgu i stłuczone żebra, ale poza tym żadnych poważniejszych urazów.

– Czy mogę się z nim zobaczyć?

Westchnęła ciężko.

– To chyba nie jest najlepszy pomysł.

Czekałam, aż powie coś więcej. Na przykład, żebym wróciła, kiedy się obudzi lub coś w tym stylu. Ale ona stała naprzeciw mnie niewzruszona,

bez słowa zachęty.

– Wiem, że się pokłóciliście. Poza tym wątpię, by Cohen życzył sobie, żebyś oglądała go w tym stanie. Dziękuję, że zajęłaś się Grace. I Boo Boo. Teraz już damy sobie radę sami.

Zanim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, zniknęła za drzwiami szpitalnej sali, a po moich policzkach popłynęły łzy.

Nagle usłyszałam głos Cohena:

– Kto to był, mamo?

– Nikt, kochanie. Zupełnie nikt – odpowiedziała rzeczowym tonem Denise.

I miała rację. Unikałam go, bo bałam się przyznać, że coś do niego czuję. Ale co tak naprawdę czułam? Czy go kochałam? Jeśli sama nie potrafiłam tego określić w swojej głowie, Cohen z całą pewnością nie zasługiwał na to, żeby nadal go zwodzić. Dlatego odwróciłam się na pięcie i powoli odeszłam, nie chcąc jeszcze bardziej komplikować sytuacji.

Mimo że zeszłej nocy niewiele spałam, a po wyjściu ze szpitala czułam się kompletnie wykończona, postanowiłam pojechać do mamy do Iowa. W ciągu ostatnich pięciu lat odwiedziłam ją nie więcej niż dwa razy, ale bez większych problemów radziłam sobie na międzystanowej I-90, jak zwykle unikając płatnych autostrad.

Byłam w drodze już od kilku godzin, mimo to nadal toczyłam z sobą wewnętrzną walkę i parę razy omal nie zawróciłam. W pewnym momencie zatrzymałam się nawet na dłuższy postój, żeby wszystko na spokojnie przemyśleć. Miałam za złe Denise, że nie dopuściła mnie do Cohena. Tak bardzo chciałam przy nim być! Ale z godziny na godzinę coraz mocniej utwierdzałam się w przekonaniu, że najlepsze, co mogę zrobić, to zostawić go w spokoju. Zasługiwał na znacznie więcej, niż mogłam mu dać.

I kiedy w końcu w ten sposób to sobie wytłumaczyłam – że odchodzę nie dlatego, że odstraszyła mnie Denise, ale dlatego, że tak będzie najlepiej dla Cohena – od razu poczułam się odrobinę lepiej i już bez wahania

ruszyłam w dalszą podróż. Czułam, że ta ucieczka i pobyt w rodzinnym domu przyniesie mi ulgę. Nie byłabym w stanie w tej chwili wrócić do swojego mieszkania, gdzie wszystko przypominało mi Cohena.

Jeszcze zanim przekroczyłam próg domu, rzuciłam się w objęcia mamy zalana łzami. Odwiedziny u niej były dokładnie tym, czego potrzebowałam. Przez cały spędzony w Iowa tydzień opłakiwałam Paula. W końcu mogłam odbyć żałobę jak należy. Każdą noc przesypiałam, jakby od lat brakowało mi snu. Po raz pierwszy odwiedziłam grób narzeczonego i postawiłam na nim kwiaty. Opychałam się smakołykami przygotowywanymi przez mamę i prowadziłam z nią długie, szczere rozmowy na temat straty i tego, że nie będę mogła mieć dzieci. Było mi trudno, ale pod koniec pobytu w Iowa poczułam się o wiele silniejsza. I to nie jako wymyślona przeze mnie Liz, dzięki której jakoś sobie radziłam, lecz jako Eliza. Prawdziwa ja. I dobrze się z tym czułam.

Uświadomiłam sobie także, że tęsknię za Cohenem. Brakowało mi naszych wspólnych posiłków, nocowania w jego miękkim łóżku, a nawet tych bzdurnych gier na konsoli, w których tak marnie mi szło. Cohen przejrzał mnie na wylot. Od samego początku używał mojego pełnego imienia, mimo że upierałam się przy Liz, zupełnie jakby wiedział, że moje prawdziwe ja, choć głęboko ukryte, nadal we mnie tkwi.

***

Podjeżdżając pod swój dom, spodziewałam się, że będę miała czas, by spokojnie przygotować się do spotkania z Cohenem i przemyśleć wszystko to, co mam mu do powiedzenia. Tymczasem okazało się, że stoi razem z Bobem na chodniku, z ręką na temblaku, i przygląda się, jak wysiadam z samochodu.

Sięgnęłam po torbę podróżną. Ponieważ zjawiłam się u mamy tylko w tym, co miałam na sobie, zabrała mnie na zakupy po nowe ciuchy, buty i kosmetyki. Cohen bacznie obserwował każdy mój ruch, gdy zdej-

mowałam z przedniego siedzenia ciężką torbę i wyciągałam ją z samochodu.

Bob początkowo siedział spokojnie przy jego nodze, ale kiedy podeszłam bliżej, szarpnął, rzucając się prosto na mnie. Zdążyłam zrobić unik, po czym złapałam wlokącą się po ziemi smycz i podałam ją Cohenowi.

– Jak ramię? – zapytałam, wskazując rękę na temblaku.

– Nieźle, o ile nim nie ruszam. Lekarze mówią, że powinno się ładnie zrosnąć. Tylko nie mogę teraz przez osiem tygodni jeździć na akcje.

Kiwnęłam głową.

– Dobrze cię widzieć w lepszej formie i znów na nogach.

Spojrzał na mnie spod przymrużonych powiek z niepewną miną.

– Kiedy ostatni raz cię widziałam, leżałeś nieprzytomny po operacji – wyjaśniłam.

– Byłaś w szpitalu? – zapytał ostrożnie.

– Oczywiście. Dwa razy. I pilnowałam Grace, żeby Denise mogła do ciebie pojechać pierwszej nocy. Zajęłam się też Bobem.

Patrząc na niego, można było odnieść wrażenie, że łamie sobie głowę nad jakimś trudnym zadaniem. Albo że ta informacja jest dla niego kompletną nowością.

Mogłam się spodziewać, że matka o niczym mu nie powie.

Zrobiłam krok w jego stronę.

– Byłam u ciebie, Cohen. Chciałam się z tobą zobaczyć, ale twoja mama stwierdziła, że powinnam… To znaczy, że najlepiej będzie, jeśli zostawię cię w spokoju.

– Dlaczego tak mówisz? Moja matka nie wie, czego chcę i co jest dla mnie najlepsze. Czekałem na ciebie. Tamta noc z tobą była najcudowniejsza w całym moim życiu, a potem… kiedy mnie zostawiłaś… – urwał gwałtownie, spuszczając oczy.

– Przepraszam – wydusiłam z siebie ledwie słyszalnym szeptem.

Zasługiwał na lepsze przeprosiny, ale zabrakło mi słów. Wbiłam wzrok w chodnik, czując, że opuszcza mnie cała odwaga.

– Przestraszyłaś się – stwierdził.

Podniosłam głowę, napotykając jego wzrok. To był ten sam, pewny siebie i niesamowicie seksowny facet, w którym się zakochałam. Tylko trochę poobijany i nieco ostrożniejszy wobec mnie. Serce mi się krajało, gdy widziałam go w takim stanie, bo wiedziałam, że to wszystko moja wina.

Potarł dłonią policzek, a potem poprawił pasek temblaka.

– Wejdźmy do środka. To nie jest miejsce na takie rozmowy.

Przełknęłam ślinę, kiwając głową na zgodę.

Nie wstąpiłam nawet do siebie, żeby zostawić torbę, tylko od razu poszłam za nim na górę. Uznałam, że moje koty mogą jeszcze chwilę poczekać. Ashlyn na pewno dobrze się nimi zajęła, jak zawsze, kiedy wyjeżdżałam. Gdy wchodziliśmy po schodach, zauważyłam, że Bob zachowuje się inaczej, jakby wyczuwał panujące między nami napięcie. Zwykle żywiołowy i spontaniczny, tym razem wydawał się nienaturalnie spokojny.

Kiedy weszliśmy do środka, Cohen odpiął psa ze smyczy, a potem zdjął temblak i pokręcił głową, żeby rozluźnić mięśnie.

– Czy nie powinieneś przez cały czas z tym chodzić?

– Pewnie tak, ale okropnie mi niewygodnie.

Mężczyźni to jednak duże dzieci. Podniosłam temblak z sofy i starannie poskładałam, a potem odłożyłam na skrzynię pełniącą funkcję stolika.

– Usiądź, proszę. Chcesz coś? Wody? Przepraszam, ale nic innego nie mam. Dawno nie byłem na zakupach.

Słysząc to, zaczęłam się zastanawiać, co on właściwie je. Wyobrażałam sobie, jak trudno przygotowywać posiłki jedną ręką.

– Nie, dzięki.

Usiadłam na drugim końcu sofy, zachowując między nami bezpieczny dystans.

Cohen przycisnął ramię do boku, żeby nim nie ruszać, i również usiadł.

– Wiesz… Rozmawiałem z Ashlyn. Nie wiedziałem, gdzie się podziałaś, i wtedy ona opowiedziała mi… o tobie parę rzeczy.

Zacisnęłam dłonie w pięści, czując, jak w gardle rośnie mi gula. Ashlyn, niech cię szlag!

– Nie powiedziała dużo, bo chciała, żebyś zrobiła to sama. Tylko to, że wiele przeszłaś i nie powinienem zbyt surowo cię osądzać.

– I nic więcej?

Pokręcił przecząco głową.

– I że nie jesteś taka twarda, na jaką wyglądasz.

Uśmiechnęłam się cierpko. Rzeczywiście, biorąc pod uwagę to, jak rozkleiłam się w zeszłym tygodniu, było w tym sporo prawdy.

Przesunął się na sofie, siadając bliżej mnie.

– I…?

Przygryzłam wargę, zastanawiając się, czy mam mu o wszystkim powiedzieć. Nie tak to sobie wyobrażałam. Miałam nadzieję, że przygotuję się wcześniej, ubiorę w coś ładnego – a przynajmniej wezmę prysznic! – i wyznam mu wszystko przy jakimś drinku, żeby złagodzić cios.

Zebrałam się jednak na odwagę. Teraz nie miałam innego wyjścia – albo wyjaśnię mu wszystko, albo go stracę na zawsze, więc przeszłam do rzeczy.

– Wiem, że powinieneś poznać prawdę. Najpierw jednak chcę ci powiedzieć, że to, co od ciebie dostałam… co razem zrobiliśmy, bardzo dużo dla mnie znaczy.

Uśmiechnął się, a potem wziął mnie za rękę.

– Po prostu mi powiedz. Co złego cię spotkało, Eazy-E?

Odsunęłam się od niego nerwowym ruchem. Nie było sensu robić sobie niepotrzebnych nadziei, skoro i tak pewnie mnie odtrąci, gdy

o wszystkim się dowie. Dlatego tak mi zależało, żeby za bardzo się do niego nie zbliżyć.

– Byłam kiedyś zaręczona.

Po tych słowach spojrzałam mu przelotnie w oczy, ale zobaczyłam w nich jedynie troskę i ciekawość.

Wzięłam głęboki oddech, a potem opowiedziałam mu całą resztę historii, nie pomijając żadnego szczegółu. Cohen nie odezwał się ani słowem, trzymając mnie za rękę i cierpliwie czekając, aż wszystko z siebie wyrzucę. Zataczał wolno koła kciukiem po wierzchu mojej dłoni i słuchał w skupieniu, ani razu mi nie przerywając i nie zadając żadnych pytań. Kiedy skończyłam, moja twarz była zalana łzami.

Nie wiem, jak do tego doszło, ale nagle mocno mnie przytulił, a potem zaczął uspokajać i pocieszać, delikatnie gładząc po plecach i szepcząc, że wszystko się jakoś ułoży.

Dopiero po chwili dotarło do mnie, że mnie nie odtrącił, nie był zły ani – czego najbardziej się obawiałam – nie zraziło go to, że nie mogę mieć dzieci. W żaden sposób nie dał mi do zrozumienia, że nie widzi dla nas przyszłości. I wtedy opadło całe napięcie. Skuliłam się, wtulając w jego ciepłe ciało i pozwoliłam, by po policzkach popłynęły mi łzy. Z żalu za Paulem, za dzieckiem, które straciliśmy, za niebieskookimi niemowlakami, których nigdy nie miałam urodzić, za wszystkim, co mnie ominęło.

A kiedy już się wypłakałam i siedziałam kompletnie bezsilna, nie mogąc ruszyć się z miejsca, Cohen wziął mnie na ręce zaniósł do łóżka, otulił starannie kołdrą i nucąc uspokajająco pod nosem, zgasił światło, a potem wyszedł, zostawiając mnie samą, żebym mogła dojść do siebie.

EPILOG

Rok później
Cohen

Wyciągnąłem się wygodnie na leżaku, zwieszając luźno na oparciu rękę z butelką piwa i obserwując, jak Eliza pluska się z Bobem w jeziorze Michigan. Machał jak oszalały ogonem, rzucając się na fale i kłapiąc zębami, ale nawet jego wygłupy nie były w stanie skłonić mnie do tego, żebym choć na chwilę oderwał od niej wzrok. Jej cudownie miękkie kształty wypychały skąpe bikini w tak nieprzyzwoity sposób, że powinno się tego zakazać. Godziłem się, żeby je nosiła, bo byliśmy praktycznie na prywatnej plaży, a Aiden nie widział świata poza Ashlyn.

Wybraliśmy się razem do tego samego domu nad jeziorem, co w zeszłym roku. Tym razem oblewaliśmy ukończenie przeze mnie studiów i świętowaliśmy z Ashlyn i Aidenem, którzy dopiero co wrócili z dwutygodniowej podróży poślubnej na Fidżi. Ich ślub był skromny, lecz elegancki, a Eliza wspaniale wypadła jako druhna. Mnie przypadła rola drużby, nie dlatego, że Aiden nie miał innych kumpli. Nigdy do końca nie wyleczył się z amnezji, więc bliższe mu były osoby, które poznał po tym, jak stracił pamięć.

Pociągnąłem łyk piwa, przyglądając się, jak Bob wpycha pysk między jej nogi, w efekcie czego Eliza traci równowagę i z pluskiem przewraca się na tyłek w płytkiej wodzie. Roześmiałem się w głos na widok jej twarzy, na której najpierw pojawiło się zaskoczenie, potem irytacja, a na końcu rozbawienie. Odgarnęła włosy i zaczęła coś mówić do psa, ani na chwilę nie przestając się przy tym uśmiechać – znak, że tak naprawdę wcale się nie gniewa. Widać było, że przez ostatni rok bardzo go polubiła, nie mówiąc już o tym, że sama bardzo się w tym czasie zmieniła. Sta-

ła się bardziej czuła, weselsza i odzyskała spokój ducha. To było coś niesamowitego, móc obserwować jej przemianę.

Podniosła się z wody i otrzepała majteczki z piasku, a potem ruszyła biegiem w moim kierunku. Gapiłem się jak zahipnotyzowany, nie mogąc oderwać wzroku od jej podskakujących piersi. Byłem pewien, że jej ciało nigdy mi się nie znudzi. Wystarczyło, że na nią spojrzałem, a już budziło się we mnie podniecenie.

– Widziałeś, co to bydlę mi zrobiło? – zapytała i usiadła na moich kolanach.

Lodowato zimna woda przemoczyła mi spodenki, skutecznie tłumiąc wzbierające we mnie pożądanie. Podniosłem się razem z nią i owinąłem ją ręcznikiem, a potem znów pociągnąłem na swoje kolana. Ciepło nagrzanego słońcem materiału wywołało uśmiech na jej twarzy, a wtedy pochyliła się i potarła policzkiem o moją pierś. W chwilach takich jak ta czułem, jak rozpiera mnie duma – z niej samej i tego, jak dzielnie walczyła, by przezwyciężyć lęk i znów pozwolić sobie na miłość.

– Idę pod prysznic – szepnęła mi do ucha. – Przyjdziesz do mnie?

Pocałowałem ją w kark i kiwnąłem potakująco głową.

– Idź, zaraz będę.

Zerwała się i pobiegła piaszczystą plażą w kierunku domu.

***

Nie mam pojęcia, dlaczego aż tak się denerwowałem. Wytarłem spocone dłonie o szorty i wspiąłem się na poddasze. Woda w prysznicu szumiała już od dobrych dziesięciu minut i mimo że znałem upodobanie Elizy do długich kąpieli, wiedziałem, że czeka, aż do niej dołączę.

Seks pod prysznicem należał do moich ulubionych, chociaż szczerze mówiąc, dzięki Elizie nabrałem mnóstwo nowych zwyczajów. Wypróbowaliśmy chyba każdą pozycję, jaką tylko człowiek zdołał wynaleźć, i jeszcze kilka dodatkowych, które pewnie sami wymyśliliśmy. Nie wspomina-

jąc już o tym, że robiliśmy to praktycznie w każdym pomieszczeniu – u mnie i u niej. Długo czekałem na właściwą kobietę i gdy ją znalazłem, nie mogłem się nią nasycić. Na szczęście ona czuła to samo.

Obrzuciłem spojrzeniem nasz pokój, żeby upewnić się, że wszystko jest jak należy. W tym samym momencie usłyszałem, jak Eliza zakręca wodę pod prysznicem. Będzie wściekła, że do niej nie przyszedłem, ale miałem nadzieję, że zrozumie dlaczego.

Z łazienki dobiegły mnie odgłosy trzaskania szufladami i nerwowych kroków. Taaa... Była nieźle wkurzona.

Chwilę później otworzyły się drzwi łazienki i stanęła w nich Eliza owinięta w ręcznik, z gładko zaczesanymi mokrymi włosami. Rozstawiłem po całej sypialni zapalone świeczki, które dawały lekką poświatę, sam zaś usadowiłem się na dole piętrowego łóżka, tego samego, z którym wiązało się tak wiele wspomnień.

Rozebrałem się, bo wiedziałem, że uwielbia oglądać moje ciało. Nie miałem na sobie nic poza białymi bokserkami, które sama mi kupiła i w których jej zdaniem wyglądałem wyjątkowo seksownie.

Na widok pokoju grymas niezadowolenia na jej twarzy ustąpił zdziwieniu.

– Cohen?

– Chodź tu, skarbie.

Wyciągnąłem do niej dłoń, a ona natychmiast do mnie podeszła. Sprawiało mi ogromną przyjemność, że mimo tego, co ją spotkało w przeszłości, potrafi bezgranicznie mi zaufać.

Kilka miesięcy po tym, jak zaczęliśmy się umawiać na randki, któregoś wieczoru wypiła trochę za dużo z Ashlyn. Wróciła późno do domu i wtedy przyszła do mnie na górę, robiąc po pijaku coś, co od biedy można było uznać za wyznanie miłości. Klepała mnie po głowie, nazywając „Coh Coh" i powtarzając, że nie wolno mi jej nigdy zostawić. Domyśliłem

się, o co tak naprawdę jej chodzi – że zakochała się we mnie i nie przeżyłaby, gdyby miała stracić jeszcze jednego ukochanego mężczyznę.

Po tamtej nocy, gdy już miałem pewność, że jest moja, nasz związek zyskał zupełnie inny charakter. Zaczęliśmy spędzać razem wszystkie noce. I chociaż jej koty początkowo nie były zadowolone z takiego obrotu rzeczy, w końcu przekonały się do Boba.

Wspólnie zmierzyliśmy się z jej lękami. Spędziliśmy długie godziny na przeglądaniu stron internetowych poświęconych adopcji międzynarodowej oraz zdjęć niemowląt i małych dzieci, które bardzo potrzebowały ciepła i domu. Kiedy przekonała się, że jestem otwarty na adopcję, odniosłem wrażenie, że pozbyła się ostatniej rzeczy, która spędzała jej sen z powiek. Odtąd razem snuliśmy marzenia o przyszłości, o podróżach do Brazylii, Chin i Rosji, o założeniu rodziny na swój własny sposób.

Eliza podeszła do łóżka i stanęła przede mną owinięta jedynie w biały ręcznik. Złapałem za jeden z jego końców i ściągnąłem go na podłogę.

– Co robisz…

Schwyciłem ją za uda i przyciągnąłem do siebie.

– Ciii… Chodź, kochaj się ze mną.

Weszła na łóżko, a potem położyła się na mnie i pocałowała w usta.

Zawsze oszałamiały mnie chwile, gdy całkowicie mi się oddawała. Stawała się wtedy łagodniejszą wersją samej siebie. Od początku byłem przekonany, że kryje się w niej coś więcej.

Szybko przeszła do rzeczy, niecierpliwie zsuwając moje bokserki i znacząc mi brzuch namiętnymi pocałunkami. Zastygłem nieruchomo, zamiast jak zwykle wysunąć biodra do przodu na spotkanie jej niecierpliwych warg, na co miałem największą ochotę. Z największym wysiłkiem zdusiłem przekleństwo, gdy jej gorące wargi objęły mój członek.

Ależ ja kochałem tę dziewczynę!

Owinąłem jej włosy wokół dłoni i wdychałem zapach szamponu, zatracając się w rozkoszy, jaką dawała mi swoimi niegrzecznymi ustami.

Kiedy byłem już prawie bliski obłędu z pożądania, uśmiechnęła do mnie wilgotnymi wargami. W jej oczach tliła się wyzywająca iskierka. Włożyłem dłonie pod jej pachy i pociągnąłem ją do góry, układając obok siebie na łóżku. Rozchyliła uda, a wtedy przepadłem na wieki.

***

Jakiś czas potem, gdy leżeliśmy w skłębionej pościeli wyczerpani i całkowicie zaspokojeni, przyciągnąłem ją do siebie. Oparła mi głowę na szyi, wtulając się we mnie jeszcze mocniej, a ja z uśmiechem uświadomiłem sobie, jak idealnie pasują do siebie nasze ciała.

Gdyby została mi choć resztka energii, pewnie czułbym w tej chwili podenerwowanie, teraz jednak to, co chciałem zrobić, wydawało mi się najnaturalniejsze na świecie. Sięgnąłem ręką w poszukiwaniu schowanego pod materacem pierścionka. Przez krótką chwilę nie mogłem go znaleźć i już zacząłem się obawiać, że coś zauważy, ale moje palce wreszcie na niego natrafiły. Kiedy poczułem go w dłoni, ostatnie elementy układanki trafiły na właściwe miejsce i wszystko było dokładnie tak jak powinno.

Splotłem palce z jej palcami i podniosłem jej dłoń do ust.

– Elizo Jane – zacząłem, składając na niej pocałunek. – Chcę, żebyś była moja na zawsze. Zostaniesz moją żoną?

Wyprostowałem zaciśnięte palce drugiej dłoni, odsłaniając spoczywający w niej pierścionek z rubinem. Spojrzała na niego, potem przeniosła wzrok na mnie i z powrotem na pierścionek, a wtedy jej oczy wypełniły się łzami. Wybrałem rubin zamiast diamentu, mając nadzieję, że zrozumie dlaczego. Była już raz zaręczona i dostała od Paula pierścionek z diamentem, dlatego chciałem dać jej coś innego, co byłoby tylko nasze. Poza tym czerwony był jej ulubionym kolorem. Jednak kiedy z jej oczu popłynęły łzy, na moment się przestraszyłem, że zrobiłem coś niewłaściwego.

Z jej piersi wyrwało się gwałtowne łkanie i niemal natychmiast zarzuciła mi ręce na szyję.

– Tak, tak – szeptała, całując mnie po każdym słowie w szyję. – Tak, Cohen.

Przycisnąłem ją mocno do siebie, a ona nie przestawała płakać. Nie byłem w stanie sobie wyobrazić sprzecznych uczuć, jakie w tej chwili nią targały. Nie czułem nic oprócz szczęścia.

– Kocham cię, Elizo – szepnąłem.

– Kocham cię, Cohenie – odparła również szeptem.

Otarłem jej łzy z policzków i wsunąłem pierścionek na palec. Widząc, jak wpatruje się z zachwytem w rubin, pozbyłem się wszystkich wątpliwości. Przyglądała mu się z uśmiechem, poruszając palcami, żeby sprawdzić, jak mienią się w świetle ciemnoczerwony kamień i wysadzana diamencikami obrączka. Pięknie wyglądał na jej dłoni, jednak dla mnie najważniejsze było widzieć ją szczęśliwą i zadowoloną. Mama i Grace pochwaliły mój wybór pierścionka i wszystko wskazywało na to, że się nie pomyliły.

Uniosłem do ust jej lewą dłoń i pocałowałem.

– Moja, na zawsze.

Położyła mi dłoń na policzku i przytaknęła.

– Na zawsze.

O AUTORCE

Kendall Ryan jest autorką ognistych powieści erotycznych, między innymi *Jesteś zagadką i Jesteś wspomnieniem.* Bez wstydu przyznaje się do lekkiej obsesji na punkcie niegrzecznych chłopców, pocałunków i romansów z mrocznym, niepokojącym podtekstem. Mieszka w Minneapolis z ukochanym mężem i dwoma niesfornymi szczeniakami.

Z niecierpliwością czeka na odzew czytelników, którzy mogą do niej pisać na adres:
authorkendallryan@gmail.com.

SPIS TREŚCI:

Karta tytułowa
Karta redakcyjna
Dedykacja
Podziękowania
Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Rozdział 19
Epilog
O autorce